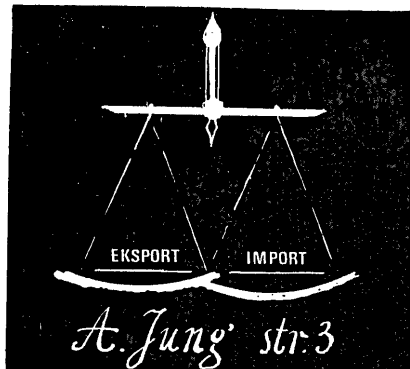


str. 6
z czym
w
pole?
P. Kapusiński



EKOLOGICZNE ZAGROŻENIE A GOSPODARKA

S. Żurawicki str. 10

w 10 rocznicę
śmierci
Michała
Kaleckiego

str. 10 i 11

str. 13
struktura
produkcji
czy
myślenia?
A. Kusko

ŻYCIE

NR 18

GOSPODARCZE

4 MAJA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 4 ZŁ

Wyszło już z użycia słowo „przednówek”, symbol dawnej chłopskiej biedy, ale ciągle jeszcze wiosna w rolnictwie pozostaje okresem pewnych niepokojów. Wynika to przede wszystkim z zależności produkcji rolnej od warunków przyrodniczych. Jaki jest stan jesiennych zasiewów — co wymarzło, co wymokło — jak są przygotowane pola i środki produkcji do prac wiosennych, a przede wszystkim czy wystarczyło paszy dla inwentarza?

HODOWLA PO ZIMIE

MARCIN MAKOWIECKI

TEGOROCZNA wiosna jest bardzo spóźniona. W wielu gospodarstwach nie ułatwia to sytuacji — bydło i owce późno wyjdą na pastwiska. Na nowe pasze dla świń, jak wiadomo, trzeba czekać do żniw i wykopków. Jesienne oceny zasobów paszy, zwłaszcza zbożowych, także nie mogły skłaniać do zbyt optymistycznych wniosków. Dlatego z wielką uwagą trzeba obecnie traktować wszystkie informacje i sygnały dotyczące sytuacji produkcyjno-rynkowej w hodowli. Konieczna jest możliwie dokładna odpowiedź na pytanie: czy nie pojawiają się symptomy świadczące o spadkowych tendencjach, o ograniczeniu przez rolników produkcji zwierzęcej, o zmniejszaniu się pogłowia. W jakim stanie hodowla wychodzi z zimy? Skutki obecnych polejmońców przez rolników decydują o tym, czy nie pojawią się w przyszłości poważne problemy z zimą? Skutki obecnych polejmońców przez rolników decydują o tym, czy nie pojawią się w przyszłości poważne problemy z zimą? Skutki obecnych polejmońców przez rolników decydują o tym, czy nie pojawią się w przyszłości poważne problemy z zimą?

Niemal, ale...

W ubiegłym roku, w czerwcu, jak wykazały wyniki dorocznego spisu rolnego, pogłowia wszystkich gatunków zwierząt utrzymywały się nadal na wysokim, na nasze obecne możliwości, poziomie. Mielismy wówczas 21,2 mln świń, 13 mln sztuk bydła, w tym 6 mln krów, 4,2 mln owiec i 1,8 mln koni (z roku na rok mniej).

Było to jednak mniej niż w 1978 r. — świń o pół miliona i bydła o 80 tys., w tym krów o 30 tys. I jest to już powód do zmartwienia. Przede wszystkim dlatego, że obok doradnych przyczyn (po „zimie stulecia”) wpływają na to głębsze zmiany strukturalne. Np. pogłowia trzody chlewnej w gospodarstwach indywidualnych, decydujących o zaopatrzeniu rynku, wciąż nie osiąga poziomu z połowy lat siedemdziesiątych (17,5 mln w 1974 r. i 15,4 mln w 1979 r.). Jest to spowodowane zmniejszeniem się liczby gospodarstw oraz pogłowia w gospodarstwach małych i średnich, na co złożyło się wiele ważnych przyczyn. Istotny wzrost hodowli nastąpił tylko w grupie gospodarstw największych, o powierzchni ponad 10 ha. Nie rekompensuje to jednak tego co ubyło w pozostałych gospodarstwach. Rozwój hodowli trzody w rolnictwie uspołecznionym (3,5 mln w 1974 r. i 5,8 mln w 1979 r.), także nie wypełnia jeszcze tych luk, ale sektor ten odgrywa z roku na rok większą rolę w zaopatrzeniu rynku.

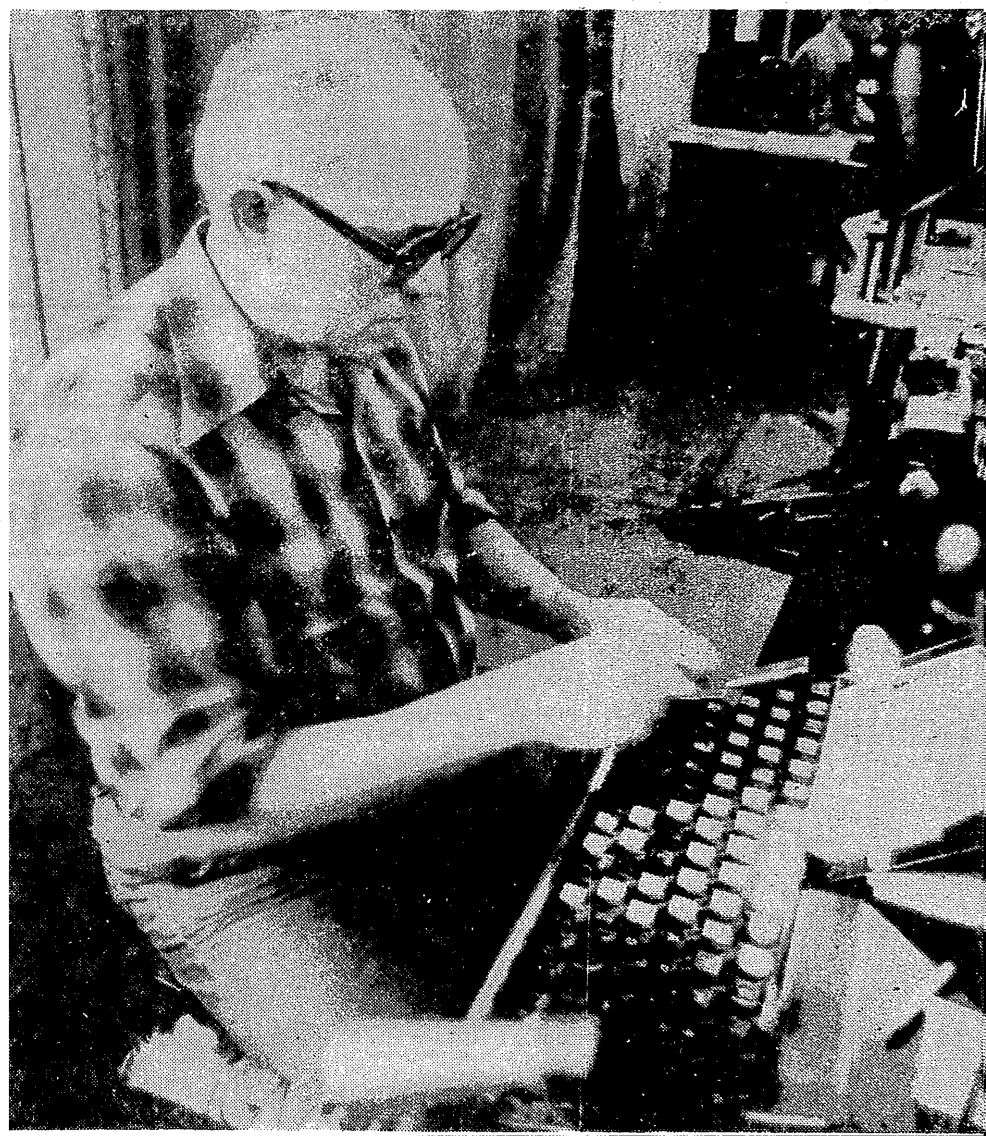
Oprócz potwierdzenia tych wszystkich tendencji, czerwcowy statystyka dostarczyła jeszcze jednej istotnej informacji. Przybyło macior — w gospodarstwach uspołecznionych 20 proc. i w indywidualnych 2,5 proc. Świadczyło to o dążeniu rolników do rozwijania produkcji. Nie ulega wątpliwości, że takie nastawienie jest efektem utrzymującej się od kilku lat „prohodowlanej” polityki gospodarczej. Charakterystyczne

są dla nas troska o ekonomiczne warunki produkcji zwierzęcej, przez sukcesywne korekty cen skupu (np. ostatecznie mleka); rozwinął się system kredytów, umarzanych w części, na zakup macior i jałówek, na budownictwo inwentarskie; wprowadzono limity zaopatrzenia w pasze treściwe i węgiel itp.

Rezultatem tej polityki jest jednak również rozwój form produkcji charakteryzujących się dużą zbożnością. Nastąpiło częściowe wyeliminowanie z chowu trzody (dotyczy to zresztą także krów) producentów stosujących w przeważającej części „technologię ziemniaczaną” z dodatkami pasz treściwych, na rzecz gospodarstw o wysokim zużyciu tych pasz (fermy wielkotowarowe, część gospodarstw specjalistycznych itp.). Jednak w dużym stopniu dzięki temu właśnie utrzymane zostało pogłowia świń. Technologie te zresztą same w sobie są korzystne — szybko przynoszą rezultaty rynkowe, są pracochłonne i pod warunkiem dobrej organizacji mogą dać dobre wskaźniki zużycia paszy. Ale za wprowadzanie ich trzeba było zapłacić.

Nasz bilans paszowy stał się niezwykle wprost napięty. Za rozwojem hodowli i dążeniem do wzrostu pogłowia nie nadążała produkcja roślinna. W latach 1971—1979 produkcja roślinna wzrosła o 8,4 proc., a zwierzęca o 39,8 proc. Rozwój hodowli stał się w dużym stopniu moż-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7



Trzydzieści pięć lat pracuje już nasza drukarnia — Prasowe Zakłady Graficzne przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie (patrz str. 5). Na zdjęciu: Tadeusz Adkowski — linotypista. Fot. S. ZUBCZEWSKI

NISZCZĄCE DŹWIĘKI

IWONA JACYNA

Jeszcze zupełnie niedawno, kilka lat temu ojcowie pewnego miasta, odpowiadając na skargi mieszkańców z powodu rosnącego hałasu — stwierdzili, że jest to zjawisko nieuniknione i znamionuje wielkomiejską atmosferę. Nie wątpliwie jest to zjawisko wielkomiejskie. Ale czy rzeczywiście nieuniknione?

SADZAC z tego, że we wszystkich wielkich miastach hałas się nasila, być może — istotnie — uniknąć go nie można. Ludzie w hałasie żyją — śpią, pracują, odpoczywają. Czyż to nie znaczy, że do hałasu można się przyzwyczaić? I ludzie się przyzwyczajają. Gdy znajdują się na wsi, w pełnej ciszy, są niespokojni, nie mogą zasnąć. W czym więc problem? Dlatego coraz więcej ludzi skarży się na hałas. Badania przeprowadzone w jednym z francuskich ośrodków naukowych wykazały, że co drugi Francuz uważa hałas za największą uciążliwość cywilizacji. W Stanach Zjednoczonych od 1960 pięciokrotnie wzrosła nietolerancja na hałas.

Pozorna niewrażliwość

Jednocześnie co dzień spotykamy się z przykładami braku wrażliwości,

a nawet z uznawaniem potrzeby hałasu. Jak często spotykamy się ze stwierdzeniem, że dzieci muszą się wykrzykiwać? Skutek tego poglądu — to trudny do opisania wrzask na szkolnych pauzach a także na podwojach. Interesujące byłoby sprawdzić — ilu nauczycieli wie, że od 25 do 47 proc. dzieci i nauczycieli ma upośledzony słuch właśnie z powodu tego wrzasku.

O zaspokajaniu potrzeb młodzieży w dziedzinie hałasu dba ona sama, głównie w dyskotekach.

Prof. Bernard Metz, akustyk ze Strasburga we Francji, przeprowadza doświadczenia, do których angażuje studentów. Przy tej okazji stwierdził, że połowa wśród nich ma upośledzony słuch.

Motor, 85 decybeli plus dyskoteka, 100 decybeli — to największy sposób, aby stać się głuchym już w wieku 25 lat — mówi prof. Metz. — Trzeba poczekać jeszcze 3-4 lata, aby ustalić wpływ hałasu na działalność hormonów i sprawdzić czy nie powoduje on nadciśnienia.

Odporność na hałas nie wyróżnia tylko młodych, niewrażliwi bywają również dorośli. Dowodem tego ryzykuje telewizory czy odbiorniki radiowe, zdolne obsłużyć nie jedno mieszkanie, lecz całe osiedla.

Czy nie dlatego właśnie tak trudno walczyć z hałasem, że niektórzy ludzie narażają na wielkie cierpienia, a inni uważają tę wrażliwość za dziwactwo; dla zabawy rzucają, na

przykład, metalowe pojemniki z samochodu na chodnik, obserwując nerwowe reakcje przechodniów?

To prawda, że ludzie różnie reagują na hałas, a nawet wrażliwość tego samego człowieka zmienia się, zależy od nastroju, samopoczucia, stanu zdrowia itp. Jednakże ta niewrażliwość jest tylko pozorna, a przyzwyczajenie się do hałasu jest wręcz niebezpieczne, bo organizm na hałas reaguje również wówczas, gdy człowiek już hałasu nie słyszy, nawet we śnie. Na to szkodliwe działanie mieszkańcy dużych miast narażeni są niemal bez przerwy.

Cóż to jest hałas?

Ryk startującego odrzutowca czy choćby motocykla bez tłumika, warkot młota pneumatycznego, zrywającego nawierzchnię jezdni — to, bez wątpienia, hałas. A tykanie zegara, kapanie wody, szum liści na wietrze, dźwięki fortepianu — czy to jest również hałas?

Tak — jeżeli przeszkadza. Każdy dźwięk przykry lub tylko niepożądanym w danym momencie jest hałasem. Takie stwierdzenie odnosi się do dźwięków słyszalnych, a więc o częstotliwości dźwięku od 16 do 20 tys. herców. Szkodliwe są również infradźwięki poniżej 16 Hz i ultradźwięki — powyżej 20 tys. Hz; chociaż ich nie słyszymy — działają na organizm.

Na hałas reagują nie tylko ludzie, ale i zwierzęta; jest on sygnałem alarmowym, skłaniającym do obrony lub ucieczki. Nieustający hałas wywołuje stale pobudzenie systemu

nerwowego, a w ślad za tym — zmiany rytmu serca, oddychu, ciśnienia krwi. Kilkogodzinne przebywanie w hałasie powyżej 80 decybeli* powoduje osłabienie słuchu niekiedy nawet na kilka godzin. Ciągły hałas prowadzi do uszkodzenia nie tylko słuchu, lecz i innych narządów, wywołuje nerwice, a z czasem — choroby przewodu pokarmowego, układu krążenia, ciągłe uczucie zmęczenia, wyczerpania, rozdrażnienia, co rzutuje również na współżycie z ludźmi. Hałas rozprasza uwagę i powoduje zaburzenia wzroku, bywa więc przyczyną wypadków przy pracy a także stwarza zagrożenie w ruchu ulicznym.

Hałas jest plagą miast. Poza miastami na hałas narażeni są ludzie mieszkający wzdłuż ruchliwych szos, linii kolejowych, a także w pobliżu lotnisk. Badania przeprowadzone we Francji w pobliżu portu lotniczego w Roissy wykazały, że ludność, która mieszka w zasięgu hałasów lotniczych, korzysta znacznie częściej ze zwolnień lekarskich, a wypłacane z tego tytułu zasiłki wzrosły o 20 proc.

Ze względu na miejsca powstawania hałasu najogólniej można podzielić na przemysłowe i komunikacyjne. Przemysłowe — dotyczą przede wszystkim ludzi obsługujących hałasliwe urządzenia i maszyny. Wpływ na ogólną ludność jest zazwyczaj mniejszy. Nie buduje się dziś fabryk w bezpośrednim sąsiedztwie domów mieszkalnych; przepisy przewidują odpowiednie strefy izolacyjne

wokół zakładów przemysłowych, uciążliwych z powodu hałasu. Jednakże w starych ośrodkach przemysłowych takie konflikty jeszcze istnieją. Stopniowo porządkuje się zabudowę — likwidując przestarzałe fabryki lub rozbierając czyszczownie kamienie, które je otaczają.

Metody walki z hałasami przemysłowymi, zliczowanymi w hałach, polegają na wyciszaniu maszyn i urządzeń, na ich odpowiedniej obudowie, co znacznie zwiększa koszty a także na wprowadzaniu ustrojów dźwiękochłonnnych, ekranów i kabin dźwiękochłonnnych dla ochrony robotników. W naszym kraju 2 mln osób pracuje w hałasie powyżej 80 decybeli, w tym pół miliona w hałasie powyżej 90 decybeli.

Wraz z rosnącym natężeniem ruchu nasilają się w miastach hałasy komunikacyjne, obejmując one znaczne obszary. Na przykład w Warszawie hałas powyżej 70 decybeli panuje na 67 proc. ulic, w Gdańsku — na 50 proc., a w Poznaniu — na 75 proc. W małych miastach, np. w Kolobrzegu — 28 proc. ulic jest równie hałaśliwych, a w Kudowie — 35 proc. Warto zwrócić uwagę, że Kudowa jest miastem-uzdrowiskiem, gdzie powinno być szczególnie cicho. Hałas zagraża wielu naszym zdrowiskom, głównie z powodu przecinających je tranzytowych tras komunikacyjnych.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

OSZCZĘDNOŚĆ

Czytelników „Ż. G.” nie trzeba chyba przekonywać o konieczności wdrażania ostrego reżimu oszczędności na wszystkich odcinkach naszej gospodarki. Wskazuje na to wyraźnie pilna potrzeba złagodzenia napięć w sytuacji rynkowej i w zaopatrzeniu materialnym produkcji oraz potrzeba zwiększenia eksportu i racjonalizacji importu.

GŁÓWNYM polem dla przedsięwzięcia oszczędnościowych pozostaje oczywiście pogłębianie oszczędności surowców, materiałów, paliw i energii w procesach produkcji przemysłowej i w budownictwie.

Napięcia w sytuacji gospodarczej sprawiają, że znacznie większą niż dotychczas uwagę należy zwrócić na oszczędności w naszych gospodarstwach domowych. Szczególnie jednak ostry reżim oszczędności powinien obowiązywać w wydatkach na utrzymanie administracji państwowej, centralnej i terenowej oraz administracji gospodarczej przedsiębiorstw i przedsiębiorstw, a zwłaszcza we wszelkich wydatkach o charakterze reprezentacyjnym. Niezbędne jest też energiczne przeciwdziałanie gromadzeniu przez niektóre przedsiębiorstwa gospodarki społecznej nadmiernych środków finansowych, nie sprzyjających oszczędnej gospodarce.

Z zadowoleniem trzeba więc odnotować, że Rada Ministrów podjęła decyzję o wprowadzeniu szeregu przedsięwzięć oszczędnościowych, dotyczących zwłaszcza zmniejszenia

wydatków administracyjno-biurowych i ograniczenia nadmiernych środków znajdujących się w dyspozycji przedsiębiorstw gospodarki społecznej.

W zakresie wydatków administracyjnych chodzi zwłaszcza o następujące przedsięwzięcia oszczędnościowe:

● Obniżenie o 10 proc. pozostawiającej do wykorzystania w okresie ostatnich 8 miesięcy 1980 r. części ustalonych w uchwale budżetowej na 1980 r. limitów wydatków na zakup materiałów i usług na cele administracyjno-biurowe w administracji gospodarczej i zarządów przedsiębiorstw. Zakupy te prawie zawsze prowadziła bowiem do ograniczenia masy towarów rynkowych.

● Zmniejszenie na koniec 1980 r. stanu zatrudnienia w administracji gospodarczej zjednoczeń i przedsiębiorstw przeciętnie o 5 proc. Powinno to sprzyjać ograniczeniu w wielu przypadkach nadmiernego zatrudnienia na stanowiskach nierobotniczych. Rozmiary przewidzianej redukcji zatrudnienia w administracji gospodarczej ocenia się w skali przyszłego roku na 30 tys. osób.

● Zmniejszenie na koniec 1980 r. zatrudnienia w administracji państwowej o 5 proc. Obydwie te redukcje zatrudnienia (w administracji państwowej i gospodarczej) w zasadzie powinny zostać przeprowadzone w drodze ograniczenia przyjęć pracowników w zamian za odchodzących z pracy w ramach normalnego ruchu kadrowego. Sprzyjać powinny one także pozyskaniu pracowników w tych dziedzinach gospodarki, gdzie daje się odczuć trudności kadrowe.

● Ograniczenie od II półrocza br. wydatków na szkolenie kursowe o

20 proc. tam, gdzie nie jest ono ściśle związane z potrzebami przygotowania pracowników do wykonywania zadań produkcyjnych i usługowych. Wiadomo bowiem, że wiele różnych typów szkoleń i konferencji nie ma istotnego znaczenia dla realizacji tych zadań.

● Obniżenie o dalsze 10 proc. resortowych limitów na wydatki reprezentacyjne.

● Zredukowanie o 25 proc. wydatków na wyjazdy zagraniczne, z wyjątkiem oczywiście wyjazdów związanych z transakcjami handlowymi i finansowymi, wyjazdów na studia zagraniczne. Dotyczyć to więc będzie ograniczeń w wyjazdach na różnego typu kongresy i konferencje.

● Zaniechanie pokrywania opłat za korzystanie z telefonów zainstalowanych w mieszkaniach prywatnych na koszt państwa (z wyjątkiem telefonów dla służb awaryjnych i ratownictwa).

● Ograniczenie o 20 proc. od II półrocza br. etatów samochodowych w jednostkach gospodarki społecznej i innych.

● Ograniczenie remontów obiektów i urządzeń w jednostkach administracyjnych, usługowych oraz placówek handlowych i gastronomicznych do nakładów niezbędnych dla konserwacji i należytego utrzymania substancji majątkowej oraz zakazanie wszelkich remontów wprowadzających kosztowne wystrój wnętrza itp. Poczynania niektórych przedsiębiorstw zmierzające do tzw. modernizacji wnętrza stały się już bowiem przedmiotem społecznej krytyki.

● Zmniejszenie o 30 proc. wydatków na zlecane przez jednostki gospodarki społecznej prace wystrójowe i dekoracyjne z okazji wystaw, konkursów, rocznic, uroczystości itp.

● Obniżenie średnio o 10 proc. normatywnych zapasów materiałowych (z wyłączeniem leków) w obiektach finansowych z budżetu państwa i odpowiednie obniżenie środków na zakupy materiałowe. Stwierdzono bowiem, że wiele placówek oświatowych, placówek kultury, ochrony zdrowia, gospodarki komunalnej itp. gromadzi nadmierne zapasy, kosztem stanu zaopatrzenia sieci handlu rynkowego.

● Odpowiednie ograniczenie dotacji budżetowych dla organizacji społecznych, w których występuje nadwyżka środków obrotowych. Występowanie tych nadwyżek oznacza bowiem tworzenie większych możliwości finansowych niż to wynika z założeń planu co nie sprzyja oczywiście oszczędnej gospodarce.

● Zaniechanie prowadzenia przez przedsiębiorstwa i zjednoczenia działalności reklamowej na potrzeby krajowe z wyjątkiem reklamy związanej z aktywizacją sprzedaży nadwyżek towarowych oraz reklamy tzw. nietowarowego angażowania siły nabywczej (gry liczbowe, ubezpieczenia dobrowolne itp.).

● Obniżenie wydatków na imprezy kulturalne, konkursy itp. o 10 proc. poniżej ich poziomu z 1979 r.

Wymienione tu i niektóre inne drobniejsze przedsięwzięcia powinny przynieść oszczędności w granicach ponad 10 mld zł, rzutuujące w znacznym stopniu na poprawę zaopatrzenia rynku jeszcze w tym roku.

Wiele z omówionych posunięć oszczędnościowych znacznie większe efekty przyniesie w przyszłym roku (zwłaszcza ograniczenie zatrudnienia

w administracji państwowej i gospodarczej). W celu przeciwdziałania gromadzeniu nadmiernych środków przez przedsiębiorstwa gospodarki społecznej postanowiono zwłaszcza, że należy zmniejszyć stawki i kwoty dotacji przedmiotowych w drodze obniżenia zysku normatywnego niektórych przedsiębiorstw. Zbyt wysokie zyski nie zachęcają bowiem do wysiłków na rzecz obniżki kosztów produkcji. Temu samemu celowi służyć mają korekty niektórych stawek podatku obrotowego, zapewniających przejście do budżetu akumulacji przewyższającej normatywne narzuty zysku.

Przedsięwzięcia tego typu powinny dać oszczędności co najmniej w granicach 9 mld zł.

Wprowadzone przez Radę Ministrów oszczędności, w myśl jej postanowień, należy traktować jako program minimum. Wszystkie resorty powinny ponadto opracować własne programy przedsięwzięć oszczędnościowych, na podstawie wniosków rozeznania możliwości na wszystkich odcinkach administracji i gospodarki. Wszystkie jednostki gospodarki społecznej powinny dokonać przeglądu swojej działalności i wyeliminować z niej wydatki, bez których można się obejść przy wykonywaniu ich podstawowych zadań. Wyniki licznych kontroli NIK i Inspektoratów Kontrolno-Rewizyjnych Ministerstwa Finansów wskazują, że na każdym niemal kroku istnieją duże nie wykorzystane możliwości oszczędzania.

Samoopracowanie programów przedsięwzięć oszczędnościowych nie rozwiązuje całości problemu — jeszcze bardziej istotne jest dopilnowanie pełnej ich realizacji. Ważne jest więc, aby zainteresowane ministerstwa opracowały zasady kontroli realizacji zadań oszczędnościowych i czuwały nad pełną ich realizacją.

S.B.

z obrad Prezydium Rządu

PREZYDIUM RZĄDU rozpatrzyło wstępnie informację ministra zdrowia i opieki społecznej o działaniach podejmowanych na rzecz poprawy zdrowotności społeczeństwa.

Z informacji wynika, że do chorób podstawowych, najczęściej występujących zaliczyć należy choroby nowotworowe i choroby układu krążenia.

Jak wiadomo, w celu stworzenia lepszych warunków do zwalczania chorób nowotworowych prowadzone są intensywne badania naukowe w ramach programu rządowego. Wzmocniona jest również baza lecznicza, co znajduje wyraz m. in. w budowie nowoczesnego Centrum Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie.

Zważywszy, że znacznie nasilają się i wysuwają na czoło choroby układu krążenia, w których szczególny problem stanowi choroba niedokrwienna serca; oraz nadsłuchanie tętnicze, Prezydium Rządu podjęło specjalną decyzję, na mocy której obiekty lecznicze Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej w Warszawie-Aninie zostają przekazane na potrzeby Instytutu Kardiologii. Instytut ten korzysta obecnie z siedziby Instytutu Reumatologicznego. Decyzja tworzy Instytutu Kardiologii — placówkę o ogólnokrajowym charakterze, prowadzącą badania i świadczącą usługi w skali całego kraju — należyte warunki funkcjonowania i szybkiego rozwijania działalności. Wpłyne również na aktywizację współdziałania instytutu w zwalczaniu chorób układu krążenia z innymi placówkami tego typu w kraju i za granicą.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● PROBLEMATYKA RYNKU zajęła się sejmowa Komisja Handlu Wewnętrznej, Drobnej Wytórczości i Usług na pierwszym posiedzeniu w nowej kadencji Sejmu. W sytuacji, gdy w I kwartale br. dochody ludności wyniosły o 11 mld zł więcej niż planowano, a np. niedobory asortymentowe na rynku — ponad 7 mld zł, posłowie postulowali bardziej niż dotychczas skuteczne działania dyscyplinujące wszelkie wydatki finansowe, a zarazem wymuszające produkcję i dostawę towarów odpowiadających strukturą i standardem najbliższemu potrzebom ludności. Chodzi przede wszystkim o aktywizację produkcji artykułów żywnościowych.

Z niepokojem mówiono o pogłębiających się niedostatkach w zaopatrzeniu wsi. Dotyczy to zarówno materiałów budowlanych, części zamiennych do maszyn (m. in. akumulatorów do ciągników), jak i podstawowych usług oraz towarów codziennego użytku.

● W WARSZAWIE odbył się II Krajowy Zjazd Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Trzmielionowa rzesza członków organizacji reprezentowała na zjeździe ok. 1700 delegatów.

● W MINISTERSTWIE FINANSÓW odbyło się kolegium z udziałem premiera E. Babiucha, poświęcone zadaniom resortu w działaniach na rzecz efektywności gospodarowania.

W dyskusji wskazano na znaczenie systemu finansowego i instrumentów finansowych w przedsięwzięciach podejmowanych z myślą o lepszym i racjonalniejszym wykorzystaniu środków materialnych. Omówiono także sprawy związane z koordynacją planów finansowych oraz doskonaleniem i uproszczeniem konstrukcji systemu finansowego, z pełniejszym wykorzystaniem rachunku kosztów do sterowania działalnością gospodarczą w przedsiębiorstwach i na wyższych szczeblach zarządzania. Dużo uwagi poświęcono zwiększeniu roli banków i oddziaływaniu kredytowemu na działalność jednostek gospodarczych, a także dyscyplinowaniu gospodarki funduszy: plac i działalność inwestycyjnej. Podkreślono istotne znaczenie tych instrumentów finansowych, które mają wpływ na obroty handlowe z zagranicą, zwłaszcza zaś na wzrost eksportu, poprawę jego ekonomicznej efektywności i na racjonalizację importu.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze w artykule „Oblicza efektywności” na str. 10 błędnie zostało wydrukowane nazwisko Aleksandra Łukaszyka, z którym polemizuje autor artykułu.

Przepraszamy bardzo.

REDAKCJA

● TRZECIA CZĘŚĆ SZLAKÓW KOLEJOWYCH w kraju stanowiąc mają z końcem 1980 r. linie elektryfikowane, których długość wyniosła 7,1 tys. km. W tym roku elektryfikację się 426 km.

● NOWY POZYTEK Z KRYLA. „Głos Wybrzeża” (nr 95) informuje o „nowych” możliwościach wykorzystania antarktycznego skorupnika — kryla, w którego badaniach Polska ma już poważny dorobek. O 62 podobno bardziej opłacaliby się łowić go nie dla mięsa — wykorzystywanego m. in. na mączkę paszową, lecz dla pancerzyka — dającego chitynę i jej pochodne, m. in. chitosan. Substancja ta można by zastosować w urządzeniach ochrony środowiska ze względu na zdolność chitosanu do koagulacji, czyli zbijania lub zlepiania cząstek koloidalnych białek w ściekach przemysłowych, a także do wychwytywania jonów metali ciężkich, np. w ściekach z galvanizacji, fabryk akumulatorów itp. Lista potencjalnych zastosowań jest już dość obszerna i bardzo interesująca — m. in. chitynowe osłony reaktorów atomowych, przyspieszanie gojenia się ran, produkcja samonietleniających się opakowań — w Zakładach Rybnych w Gdyni uruchomiono więc eksperymentalną linię produkcji chityny i chitosanu.

● DZIEŚCIĘ OSÓB NA METR KWADRATOWY — tyle wynosi tzw. maksymalne napełnienie w środkach komunikacji miejskiej w Warszawie. Zamierzenia: do roku 1990 zmniejszyć ten wskaźnik do 5-8 osób na m. kw.

● NIE ZAPOMINAJMY. W artykule „Dwie strony fluktuacji” Janusz Rowicki w „Słowie Powszechnym” (nr 95) pisze m. in.: „Zdarza się także, że te trudne decyzje są konieczne ze względu na pogarszające się stosunki między ludźmi, zła atmosferę panującą w miejscu pracy. Ganiąc więc fluktuację nie należy zapominać o jej uwarunkowaniach”.

● CO ROKU JEDEN ZABYTEK. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami wystąpiło z apelem do wojewodów, aby co roku w każdym województwie wyremontowano jeden obiekt zabytkowy. Znaczącą rolę tego typu prac, można się raczej obawiać o losy szlachetniej inicjatywy.

● WIDEL DLA KRAJU I NA EKSPORT — pod takim tytułem „Express Wieczorny” nr 95 zamieszcza informację takiej oto treści: „W Zakładzie Narzędzi Gospodarczych w Olmühovie wyprodukowano ostatnio 2 tysiące sztuk widel ogrodowych, które wysłano do Algierii. Przedsiębiorstwo ma więcej zamówień zagranicznych. Równocześnie sporą część produkcji kieruje na rynek krajowy”.

● „PEWEX” daje ogłoszenie o możliwościach sprowadzenia na indywidualne zamówienie „... dla osób prowadzących działalność gastronomiczną bądź wykonujących wolne zawody — automatów do produkcji lodów, automatów do pieczenia paszów, maszyn do sycia, maszyn dzwierskich i tym podobnych urządzeń”. Dla tym podobnych wolnych zawodów zapewne.

za granicą

● Stany Zjednoczone podjęły próbę uwolnienia przy pomocy siły zakładowych przetrzymywanych w Teheranie. Na skutek awarii trzech spośród ośmiu helikopterów biorących udział w akcji przerwaną ją już w pierwszym etapie, po wyładowaniu na pustyni w odległości około 300 km od stolicy Iranu. Podczas wycofywania się doszło do zderzenia samolotu transportowego z helikopterem, w wyniku którego — jak podaje władze amerykańskie — ośmiu żołnierzy USA zginęło, a czterech zostało rannych. Ajaollah Chalehali podał natomiast w czasie konferencji prasowej na terenie ambasady USA w Teheranie, że w trakcie nieudanego desantu zginęło jeszcze co najmniej 20 komandosów amerykańskich, jednak ich ciała spaliły się na popiół.

● W Teheranie podano do wiadomości, że zakładnicy amerykańscy zostali przewiezieni do różnych prowincjonalnych miast Iranu. Krok ten ma na celu uniemożliwienie Stanom Zjednoczonym ewentualne podjęcie nowej próby odbicia zakładników.

● Sekretarz stanu USA, Cyrus Vance podał się do dymisji nie kryjąc, że powodem tego kroku jest „sprzeciw wobec decyzji prezydenta Cartera podjęcia zbrojnej akcji przeciwko Iranowi”.

Następca Vance'a prezydent mianował senatorem demokratycznym Edmunda Muskie.

● Zakochała się dwumiesięczna okupacja Ambasady Dominikańskiej w Kolumbii, Bogocie. Specjalny samolot przewiózł do Hawany 15 partyzantów kolumbijskich i ostatnią grupę porwanych przez nich dyplomatów, którzy odeszli na Kubę wolność. Prezydent Kolumbii oficjalnie podziękował Kubie za współpracę w rozwiązaniu skomplikowanej sytuacji.

● Rząd irański postanowił wstrzymać dostawy ropy naftowej do Japonii ze względu na fakt, że kraj ten nie zgodził się na proponowaną przez Iran podwyżkę cen ropy o 2,5 dolara za baryłkę.

● Mimo nacisku USA kraje EWG nie ogłosiły embarga na zakupy ropy irańskiej, lecz jedynie postanowiły zredukować swój personel dyplomatyczny w Teheranie i irański w krajach Wspólnego Rynku oraz zawiesić sprzedaż broni irańskiej.

● Radziecki minister spraw zagranicznych Andriej Gromyko przebywał z wizytą we Francji. Został przyjęty przez prezydenta V. Giscarda d'Estaing.

● W Paryżu odbyło się zwołane z inicjatywy Francuskiej Partii Komunistycznej i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej spotkanie europejskich partii komunistycznych i robotniczych pod hasłem „O pokój i rozbrojenie”. Uczestniczyli w nim przyjeźdźcy z wielu państw europejskich.

● W uroczystościach drugiej rocznicy zdobycia władzy przez siły ludowo-demokratyczne w Afganistanie uczestniczyły delegacje 14 krajów: Bułgarii, Czechosłowacji, Egiptu, Ludowo-Demokratycznej Republiki Jemenu, Kambodży, Konga, Kuby, Laosu, Mongolii, NRD, Polski, Węgier, Wietnamu i ZSRR.

● W Duesseldorfie otwarto „Dni Polskie”, których głównym elementem jest wystawa gospodarcza „Polska 80”. Wicepremier Tadeusz Wrzaszczyk, który przybył na otwarcie „Dni”, złożył wizytę kanclerzowi Helmutowi Schmidtowi.

● Rząd RFN zalecił zachowanie ostrożności wobec amerykańskich i meksykańskich komitetów olimpijskich, aby nie wysłały ekipy na Olimpiadę w Moskwie.

● „Boeing 727” jednego z małych brytyjskich towarzystw lotniczych rozbił się podchodząc do lądowania na Wypisach Kanaryjskich. Zginęło 146 osób. Była to największa katastrofa w historii lotnictwa brytyjskiego.

● Jak podaje agencja TASS, w kopalni węgla „Gorskaja” w Donbasie w wyniku wybuchu metanu doszło do katastrofy górniczej, w której zginęli ludzie.

● Georges Marchais przebywał z wizytą w NRD.

● Agencja informuje, że Iran wycofuje swe depozyty z banków w Europie Zachodniej i Japonii w obawie, iż mogłyby one zostać zablokowane. Według agencji UPI, depozyty te kierowane są do banków szwajcarskich i austriackich. Austria oświadczyła oficjalnie, że jako kraj neutralny nie przyłączy się do sankcji przeciwko Iranowi.

● Z danych bońskiego ministerstwa gospodarki wynika, że zagraniczne inwestycje RFN wzrosły w ubiegłym roku o 13,4 proc., osiągnąwszy poziom 7,8 mld marek. Od 1962 roku do 1979 r. Republika Federalna zainwestowała za granicą 66 mld marek.

● Z ogólnej sumy inwestycji dotychczas zrealizowanych na Europie Zachodniej przypadło 51,95 proc., Północnej Ameryce — 25,27 proc., Srodkowej i Północnej Ameryce — 13,4 proc., Afryce — 4,89 proc., Azji — 4,25 proc. oraz Australii — 0,24 proc.

Od 1961 roku zagraniczni inwestorzy ulokowali w inwestycjach w RFN 55,2 mld marek. Najwięcej inwestycji dokonały firmy amerykańskie — 20,1 mld marek. Dalsze miejsca zajęli Szwajcarzy (8,6 mld marek), Holendrzy (6,6 mld marek), Wielka Brytania i Północna Irlandia (5,3 mld marek), Francja (3,2 mld marek), Belgia i Luksemburg (3,2 mld marek). Dane bońskiego ministerstwa gospodarki mówią również o inwestycjach Iranu w RFN, które wynoszą 1,3 mld marek.

● Hiszpański minister spraw zagranicznych, Marcelino Oreja, stwierdził, iż ze względu na wielkie znaczenie dla pokoju światowego spotkanie Madryt-80 nie może być odkładane. Minister wskazał na trudności wobec jakich stoi świat, ale wyraził przekonanie, iż w dialogu Wschód-Zachód zwycięży duch Helsinga, a odprężenie będzie mogło być kontynuowane.

● Genewski Instytut Badań Międzynarodowych stwierdził w raporcie, że 11 państw może w ciągu kilku tygodni lub miesięcy wejść w posiadanie broni jądrowej. Na czele tej listy znajdują się: Izrael, Libia, RPA, Argentyna, Brazylia, Egipt, Irak i Korea Południowa.

● Delegacja Włoskiej Partii Komunistycznej z jej sekretarzem generalnym Enrico Berlinguerem przebywała z wizytą w Chinach, a następnie w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej.

● W tygodniku „Sofia News” ukazał się wywiad z I wiceministrem handlu zagranicznego Bułgarii, Atanasem Ginewem, na temat przyszłych niedawno przez ten kraj nowych zasad tworzenia przedsiębiorstw mieszanych z udziałem kapitału zagranicznego.

Oto fragmenty tego wywiadu: „Zagraniczni partnerzy mogą obecnie brać udział w kierowaniu spółkami i być bezpośrednio odpowiedzialnymi za niektóre działania spółki. Tak np. zagraniczny dyrektor we wspólnym przedsiębiorstwie może nadzorować działalność odnosnie jakości lub marketingu.

Nasz kraj gwarantuje wszystkim zagranicznym partnerom ich własność wniesioną do Bułgarii. Ta gwarancja jest zabezpieczana przez Bułgarski Bank Handlu Zagranicznego i jakikolwiek bank międzynarodowy wybrany przez partnera.

Kontrakt może zostać rozwiązany za obopólną zgodą lub jeśli minie termin na jaki został zawarty. Partner zagraniczny może zdecydować o wywozie swej własności z Bułgarii, bądź jej sprzedaży partnerowi bułgarskiemu. W żadnym z obu przypadków to na mienie nie będzie nałożone cło.

Przy sprzedaży towarów wyprodukowanych przez wspólne przedsiębiorstwo na rynki krajów trzecich, partner zagraniczny otrzyma swoją część zysku w walucie wymienialnej.

Pierwszeństwo w nawiązaniu współpracy gospodarczej z Zachodem będą miały te dziedziny, w których najszybciej można uzyskać maksymalny efekt ekonomiczny. Na obecnym etapie dotyczy to przede wszystkim rozwoju bułgarskiej bazy surowcowej i przetwórstwa surowców. Chodzi o węgiel, magnez, miedź, bulgarię (zawierającą aluminium) i in.

Wielkość firmy, z którą nawiąże partnerstwo jest nieważna. Ważne, by była to firma dobra, rozporządzająca zaawansowaną technologią; nasze doświadczenia współpracy z firmami średnimi i małymi były dotychczas pozytywne.

Nie będzie ograniczeń w wyborze rynków. Spółki będą sprzedawać tam, gdzie uzyskają najlepsze warunki. Nawet jeśli będą sprzedawać w Bułgarii — to także za walutę wymienialną.

Spółki będą działały na bazie całkowitego wolnego handlu. Jeśli kraje RWPG zechcą, to będą mogły kupować od nich za walutę wymienialną. Jednakże spółki nie podejmą żadnych wstępnych zobowiązań w tym względzie.”

Uchwały VIII Zjazdu PZPR wskazywały jednoznacznie na konieczność wykorzystania w interesie gospodarki narodowej wszystkich czynników efektywnościowych. Wiele spośród nich dotyczy handlu zagranicznego.

Swoje uwagi chciałbym odnieść do przedsiębiorstwa, istnienie bowiem szeregu działań, które mogą sprzyjać poprawie efektywności na tym szczeblu.

Z MYŚLĄ O EFEKTYWNOŚCI

ALEKSANDER JUNG

OPTYMIZMEM napawają tezy dotyczące kierunków zmian systemu planowania w handlu zagranicznym. przyznawanie preferencji przedsiębiorstwom specjalizującym się w eksporcie. Konkretna treść uprawnień, jakie mają przysługiwać wybranym branżom, wychodzi na przeciw postulatowi zgłaszanym w tej sprawie od kilku lat przez jednostki wykonawcze. Pewną wątpliwość budzi natomiast brak precyzowania kryteriów wyboru tych jednostek.

Jasne winny być okoliczności powodujące uznanie jednostki za specjalizującą się w eksporcie, zwłaszcza, że oznacza to legitymację dostępu do przywilejów.

Wśród problemów dnia codziennego na pierwsze miejsce wysuwa się zwykle brak towarów na eksport. Stawia to przed wykonawcami planu specjalne zadania. W obecnej sytuacji inwestycyjnej trzeba przede wszystkim lepiej sprzedawać ten towar, który jest, lub którym możemy dysponować wykorzystując istniejące zdolności produkcyjne.

Na pewno byłoby celowe i potrzebne: 1) wyodrębnienie wyników działalności jednostek gospodarczych w sferze handlu zagranicznego, w każdym razie na najbliższych pięć lat; 2) częściowe przynajmniej powrocie do premiovania poprawy opłacalności. Inaczej nie postawimy tamy wzrostowi cen krajowych, w których odbijają się często koszty pośrednie, np. inwestycji komunalnych i wydatki innej natury. Wszystkie one obciążają eksport. W dalszych wysiłkach na rzecz promocji eksportu i poprawy jego efektywności trzeba bardziej uwzględnić całą sieć usług. W strukturze polskiego eksportu zbyt mały jest udział usług, a teoretycznie i praktycznie rozwiązania stymulujące tego rodzaju eksport pozostają w tyle w stosunku do opracowań dotyczących eksportu towarowego.

Jedno z głównych pytań, na które będziemy musieli w przyszłości odpowiedzieć, to pytanie, czym jest właściwie przedsiębiorstwo handlu zagranicznego i czym być powinno w polskiej gospodarce. Czy jest to po prostu biuro obrotu jednostki przemysłowej, a więc całkowicie podległe polityce określonej jednostki produkcyjnej, czy jest to przedsiębiorstwo mające za zadanie zarówno sprzedaż i kupno towarów, jak i coś znacznie więcej: rozwój określonych dziedzin przemysłu z myślą o eksporcie.

W latach siedemdziesiątych wiele zainwestowano. Jednakże za lat pięć część maszyn trzeba będzie już wymienić i modernizować, jeżeli będziemy chcieli utrzymać nasze technologie na poziomie światowym. A więc pieniądze na modernizację tych obiektów powinny się znaleźć. Przedsiębiorstwa powinny móc je zarobić.

Jeżeli tak postawić sprawę, to trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy pozwolimy tym, którzy zarabiają już dziś pieniądze za eksport, używać ich choćby częściowo dla modernizacji własnego aparatu produkcyjnego i rozszerzenia udziału w rynku. Bo jeżeli dalej stosować centralną redystrybucję tych środków, to w wielu proeksportowych przemysłach dość może do stanu niebezpiecznej dekapitalizacji zdolności wytwórczych.

Mało efektywny jest dotychczas cały system inwestowania, nie sprzyjają efektywności kryteria oceny inwestycji. Nie są jasne dla inwestorów kryteria, jakim inwestycja ma odpowiadać, zwłaszcza te dotyczące bilansu płatniczego i rzeczywistej efektywności danej inwestycji na tle rynku światowego. Również metody realizacji niektórych inwestycji nie są zrozumiałe dla wykonawców.

Wiele „inwestycyjnych” central handlu zagranicznego od dwóch lat zajmuje się głównie przesuwaniem terminów dostaw zakontraktowanych maszyn i urządzeń, tzn. opóźnieniem tych dostaw. Aby to, co miało być w roku 1979 trafiło do kraju w 1980, a to, co w 1980, dotarło w roku 1981, i to możliwie bez kosztów. Ale to się tylko łatwo mówi „bez kosztów”. Przecież jeżeli wziąć pod uwagę np. różnice kursów walutowych, a tak się składa, że głównie zakupy nadal przypadają na kraje, których waluta szła w górę, to już choćby ten czynnik oznacza konkretne koszty tego typu operacji opóźniania dostaw.

W podziale planu handlu zagranicznego na część A i część B, w części A umieszczane są inwestycje tzw. priorytetowe — centralnie sterowane. System ich realizacji nie wskazuje jednak na to, aby to były centralnie planowane priorytety

we inwestycje. Ich realizacja podzielona jest na odcinki roczne. Co to oznacza w praktyce importu? Oznacza to jednostkowe zakupy, płacone wyższych cen, brak jasności co do środków, którymi mają być pokryte te zakupy. Potem prowadzi to często do długiego składowania maszyn czy innych niekorzystnych zjawisk. Wydaje się, że można by znacznie poprawić sytuację, gdyby decyzje inwestycyjne tego typu przygotować nawet trzy czy pięć lat, ale z chwilą, kiedy zapadnie, było jasne, na jakich warunkach kupujemy, ile to wymaga nakładów dewizowych gotówkowych, ile w kredycie, kiedy inwestycja ma zostać uruchomiona itd. Dobrze przygotowaną inwestycję można zrealizować i w dwa lata, na co zresztą wskazuje praktyka polskiego eksportu kompletnych obiektów.

Jednym z problemów jest leasing. Silnie lausowano u nas hasło korzystania z leasingu; a co ono oznacza faktycznie w polskich warunkach, choćby w przypadku obrabiarzy do metali? Oznacza, że za maszynę, której potrzebujemy, zapłacimy efektywnie drożej, prawdopodobnie dwukrotnie drożej, w porównaniu do zakupu na warunkach kredytowych. Tyle tylko, że nie z szufladki „inwestycyjnej”, lecz z szufladki „bieżąca eksploatacja”. Czy przybędzie państwu dewiz od tego rodzaju szufladkowania? Nasuwa się zatem pilna potrzeba określenia w jakich warunkach leasing się jednak opłaca, kiedy można do niego dopuścić, jakie powinny być finansowe mier-

niki i bodźce w tym zakresie. Byłoby to interesujące opracowanie.

Wróćmy do statusu, roli i kryteriów oceny przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. Są zwolennicy — i autor do nich należy — przekształcenia PHZ w prawdziwe przedsiębiorstwo, jeśli trzeba, to z kapitałem zakładowym, z możliwością bezpośredniego udziału kapitałowego w inwestycjach, ponoszenia ryzyka handlowego i z odpowiedzialnością z tego tytułu. Jakim kryteriom ocenę powinno podlegać takie przedsiębiorstwo?

Na pewno, jak każde przedsiębiorstwo musi mieć dochód, dochód płynący z eksportu i importu, z działalności handlowej. W przypadku eksportu dochód ten powinien być uzależniony od marży. Może być ona jednak progresywna przy silnym wzroście eksportu, jeszcze bardziej progresywna przy efektywnościowym wzroście eksportu. A więc nie musi to być jednolity procent ustalony na cały rok dla całego przedsiębiorstwa; niechaj i system marż dopinguje do poprawy efektywności.

W imporcie od dawna mówi się o tym, że potrzebna jest nie marża, a np. cennik usług czy inna forma, która nie skłaniałaby do płacenia wysokich cen. Zarówno w imporcie, jak i w eksporcie trzeba wprowadzić współczynnik wiążący dochód przedsiębiorstwa z cenami dewizowymi planowymi i uzyskiwanymi. Dochód ten można uzupełnić wynikami działalności inwestycyjnej.

Koszty działania PHZ są uchwytne i możliwe do rejestracji. Podobnie straty i zyski nadzwyczajne, które

można stosunkowo łatwo podzielić na zależne i niezależne od PHZ.

W obecnej koncepcji PHZ, a więc koncepcji biura zbytu, bo w świetle stosowanych aktualnie instrumentów PHZ jest biurem zbytu, osiągnięto granicę systemu oddziaływania na te przedsiębiorstwa. Można wprowadzić jeszcze pewne korekty, dotyczące systemu cen i efektów z tego tytułu, natomiast wiele w samym modelu już się nie wymyśli.

Inaczej miałyby się sprawa przy przejściu na koncepcję przedsiębiorstwa z kapitałem zakładowym. Może nie jest to idea na dziś, może nie na rok 1981, ale trzeba chyba dopuścić centrale — przedsiębiorców.

W rejestrze priorytetów dla jednostek specjalizujących się w eksporcie znajduje się stwierdzenie, że jednostki te przez sam fakt wejścia na tę listę nabywają prawo do własnego biura handlu zagranicznego. Wydaje się konieczne, aby poddać obiektywnemu badaniu dotychczasowe wyniki tych biur. Nienajlepsze są np. doświadczenia „Metalexportu” z biurami koncesjonowanymi.

Kryterium oceny jednostek przemysłu, jak i przedsiębiorstw handlu zagranicznego winny być wyniki netto, a więc wyniki dewizowe w dniu realizacji płatności. Oznacza to niewątpliwie pogorszenie nominalnej efektywności czy opłacalności, ale chyba chodzi o prawdę, a nie o nominal.

System cen w imporcie: dyskusyjny, czy wszystkie obciążenia w imporcie mogą i powinny być centralizowane, tak jak w tej chwili, w przedsiębiorstwie handlu zagranicz-

nego i rozliczane w efekcie z budżetem państwa; czy nie powinny być doprowadzone do jednostek przemysłowych, to znaczy tych, którzy realizując eksport, powinni też odczuwać straty. Bo jeżeli np. nabywa się obiekt za 50 milionów marek zachodniemieckich z zapłatą w kredycie w ciągu osmiu lat, a marka w momencie realizacji spłaty jest warta znacznie więcej naszych złotych dewizowych i obiegowych niż w chwili zakupu, to nie wydaje się słuszną, żeby jednostka, która skonsumentowała w efekcie tę inwestycję i na niej zarabia, nie była w ogóle obciążona skutkiem ruchu kursów walut i nie ją nie obchodziło, co się z tymi kursami dzieje.

Nasza służba finansowo-walutowa w PHZ jest słaba. Tematyka ta ciągle jeszcze, mimo jej aktualności, jest marginesem, prognozy rozwoju sytuacji walutowej albo nie docierają do przedsiębiorstw handlu zagranicznego albo docierają w formie uniemożliwiającej im praktyczne podjęcie jakiegokolwiek decyzji na ich podstawie. Istnieją wprawdzie możliwości ubezpieczenia ryzyka związanego z operacjami walutowymi przez samo PHZ na rynkach zagranicznych, ale się dziś z nich nie korzysta z uwagi na monocel dewizowy Banku Handlowego. Warto by pomyśleć nad zmianami w tej dziedzinie. W każdym razie powinien być dokonywany podział ryzyka z tytułu ujemnych lub dodatnich różnic kursowych, pomiędzy PHZ, jednostki przemysłowe i Bank Handlowy.

W najbliższych latach decydującą będzie kasa, a więc najważniejszy będzie nie tyle plan rzeczowy, ile plan płatniczy. To winno być zadaniem nr 1 dla wszystkich jednostek gospodarczych biorących udział w obrotach zagranicznych. Wydaje się, że wszystkie koszty — ewidentnie nie powinny przesłonić korzyści z poczucia odpowiedzialności za kasę w każdej jednostce krajowej, która bierze udział w handlu zagranicznym.

Nie od dziś postuluje się, aby do świadomości jednostek przemysłu doprowadzić faktyczne ceny światowe — nie tylko w formie informacyjnej, ale w formie płaconych i uzyskiwanych cen. Konstruktor, czy dyrektor ds. produkcji tylko wtedy będzie się liczył z rzeczywistością, kosztami stali, jeżeli będzie je za nią płać i będzie rozliczany z tego, za co płać. A jeżeli trzeba wprowadzać korekty do polityki cen na rynku (a trzeba je wprowadzać), to eliminacja skutków zjawisk inflacyjnych różni niejaką „na wyścigi” uwzględniając to w bilansach jednostek gospodarczych.

Jeżeliśmy za czystością i przejrzystością w tej sprawie, za tym, aby koszty i dochody były jednorodne, aby dawały rzeczywiście odpowiedź na pytanie, czy nam się coś opłaca, czy też nie.

Kolejna kwestia to współzależność efektywności i jakości. Nie jest dziś jasne, czy przemysłowi wysoka jakość się opłaca. A właściwie jest jasne, że mu się nie opłaca. Wydaje się, że potrzebne jest z jednej strony znalezienie instrumentów finansowych rekompensujących nieco większe koszty, a z drugiej strony skłanianie do podejmowania decyzji nacelowanych na poprawę jakości. Myślę zarówno o jakości produkcji, jak i jakości sprzedaży: doświadczenia wielu central z własną siecią sprzedaży, są pozytywne. Najwyższe ceny uzyskuje się wówczas, gdy samemu się sprzedaje, gdy towar jest do końca w polskich rękach, kiedy daje się nawet niedrobbki krajowe, usunąć jeszcze przed przekazaniem towaru klientowi. Daje to w przypadku towarów inwestycyjnych ceny o 5-6 proc. netto wyższe w porównaniu z sytuacją, gdy sprzedaje się towar w obce ręce dla dalszej sprzedaży. Jeszcze jedna sprawa, załatwiana dziś na tzw. wyzucie. Czy musimy całość środków inwestować do ostatniej złotówki dewizowej w produkcję w kraju, czy też należałoby również dopuścić (mimo że jest to pozornie wywóz kapitału), szersze inwestycje w sieć sprzedaży, sieć, która począłaby uzyskiwać lepsze efekty ekonomiczne. Warto by to rzetelnie zbadać, a nie kierować się odczuciami, bo inne są odczucia centrali, inne Banku Handlowego, a jeszcze inne tanych jednostek. Krótko biorąc, potrzeba i w tym przypadku obiektywnych mierników.

Nie należy bynajmniej do rzadkości sytuacji, gdy te same wyroby eksportuje się, a jednocześnie importuje płaćć przeważnie drożej. Jeżeli przedsiębiorstwo handlu zagranicznego zdejmuję z importu i z eksportu te same towary, to traci dwa razy — na marży od importu i na marży od eksportu. Czy naprawę nie podobna inaczej ustawić bodźce?

Sądzę, że rozwiązanie kilku poruszonych wyżej problemów mogłoby poprawić efektywność działania przedsiębiorstw handlu zagranicznego i jednostek przemysłu zaangażowanych w międzynarodową wymianę handlową.

listy

Domek przy domku

W związku z dyskusją „Domek przy domku” w nr. 51/52 z ubiegłego roku pozwałam sobie, jako stały czytelnik, prosić Redakcję o rozważenie bądź przedstawienie czynnikiem kompetentnym sprawę, której rozwiązanie mogłoby poważnie zmniejszyć trudności przy budowie domków jednorodzinnych i zaważyć na rozwoju przemysłu materiałów budowlanych.

Posiadamy w kraju olbrzymie pokłady gliny, kamienia wapiennego i piachu (nie zawsze najlepszego), ale odpowiednich materiałów z tych surowców — na lekarstwo!

Przed dwudziestu laty czytało się w prasie, że chłopci na Lubelszczyźnie — w wyjątkowo prymitywnych warunkach produkowali cegły — wówczas rocznie nawet więcej niż obecnie cały przemysł uspołeczniiony. Wystarczyło jednak, by jakiś nadgorliwiec wydał takie zarządzenie, że cegły tam dziś nie uwalają. Zresztą podobna sytuacja powstała w całym kraju, i dziś, przy stałej rosnącej drożyznie opału, chyba nie da się powrócić do tego najprostszej sposobu zdobywania budulca.

Proszę więc o rozważenie, czy nie byłoby wskazane stworzenie odpowiednich warunków dla ludzi chcących i mających możliwość wytwarzania materiałów budowlanych (nie tylko cegły) tak, by zachęcić ich do tego, podobnie jak dzieje się to np. z oddawaniem w agencje nieruchomości małych sklepów itp. Wydaje mi się, że udostępnienie ludzom leżących odległym terenów z odpowiednimi surowcami (a może nawet i bez gniących drzewa w Bieszczadach oraz odpadków w tartakach), ułatwienie im zdobycia niezbędnych maszyn i urządzeń, udzielenia kredytów i zwolnienie od podatków przez pewien czas powinno wywołać ożywienie w tej dziedzinie.

Oczywiście, sytuacja w produkcji materiałów budowlanych jest bieżąco różna od sytuacji w drobnym handlu, lecz za możliwością jej ożywienia przemawiają takie fakty, jak obfite zapasy surowców oraz z każdym rokiem wzrastająca liczba rencistów, emerytów — często ludzi wykwalifikowanych i w pełni zdolnych do prowadzenia niewielkich zakładów.

Przewidywane trudności, jak brak ludzi i maszyn, dalały się stopniowo usuwać w ten sposób, że można by zachęcić rencistów i emerytów, uchylając sławetne „prawo” nie pozwalające zarabiać im więcej niż 2 tysiące złotych pod rygorem utraty świadczeń ze strony ZUS. Co zaś do maszyn, to jeśli opłaca się nam zawierać umowy z zagranicą na dostawę maszyn i materiałów do produkcji w określonej branży na warunkach tak zwanej samospłaty, to chyba nie mniej opłacalne byłoby podobne postępowanie przy produkcji materiałów budowlanych i przerobie odpadów z różnych kopalin i fabryk. Część produkcji poszłaby na spłatę długu za maszyny, zaś reszta zasilałaby rynek krajowy. Jak to wszystko praktycznie zrobić (koniecznie w bieżącym stuleciu! i bez konferencji...), jest rzeczą naszego trzustki mózgu — a ja, szary człowiek, piszę pod wrażeniem.

Jako laik w tych sprawach nie mam dostatecznego rozeznanie w całości zagadnienia, ale wydaje mi się, że uruchomienie np. wytwórni betonów komórkowych — a zwłaszcza wełny mineralnej i włókna szklanego — mogłoby przynieść nie mniej, czyżby dochód od średniej wielkości kopalni ropy. A chyba gigantycznych nakładów ani genialnych menażerów taka produkcja nie wymaga. Grunt, że są surowce — a od odpadków dusimy się! Więcej...

Być może myślę się — wiem jednak, że „nie świeci garnki lepia” i rozumiem też, że „nie od razu Kraków zbudowano”.

FRANCISZEK ZŁOTOWSKI
Gostyń

Czarne jest piękne

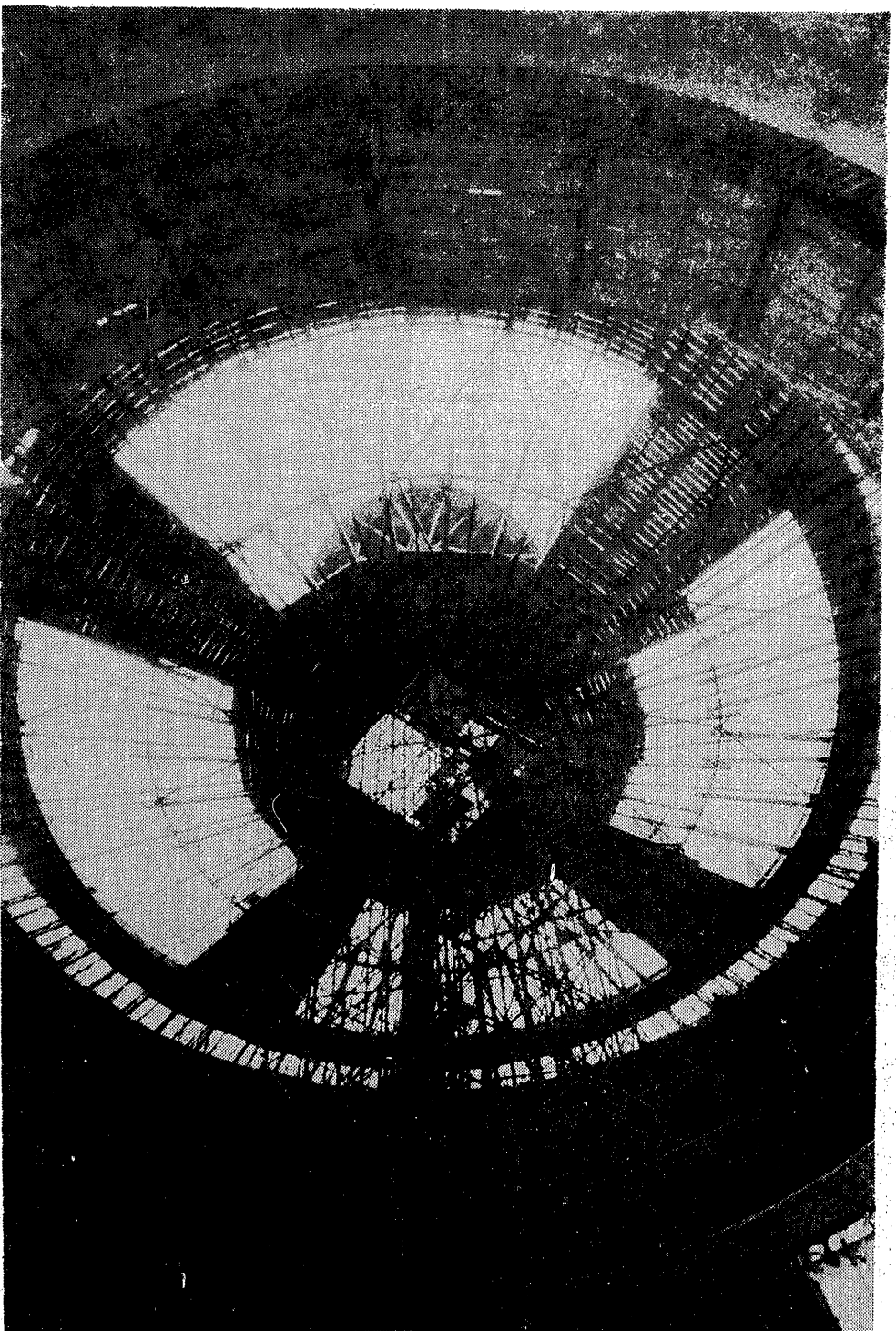
Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Elpo” w Legnicy wypuściły na rynek piękne czarne dzinsy — donosił „Żywiec gospodarczy” („Z.G.” nr 9/1980). Ozdobione są one wielką skórzaną naszywką z napisem informującym, że są to dzinsy... niebieskie.

Nawiązując do informacji dotyczącej umieszczania obcojęzycznych napisów przez ZPO „Elpo” w Legnicy na spodniach — odpowiada fabryka — informujemy, że klient kupuje dzinsy niebieskie, a faktycznie są to dzinsy czarne, wyjaśniamy, że omyłkowo zadysponowano do produkcji niewłaściwe emblematy i guziki do spodni w kolorze czarnym. Tą drogą przepraszamy wszystkich naszych klientów do zaistniałego niedopatrzenia.

Cieszymy się, że w ocenie „Żywiec” mimo wszystko dzinsy naszej produkcji były... piękne.

mgr MARIAN FULAWKA
dyrektor
ZPO „Elpo” — Legnica

DOKONCZENIE NA STR. 4



Przykładem polskich usług budowlanych jest budowa elektrowni „Prunefov-II” w Czechosłowacji

Fot. CAF

DOKONCZENIE ZE STR. 3

Zapałki w ruchu

„Żywotik gospodarczy” („Z. G.” nr 12/1980) podjął sprawę zbędnych przewozów wielu towarów; przerzucanie są one z województwa do województwa, z kranca na kraniec — choć, jak się wydaje, racjonalne rozwiązanie jest takie, by producent tych towarów (maki, kasz, kukurydzy, korniszonów, zapałek itp.) zaopatrywał w nie przede wszystkim najbliższy region.

Oto wyjaśnienie w sprawie zaopatrzenia rynku w zapałki i przewozów tego towaru nadesłane przez Biuro Zbytu Płyt i Sklepek „Plytozbyt” Zjednoczenia Przemysłu Płyt, Sklepek i Zapałek w Bydgoszczy:

Niektóre pozorne anomalie ekonomiczne, przy bliższym przyjrzeniu się im mają swoje racjonalne uzasadnienie, czego przykładem może być dystrybucja zapałek.

Nie wnikać w słusność odległych w czasie decyzji o lokalizacji zakładów produkcyjnych zapałek, należy stwierdzić, że zachowanie zbliżonych średnich odległości przewozowych dla wszystkich producentów i wysyłek nie jest możliwe. Wynika to z rozmieszczenia zakładów produkcyjnych zapałek, które znajdują się w Bystrzycy Kłodzkiej, Czechowicach, Częstochowie, Sianowie.

Z Czechowic bliżej jest do Lublina i Rzeszowa niż z Bystrzycy Kłodzkiej, dlatego też zapałki z Czechowic dostarczane są do wschodnich województw kraju, zakład w Bystrzycy Kłodzkiej natomiast zaopatruje odbiorców z rejonów zachodnich i południowych. Sprzedaży zapałek produkowanych w Czechowicach w Kłodzkiej Kłodzkiej, co rzeczywiście byłoby absurdem, nie przewidujemy. Aktualnie stosowana dla poszczególnych producentów rejonizacja dostaw jest prawidłowa, wynika z opracowania przez nas programów racjonalizacji przewozów i jej zmiany nie miałyby ekonomicznego uzasadnienia.

Informacja podana w Waszym czasopiśmie jest prawdziwa („Zapałki na Śląsk sprowadzane są z Bystrzycy Kłodzkiej, choć Czechowice są pod bokiem”), może jednak bez szerszego wyjaśnienia spowodować powstanie u wielu Czytelników spaczono obrazu rzeczywistości.

inż. JÓZEF STAWSKI
z-ca dyr. ds. handlowych
„Plytozbyt”

Podatek od oszczędności?

Bardzo proszę o wyjaśnienie następującej sprawy: Kopalnie Węgla Kamiennego „Piaśń” całą swą korespondencję (np. faktury, wezwania do zapłaty itp.) już od dłuższego czasu wysyła bez kopert naklejając jedynie znaczki jak na listy pocztowe. Od miesiąca marca br. Urząd Pocztowy w Biurze Nowym zażądał dodatkowo dokonania opłat w kwocie 2,50 zł od każdej przesyłki nie motywując swej decyzji.

Na naszą interwencję otrzymaliśmy odpowiedź Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego w Pszczynie stwierdzającą, że: „Urząd Pocztowy Biuro Nowy słusznie pobiera za przesyłki listowe niekopertowane dodatkową opłatę w wysokości 2,50 zł. Jest to opłata za nadanie przesyłki listowej utrudniającej czynności pocztowe. Opłata ta wprowadzona została zarządzeniem nr 41 ministra łączności z dnia 24 września 1979 r. w sprawie zmiany taryfy pocztowej krajowej ogłoszonej w Dzienniku Łączności nr 10”.

Naszym zdaniem pobieranie dodatkowych opłat za tego typu przesyłki jest chyba dużym nieporozumieniem, z uwagi na trudności materiałowe (stały brak kopert na rynku), jak i zasady oszczędnego gospodarowania tak szeroko dyskutowane w naszym kraju.

Jako główny księgowy kopalni wydałem polecenie wysyłania tego typu przesyłek bez kopert, kierując się potrzebą oszczędzania papieru i pracy ludzi przy wysyłce. Przy bardzo obfitej korespondencji dodatkowa opłata 2,50 zł stanowi pokątną kwotę i w związku z tym zmuszeni będziemy wrócić do kopertowania przesyłek (jeśli będzie możliwość zakupu kopert).

Proszę o wyjaśnienie czy Ministerstwo Łączności wydaje powyższe zarządzenie miało na myśli tylko własny interes, czy też powinno się kierować zasadami gospodarności.

mgr HERBERT KŁOSKA
główny księgowy
Kopalni „Piaśń”

NISZCZĄCE DŹWIĘKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Z takiego natężenia hałasów ulicznych wynika, że ponad 60 proc. mieszkańców w dużych miastach i ponad 20 proc. — w małych ma warunki akustyczne znacznie gorsze od przewidzianych normami. W mieszkaniach naszych w dzień hałas docierający z ulicy nie powinien przekraczać 40 decybeli, a nocą 30 decybeli, a powodowany przez instalacje w budynku — 25 decybeli.

W Polsce na hałasy komunikacyjne i przemysłowe narażonych jest kilkanaście milionów ludzi.

Zarówno w hałasach przemysłowych, jak i powodowanych przez transport i komunikację oprócz dźwięków słyszalnych występują infradźwięki i ultradźwięki. Drgania mechaniczne o niskiej częstotliwości (poniżej 16 herców) — wibracje i infradźwięki są bardzo niebezpieczne dla ludzi. Choroba wibracyjna prowadzi do nieodwracalnego kalectwa. Infradźwięki — hałas niesłyszalny — wprowadzając w drgania różne materiały może wywoływać hałas słyszalny; znany wyjątek kury wodociąg, centralnego ogrzewania albo nieznosne brzęczenie szyb w tramwajach lub autobusach.

Hałas samolotu przekraczającego „barierę dźwięku” może doprowadzić do pęknięcia konstrukcji budynku. Wibracje są jedną z ważniejszych przyczyn starzenia się i zużycia maszyn, natomiast wyciszanie, choć kosztowne, znacznie przedłuża ich żywot.

Ultradźwięki są dla człowieka bardzo niebezpieczne, mogą powodować oparzenia, a w wyjątkowych wypadkach — nawet rozpad czerwonych krwinek, obniżają też odporność organizmu. Są one jednak silnie tłumione przez powietrze; skutecznie chroni przed nimi specjalne ubrania lub osłony — ekrany izolujące.

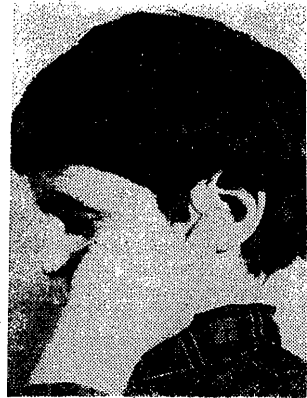
Ulice — rzeki zgiełku

Zajmijmy się hałasami komunikacyjnymi — główną plagą współczesnych miast — i zastanówmy się czy jest ona nieunikniona? Jakże działania potęgają ten hałas, a jakie — zmniejszają? Jak można się przed nim bronić?

Obrońcą może być czynna i bierna. Bierna — to odgradzanie się od hałasu odpowiednimi osłonami albo wyznaczanie stref ciszy. Lepsza, skuteczniejsza jest oczywiście obrona czynna, polegająca na wyciszaniu hałasu tam, gdzie powstaje. Jeźdźnie, torowiska, tunele należy projektować z uwzględnieniem wymagań akustycznych. Również poruszające się po nich pojazdy powinny spełniać warunki cichobieżności.

Niewiele u nas dotychczas poświęcono uwagi tym zagadnieniom. Spójrzmy na torowiska tramwajowe. Jakże często podtorze zalane jest betonem; drganie przejeżdżającego tramwaju przenosi się przez płytę jezdni na otaczające domy. Nierówności szyn przy większych prędkościach wywołują dodatkowe efekty akustyczne — są to tzw. „szyny śpiewające”.

Nawet w miejscach wymagających szczególnych zabezpieczeń — nie wprowadza się ich. Przykładem jest poszerzony wiadukt mostu Poniatowskiego w Warszawie. Hałas podsu-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

nięto tam niemal pod same okna. Należałoby go wytłumić o kilkanaście decybeli, aby w otaczających mieszkaniach były znośne warunki życia. W tym celu nie wystarczy podkładki gumowe pod szyny. Potrzebne są cięższe szyny, amortyzowanie całej płyty betonowej jezdni, a także boczne ekrany, osłaniające most od góry do dołu, no i odpowiednio szczelne okna w otaczających domach.

Zamiast tego wszystkiego, zbudowano wieżowce mieszkalne między wiaduktem mostu Poniatowskiego i mostu kolejowego. Przedstawiciele spółdzielczości mieszkaniowej, którzy zdecydowali się w takim miejscu postawić domy mieszkalne, byli przekonani, że mieszkania nie będą puste. I rzeczywiście — nie są. Ludzie „przyczyniają się” do hałasu.

Oprócz odpowiednich jezdni i torowisk, odpowiednie pod względem akustycznym — powinny być poruszające się po nich pojazdy.

Tego rodzaju wymagań w stosunku do taboru komunikacyjnego właściwie się u nas nie stosowało. Wprawdzie istnieje tramwaj „cichobieżny”, ale nazwa ta jest zupełnie nieuzasadniona. Co więcej, racjonalizatorami — być może — pomysłu wprowadzenia wyciszenia osłony przykrywającej z zewnątrz koła tramwaju. Ułatwia to dostęp do nich i konserwację, zwiększa natomiast hałas o około 5 decybeli. Sławnie z hałasów — są również autobusy „Berliet”. Hałas zwiłokrotniony bywa z tym stanem technicznym pojazdów i nawierzchni, różnymi dziurami i łataniami na asfalcie.

W niektórych krajach Europy, m. in. we Francji, obowiązują przepisy ograniczające hałas wywołany przez pojazdy. Dotyczą one zarówno hałasu zewnętrznego, jak też wewnętrznego. Jak już mówiliśmy — hałas powodować może nawet zaburzenia wzrokowe, a więc w przypadku hałasu samochodowego może doprowadzić do wypadku. Zgodnie z normami, które zaczęły obowiązywać od roku 1982, samochody nie mogą powodować hałasu zewnętrznego powyżej 80 decybeli. Nie jest to mało, ale normy te zostały określone również względami ekonomicznymi. Przemysłowcy twierdzą, że obniżenie hałasu auta o jeden decybel kosztuje 1 proc. jego ceny sprzedaży, a o drugi decybel — dwukrotnie więcej, a o trzeci — czterokrotnie. A żeby skutecznie zmniejszyć miejski hałas, należałoby wyciszyć samochody o 10 decybeli, co jest technicznie niemożliwe do osiągnięcia. Należałoby dążyć do tego, aby poziom hałasu autobusów i samochodów ciężarowych nie przekraczał 80 — a osobowych — 70 de-

cybeli. Nasze duże „Fiaty”, „produkcja” 83 decybele, a maluchy 85.

Najcisze nawet pojazdy na najlepszych nawierzchniach będą jednak wywoływały pewien hałas. W jakim stopniu przeniknie on do mieszkań — zdecydują urbanisci i architekci, projektując osiedla, dzielnice i miasta, a także ci, którzy będą je budować.

Można ruchliwą arterię komunikacyjną obudować tak, że stanie się ona tunelem akustycznym, gdzie każdy dźwięk ulegnie wzmocnieniu i zwiłokrotnieniu. Niemalże ulic w naszych miastach tak właśnie szalenie obudowano.

A przecież można domy budować nawet przy ruchliwych trasach, ustawiać luźno szczytami do jezdni, albo wręcz „tyłem”, aby okna kuchni, a nie sypialni narażone były na hałas. Na zmniejszenie hałasu na ulicy wpływ ma również architektoniczne ukształtowanie elewacji domów — balkony, loggie, gzymsy, które zalamują i wyciszają fale akustyczne.

Te i inne podobne rozwiązania odnoszą się do nowych osiedli i dzielnic, dopiero projektowanych i budowanych.

Często rozwój miasta wymaga przebudowy układu komunikacyjnego. Trasa o dużym natężeniu ruchu musi przeciąć z dawną istniejącą zespół mieszkalny. Wiadomo, że warunki akustyczne w domach przyległych do trasy gwałtownie się pogorszą. Rozpatrzmy ten problem na przykładzie dwóch warszawskich tras — istniejącej już Łazienkowskiej i budowanej Toruńskiej.

Gdy projektowano Trasę Łazienkowską nie korzystano z pomocy akustyków. Zaproponowano ją dopiero po rozpoczęciu budowy w związku z niepokojem i protestami mieszkańców okolicznych domów. Badania przeprowadził specjalista z Zakładu Akustyki Instytutu Techniki Budowlanej. Zdażyli jeszcze — przed oddaniem do użytku trasy — zmniejszyć poziom hałasu w dwóch miejscach najbardziej zagrożonych, a mianowicie przy skrzyżowaniu z ulicami Marszałkowską i Parąską, gdzie domy mieszkalne znalazły się nad wykopem trasy i tak przy estakadzie. W miejscach tych po zakończeniu budowy hałas wzrósł o około 10 decybeli (człowiek odbiera hałas jako dwa razy głośniejszy — przy wzroście o 3 decybeli).

Akustycy zaproponowali zastosowanie na odcinku około 300 m przy ul. Marszałkowskiej i przy ul. Parąskiej odpowiednich osłon. Przy Marszałkowskiej miały być ekrany w kształcie dźwiękochłonnego rusztu ponad jezdnią trasy, zawieszane na słupach. Przy ul. Parąskiej proponowano zastosować wysokie osłony, umieszczone na estakadzie przy barierkach. Uzupelnieniem ekranów przy Marszałkowskiej powinna być odpowiednia stolarka okienna, która zapewni większą izolację akustyczną. Natomiast z domów przy Parąskiej, odległych zaledwie o kilka metrów od estakady, należało mieszkańców wykwatować, a budynki te przeznaczyć na cele niemieszkalne. Takie powinny być następstwa przebudowy układu komunikacyjnego w istniejącym mieście.

Niestety, dyrekcja budowy Trasy Łazienkowskiej rozwiązała się po zakończeniu inwestycji. Zamiast dźwiękochłonych ekranów — w powietrzu zawisły wlotki akustyków. A szkoda, bo zaproponowane rozwiązanie zbadało na modelu w świetłowodzie słuwy Ośrodka Badań Naukowych i Technicznych Budownictwa w Grenoble, we Francji, gdzie odzwierca się makiety istniejących lub budowanych dopiero autostrad i budowl.

Następnie — korzystając z odpowiednich urządzeń — mierzy się poziom hałasu w danych warunkach. Okazało się, że ekrany na Trasie Łazienkowskiej mogą zmniejszyć hałas od kilku do 10 decybeli. O ile poprawiłyby się warunki życia mieszkańców okolicznych domów.

Sytuacje konfliktowe spowoduje również nowa arteria — Trasa Toruńska. Tym razem akustyków poproszono już w fazie projektowania. Zbadali więc, obliczyli i wskazali, w których miejscach będą kolizje tras z osiedlami i zaproponowali urządzenia ochronne — wykopy, nasypy, a także odpowiednie osłony — ekrany, gdyż same nasypy sprawy nie rozwiążą. Należy je budować razem z trasą, a nie zostawiać na potem, bo „potem” z reguły nie ma pieniędzy i nie ma kto robić, tak jak na Trasie Łazienkowskiej. Nasilenie hałasów w pewnych miejscach wymaga albo rezygnacji z budowy domów mieszkalnych, albo zastosowania dźwiękochłomych okien i układów wentylacyjnych z tłumikami akustycznymi.

Czy i tym razem zalecenia akustyków zostaną zignorowane? Wątpliwość na to wskazuje, gdyż projektanci z Biura Projektów „Stolica” przegrali współpracę z akustykami.

Samolot nad miastem

Coraz większą uciążliwość i na świecie i u nas są lotniska, na których lądują prawdziwe olbrzymy. W Warszawie miasto podeszło już pod samo lotnisko Okęcie. Starty, lądowania, a zwłaszcza kontrola silników bez urządzeń tłumiących hałas, pozabawia snu i zdrowia coraz większą liczbą ludzi.

Gdy w latach sześćdziesiątych nasyliły się skargi mieszkańców osiedli sąsiadujących z lotniskiem, akustycy opracowali mapę rozkładu hałasów lotniczych i wskazali inne skanalizowanie ruchu. Udało się wówczas ochronić obszary gęściej zaludnione; samoloty — startując i lądując — przelatują obecnie nad innymi, mniej zaludnionymi obszarami miasta.

Wiadomo jednak od dawna, że Okęcie nie może pełnić funkcji wielkiego lotniska dla samolotów transkontynentalnych, gdyż jest już praktycznie otoczone miastem. A że potrzeba takie będą coraz większe, rozpatruje się różne podmiejskie lokalizacje, które spełniają podstawowe warunki: niezbyt duża odległość, dobry dojazd, a także konieczne oddalenie od osiedli.

Tymczasem bez udziału akustyków, aby nie utrudniać sobie pracy, przedłożono w 1979 r., jeden z pasów startowych; tak aby korzystać z niego mogły największe samoloty. Nie sprawdzono przy tym, jaki będzie zasięg hałasów.

Czy i za tymi decyzjami nie kryje się pozorna niewrażliwość na hałas? Czy nie dlatego w projektowaniu przebudowy miasta niemal żadnego udziału nie mają akustycy? A przecież właśnie w Polsce wcześniej niż w innych krajach, bo już w latach 1934—36 istniał i działał Komitet do Walki z Hałasem. Skupił on „producentów” hałasu — przedstawicieli przedsiębiorstw komunikacyjnych i przedstawicieli nauki. Zalecenia tego komitetu nie straciły aktualności do dziś.

W połowie lat sześćdziesiątych rozpoczęto prace nad planem akustycznym miast, najpierw Warszawy, a następnie Poznania i Gdańska. Uczestniczyło w tych pracach wiele placówek, między innymi Instytut Podstawowych Problemów Techniki

PAN, Katedra Akustyki Uniwersytetu Poznańskiego, Instytut Transportu Samochodowego, warszawska Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna, Biuro Inżynierii Miejskiej, Pracownia Urbanistyczna, a głównym wykonawcą i zarazem koordynatorem badań był Zakład Akustyki Instytutu Techniki Budowlanej.

W ciągu kilku lat systematycznych badań powstała metoda opracowywania planu akustycznego miasta, przydatnego dla urbanistów. W rezultacie w 1983 r. w Warszawie, a następnie w Poznaniu i Gdańsku powstały plany akustyczne, które pozwoliły ocenić stopień uciążliwości istniejącego hałasu, umożliwiając również obserwację zmian jego natężenia. Z planu można odczytać, jakie ulice są szczególnie obciążone komunikacją i hałasem, zaś domy w ich sąsiedztwie — wymagają zastosowania szczególnych zabezpieczeń. Wiedza ta, te plany, powinny służyć bezpośrednio praktyce: prawidłowemu — z punktu widzenia akustyki — projektowaniu ulic, osiedli, miast oraz chronieniu przed hałasem istniejącej zabudowy mieszkalnej.

Czy plany te są odpowiednio wykorzystywane, aby mogły spełniać pożyteczną funkcję, dla której powstały? Jak dowodzą przytoczone przykłady — w nieznaczny sposób. Potwierdza to jeszcze jedna sprawa. Otóż akustycy wyraźnie negatywnie ocenili lokalizację Akademii Medycznej w Warszawie, którą w latach sześćdziesiątych zaczęto budować w zasięgu hałasów lotniczych Okęcia. Mimo to Akademia powstaje, rozbudowuje się również lotnisko.

Wśród wielu złych przykładów są i dobre, choć niestety jest ich jeszcze niewiele. Interesującym rozwiązaniem pod względem akustycznym wyróżniają się warszawskie dworce kolejowe — Śródmiejski i Centralny.

Dworzec Śródmiejski budowano w latach sześćdziesiątych. Po raz pierwszy na świecie zastosowano tam odpowiednie materiały — podkładki gumowe — amortyzujące pływ potoczny i szum jezdni, a także urządzenia zatrzymujące hałas powodowany kołami. Nad peronami wiszą specjalne ruszty, które zmniejszają pogłos hałasu. Niestety, z latami bardzo dobre warunki akustyczne stopniowo się pogarszają. Zapewne przy konserwacji usuną się zmniejszone podkładki gumowe, nie zastępując ich innymi. Przynajmniej czyszczenia, albo i wymiany wymagają także ruszty dźwiękochłonne.

Mniej starą włożono w ochronę akustyczną Dworzec Wschodni, choć i tam zastosowano niektóre elementy.

Dworzec Centralny, projektowany i budowany później, został jeszcze lepiej wyposażony w urządzenia tłumiące hałas. Nie każdy podróżny domyśla się, że wiszące nad peronami aluminiowe płyty to nie ozdoba, lecz urządzenia tłumiące hałas.

Pomiary wykonane na Dworcu Centralnym wykazały, że hałas powodowany przez kolej jest taki, jak na otwartej przestrzeni, a nawet nieco mniejszy, co dowodzi dobrego wytłumienia.

W Warszawie, jak i w innych dużych miastach, poziom hałasu warstwie nocnej o 1 decybel. To znaczy, że co 6 lat odnowimy hałas miejski jako dwa razy głośniejszy. Coraz więcej ulic w godzinach nastroju ruchu jest niedroższych, coraz więcej węzłów komunikacyjnych kompletnie się zatyka. W rezultacie hałas staje się nieznosny, na ulicach śródmiejskich przekracza 80 decybeli.

Przypomnijmy, że hałas do 35 decybeli przeciętnemu człowiekowi nie przeszkadza, chyba że denerwuje go na przykład kapięca z kranu woda; od 35 do 55 decybeli — to hałas o niezbyt dużej uciążliwości, może jednak przeszkadzać. Hałas powyżej 55 do 80—85 decybeli jest już dokuczliwy, nawet bardzo dokuczliwy, a przy długotrwałym działaniu szkodzi nie tylko na słuch. Natomiast ciągły hałas przekraczający 85 decybeli jest bardzo szkodliwy. Na taki hałas, a także na wyjątkowo zaszereżone spaliny narażeni są np. milicjanci regulujący ruchem w śródmieściu.

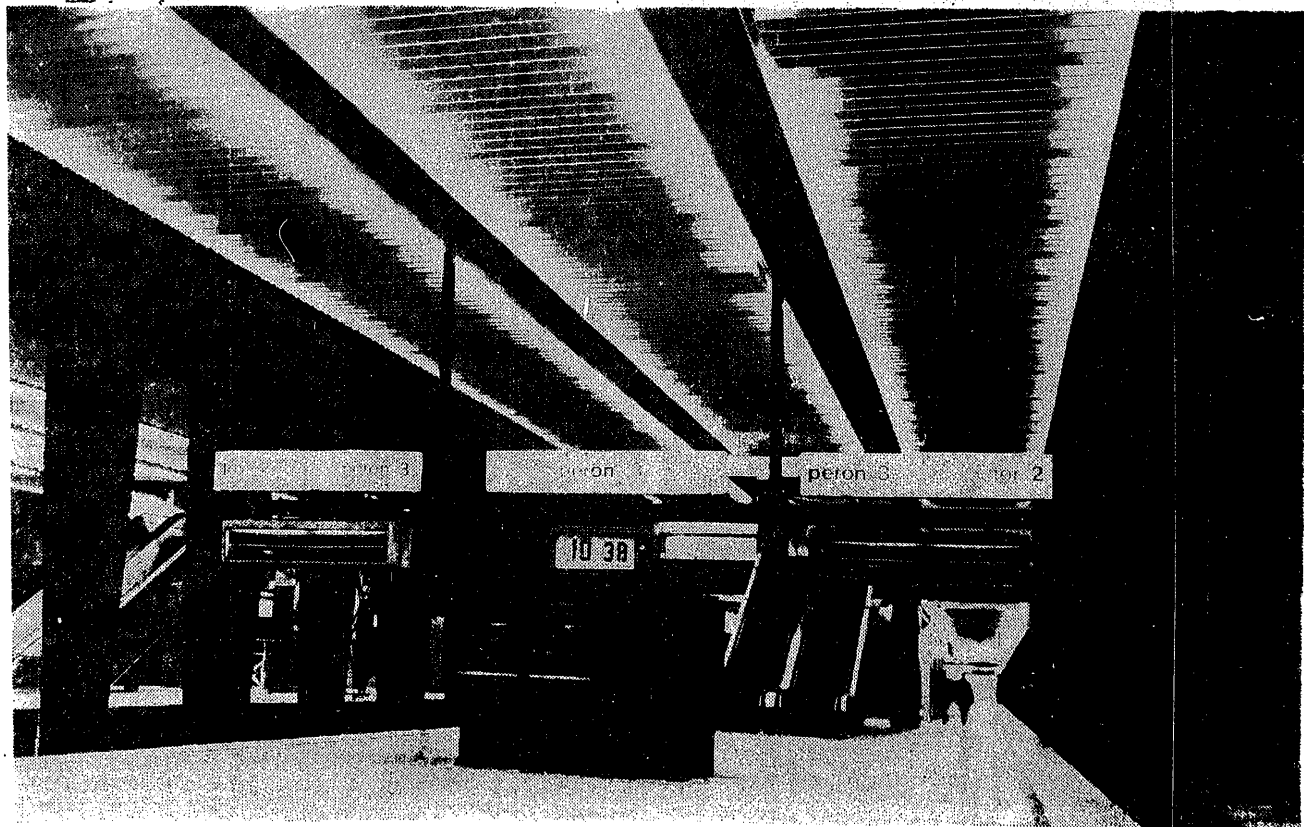
Skutecznie można się chronić przed hałasem w sferach ciszy. Nie mogą one objąć całego miasta, powinny natomiast obejmować te fragmenty, gdzie mieszkańcy są szczególnie narażeni, np. dzielnice zabudowane stacjonarnie, o wąskich ulicach i zwartej zabudowie. Zakaz ruchu kołowego na warszawskiej Starówce obniżył poziom hałasu o 14 decybeli.

Wielkim mankamentem Warszawy i innych miast jest brak chłodni — szos, którymi ciężki transport omijały miasto, zwiększając ze sobą szum i przez nasze miasta jeżdżą nie tylko nasze samochody, lecz również tranzyt z krajów sąsiednich.

Ustawa o ochronie środowiska, uchwalona przez Sejm w 1980 roku, stwarza podstawy prawne walki z hałasem. Walka ta jest kosztowna, ale oszczędności w tej dziedzinie dokonuje się kosztem zdrowia. Czy z szansy, jaką daje ustawa, potrafimy skorzystać? Zależy to w dużej mierze od świadomości zagrożenia. Świadomość ta powinna się stać powszechna. Każdy widzi związek między kłosem, którym dostaje go głowie, a bólem głowy. Nie każdy natomiast dostrzega zależność między bólem głowy a hałasem, męczącym myśli, nawet gdy się go nie słyszy. Dlatego tak trudno ciągle walczyć z hałasem.

IWONA JACYNA

* Wszystkie podane w tekście wartości dotyczą dBA.
Tekst ten jest fragmentem większej publikacji przygotowanej do druku przez KAT.



Przykładem pozytywnym są urządzenia tłumiące hałas na Dworcu Centralnym w Warszawie.

Fot. J. SZENK

STAWIAMY NA AKTUALNOŚĆ

Rozmowa z HENRYKIEM RZEPKOWSKIM
dyrektorem Prasowych Zakładów Graficznych
RSW „Prasa-Książka-Ruch” przy ul. Marszałkowskiej



KAROL SZWARC: — Trzydzieści pięć lat pracuje już drukarnia, której Pan służy. Jak wyglądały początki?

HENRYK RZEPKOWSKI: — Znam je nie tyle z przeżyć własnych, co z opowiadań. Wówczas bowiem, po powrocie z niewoli, byłem w wojsku.

— Więc jak to było?

— W czasie Powstania Warszawskiego ogień strawił prawie wszystko w budynku przedwojennego „Domu Prasy”, pozostały gołe ściany z pustymi otworami po wypalonych oknach. Już w trzy dni po wyzwoleniu zjawili się pierwsi drukarze i ofiarne podjęli trud odbudowy. W nocy z 5 na 6 kwietnia 1945 roku ruszyła pierwsza w wyzwolonej stolicy maszyna rotacyjna. Wydrukowano przy jej pomocy 40 tysięcy egzemplarzy „Życia Warszawy”.

— A dziś?

— Drukujemy rocznie prawie 150 milionów egzemplarzy „Życia Warszawy” i 82 miliony egzemplarzy tygodników i innych publikacji periodycznych. Tu ostatecznego kształtu nabierają takie tygodniki, jak „Polityka”, „Kultura”, „Forum”, „Życie Gospodarcze”, „Kierunki”, „Tygodnik Demokratyczny” itd.

— Porozmawiajmy nie oświetlenie, porozmawiajmy o sprężności interesów. Każda redakcja dąży do tego, aby jej pismo było aktualne i ukazało się w terminie. Tymczasem wprowadzenie do gazety w ostatniej chwili aktualnego materiału z punktu widzenia drukarni musi prowadzić do wzrostu kosztów.

— Tej sprężności interesów między czasopismami a naszym zakładem nie ma. Stawiamy na aktualność propagandy pisanej i na terminowość druku. Od sześciu lat, tzn. od czasu, jak kieruję tym zakładem, nie przypominam sobie, aby była ja-

kaś poważniejsza „wpadka”. Może jeszcze bardziej przekonujące będzie to, że z kierownictwami redakcji, z redaktorami naczelnymi spotykamy się tylko w momencie ustalania harmonogramu i z okazji jubileuszy.

— A koszty?

— Wpływ nasz na koszty jest niewielki. Cennik usług dla wydań gazetowych i gazetopodobnych jest ustalany na dłuższy okres. Zazwyczaj w tym czasie drożeje woda, energia, papier, farby itp. Również i stan tych komponentów produkcyjnych jest taki, że np. przy druku „Polityki” musimy 12—14 razy (zamiast 8 razy) przestawiać maszynę rotacyjną, bo formy drukowe nie wytrzymują z jej jakości papieru. A jedna wymiana płyt to godzina postoju maszyny, nie mówiąc już o dodatkowym wysiłku fizycznym pracowników.

— Jak więc dochodzicie do tego, że — dowiedziałem się tego z materiału przygotowanego na KSR — wskaźnik poziomu kosztów własnych w ubiegłym roku wyniósł 99,6 proc. tego, co zakładano w planie, a strata — 84,9 proc. planowanej dotacji, mimo iż strata przy produkcji gazet i czasopiśmie typu gazetowego układała się w wysokości prawie dwa razy większej niż ogólna kwota straty?

— Przede wszystkim staramy się oszczędzać tam, gdzie możemy to czynić bez szkody dla realizacji naszych głównych zadań. W ubiegłym roku uzyskaliśmy przeszło milion złotych oszczędności dzięki temu, że przy produkcji tabliczek znamionowych — to jest nasza produkcja obcowa, w ten sposób wykorzystujemy rezerwy w chemigrafii — zamiast blachy aluminiowej, której dostaw nam odmówiono ze względu na „ogólnokrajowy deficyt”, zastąpiliśmy, po odpowiedniej adaptacji, formy drukowe do techniki offsetowej zużyte już w innym zakładzie poligraficznym. Dziś można już do-

stać przydział blach aluminiowych, nam jednak lepiej z tym usprawnieniem.

— Ale takich możliwości jest niewiele. Wobec tego dążymy do poprawy wyniku finansowego. Dotyczy to przede wszystkim liczenia prawdziwych kosztów w przypadku tych usług, które nie objęte są cennikiem wydawnictw gazetowych, a mają charakter dziełowni. I choć z punktu widzenia finansowego — a także ze względu na mniejsze napięcie organizacyjne — preferencje są tu odwrotne niż w przypadku gazet i tygodników, to chcę podkreślić, że w praktycznym, codziennym działaniu priorytet przyznajemy prasie codziennej i tygodniowej.

Prasa dostarczana w określonych terminach, przynosząca najważniejsze wiadomości, jest chętnie nabywana i czytana. Spełnia ona wówczas swą właściwą rolę propagandową. Niejednokrotnie zadania te musimy wykonać w trakcie ważnych wydarzeń politycznych czy społeczno-gospodarczych. Najczęściej wówczas bywa tak, że odkładamy część innej prasy i zaczynamy od nowa składać i lamować bardziej ważnych lub aktualniejszych materiałów. Są to czynności, których nie da się wyeliminować ze względu na dobro prasy. Drukarnie muszą czynić wszystko, aby w takich przypadkach gazeta i tygodnik nie były opóźnione. Taka już jest nasza rola, którą zresztą cenimy sobie wysoko. Może to siła tradycji, która czasem przechodzi z pokolenia na pokolenie?

— Doceniamy Wasze wysiłki. Zresztą mam doświadczenie współpracy z innymi drukarniami i mogę stwierdzić, że tak sympatycznie jak z Wami nie współdziałała się z innymi zakładami prasowymi. Ale bądźmy szczerzy: i między nami dochodzi do „momentów trudnych”.

— Nie ma co ukrywać, to prawda.

— Ale jakie są tego przyczyny?

— Mogę tylko mówić o tym, co nas dotyczy.

— Przed dziesięć laty, gdy publikowałem artykuł o stanie prasowej poligrafii poinformowałem, że wąskim gardłem drukarni przy ul. Marszałkowskiej jest to, iż wskaźnik wykorzystania czasu pracy maszyny rotacyjnej wynosi znacznie ponad 100 proc. ...

— To już historia. Ten dział drukarni przeszedł w latach 1972 — 1978 poważną modernizację. W tym czasie zainstalowano zamiast 4 maszyn rotacyjnych pracujących na jednym poziomie, o wydajności eksploatacyjnej rzędu zaledwie 5—6 tys. obrotów na godzinę, siedem niezależnych agregatów, składających się na 112-stronicową maszynę rotacyjną o wydajności eksploatacyjnej 10—12 tys. obrotów (ilości egzemplarzy) na godzinę. Agregaty te umieszczono na dwóch poziomach, co ułatwiło dostawę papieru i odbiór gotowych gazet oraz znacznie polepszyło organizację i warunki pracy załogi. Celem tej modernizacji było znaczne skrócenie cyklu wydawniczego gazety i tygodnika.

— A więc co jest tym wąskim gardłem, które Wam i nam przysparza kłopotów?

— Najtrudniej nam poradzić sobie ze składaniem materiałów. Brakuje linotypistów. Jeszcze przed sześciu laty było ich 42, dziś mamy 26, w tym około jedna trzecia to pracownicy przyuczeni. Po prostu kadra się zestarzała, część to kombatananci — nabyli sztywną prawda do emerytury, część skorzystała z możliwości wcześniejszego przejścia na emeryturę.

— Czy tego nie można było przewidzieć i podjąć kroki, które by zaradziły trudnej sytuacji?

— Przyznaję, że tego nie przewidzieliśmy. Decyzja o wcześniejszym przejściu na emeryturę spoczywała w moich rękach. Czy jednak mogłem odmówić ludziom w podeszłym wieku, którzy ofiarne i w ciężkich warunkach pracowali przez tyle lat?

— Na szczęście w tym samym okresie oddaliśmy do użytku linie szybkiego składu. Przy tej robocie mogą być zatrudnione młode dziewczęta z umiejętnościami maszynopisania.

— Podkreślił Pan słowo „młode”. Czy to ma jakieś znaczenie?

— Oczywiście, że ma. Nie możemy skompletować zespołu na trzy zmiany, bo kobiety nie chcą pracować nocą. Tym bardziej młode, które dopiero co wstąpiły w związki małżeńskie, rodzą dzieci i je wychowują. A poza tym z młodymi kobietami mamy także ten kłopot, że niekiedy odchodzą z pracy, skarżąc się na jej monotonię i braki w wyposażeniu technicznym.

— A więc jakie efekty przyniosło uruchomienie szybkiego składu?

— Już w trakcie dyskusji nad tym posunięciem sceptycy zwracali nam uwagę, że tego typu linie — w swej obecnej postaci — mogą zdać egzamin tylko w drukarniach dziełownych. I po części mieli rację. Ale zrobiono dobrze, dzięki temu udało nam się utrzymać na powierzchni. Dziś łącznie składamy około 1000 kartek maszynopisów dziennie. Tych 26 linotypistów możemy zażądać przy korekcie i składaniu depeszy, aktualnych w trakcie lamania.

— Czy nie można znaleźć chętnych do pracy przy linotypie?

— Zbyt wielu chętnych nie ma. Zarobki całkowite są względnie duże. Dobry linotypista dochodzi do 12—16 tys. złotych miesięcznie. Ale też i praca jest ciężka, w nocy, święta, na nocnej zmianie, po 12 godzin dziennie, a czasem i więcej, choć to niekiedy jest ponad ludzkie siły. A to już wymaga zrozumienia, że taka jest właśnie specyfika pracy drukarza; zrozumienia, że to jest „powołanie”, służba czytelnikom.

Nie wszyscy młodzi to dostrzegają, najchętniej pracowałoby tylko na pierwszej zmianie. A poza tym do drukarni nie można przyjąć i udawać, że się pracuje. Robota jest wymierna. Linotypista ma tyle to a tyle kartek do składania — i już.

Bariera chętnych trapi nas także w dziedzinie prac pomocniczych, gdzie zarobki są mniej atrakcyjne, a wysiłek fizyczny duży.

— A może zniechęcają ich warunki pracy, słynna choroba drukarzy — ołowica?

— To jest mit. Od przeszło trzydziestu lat w naszej drukarni nie stwierdzono ani jednego przypadku tej choroby. Badania zanieczyszczeń w naszym zakładzie wykazały, że powietrze nie zawiera oparów ołowiu ponad normę. Zwracamy uwagę na higienę osobistą, w miejscach pracy niedozwolone jest palenie tytoniu, prowadzimy systematyczne, profilaktyczne badania stanu zdrowia, organizujemy załogę godziwy odpoczynek.

— Swojemu synowi lub swej córce doradzałby Pan zawód drukarza?

— Nie wiem, nie miałem okazji. Ale chyba Pan wie, że najtrudniej doradzać najbliższemu...

— Wróćmy do spraw składu. Jaka droga można rozwiązać ten problem?

— Tylko przy pomocy radykalnego postępu technicznego, zmiany techniki druku.

— Innego sposobu nie ma?

— Niestety, nie można sobie wyobrazić innej drogi w sytuacji, kiedy na świecie zaprzestano już produkcji tradycyjnych linotypów i coraz trudniej o części zamienne do tych, które u nas pracują. Trzeba wziąć także pod uwagę to, że w wielu krajach park maszynowy w poligrafii prasowej wymienia się co pięć lat. I to nie dlatego, że urządzenia się zużywają, ale postęp techniczny (np. ostatni krzyk „mody” — technika fotokładu i płyty fotopolimerowej) jest tak szybki, iż ta wymiana się opłaca, prowadzi do znacznego skrócenia cyklu produkcyjnego.

Rozumiem, że w najbliższych latach szybki postęp techniczny nie będzie możliwy, po prostu brak środków, nie tylko nam. Jestem jednak optymistą i sądzę, że do momentu, kiedy to nastąpi, uda nam się jeszcze przy pomocy drobnych — może niekiedy nawet, większych — ulepszeń funkcjonować w miarę sprawnie. Oczywiście, z dużymi trudnościami, które czasem męczą.

— Czy to znaczy, że w przyszłości drukarnia przy ul. Marszałkowskiej będzie się nadal rozwijać?

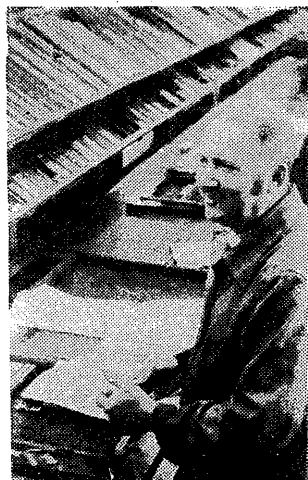
— Moim zdaniem, dalszy rozwój ilościowy nie jest wskazany. Dla wykonania dzisiejszych zadań potrzebujemy dziennie około 30 ton papieru i 500 kg farby. Jest to dość znaczna masa twarowa, którą nie tylko trzeba „przepuścić” przez maszynę rotacyjną, ale także codziennie dowieźć, a potem wyeksponować w postaci gazet. Drukarnia usytuowana jest w centrum Warszawy, w miejscu komunikacyjnie załoczonem. Dowożenie papieru i odbiór prasy odbywają się w bardzo ciężkich warunkach. Dalszy rozwój ilościowy odbiłby się również niekorzystnie na warunkach pracy. Dlatego też przyszła modernizacja może iść wyłącznie w kierunku dalszego skracania cyklu produkcyjnego czasopiśm, poprawy ich czytelności i wyglądu estetycznego, a także — poprawy warunków pracy, limitowania wysiłku fizycznego, hałasu i wszelkich zanieczyszczeń.

— Nasza redakcja, składając naszym przyjacielom, Towarzyszom Sztuki Drukarskiej serdeczne życzenia z okazji jubileuszu, życzymy im, aby tych właśnie celów dopięli jak najszybciej.

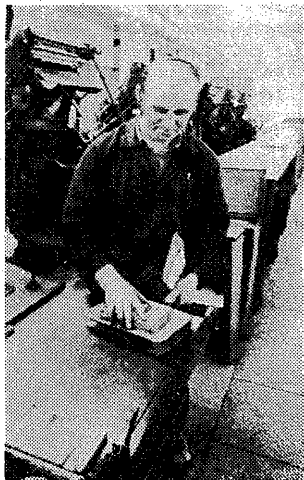
— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
KAROL SZWARC

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



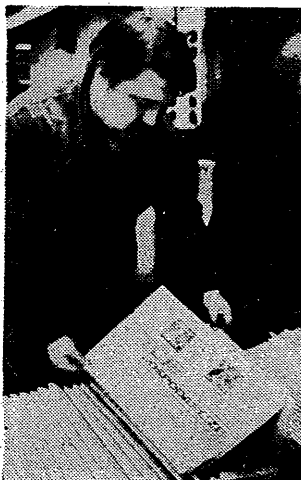
Zespół metrapazy: Kazimierz Wiśniewski (brigadzysta), Kazimierz Łęczycki i Stanisław Romański



Jan Machura — preser



Stanisław Kubiatowski — monter



Waldemar Adamczyk — maszynista

aktualności

SPÓŁDZIELCZE BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

Z wielu terenów napływają sygnały o zakłóceniach w realizacji planów budowy mieszkań z powodu braku dokumentacji dla obiektów planowanych do rozpoczęcia w 1980 r. Liczne są też sygnały wskazujące na niepełne przygotowanie terenów pod budownictwo mieszkaniowe. Chodzi zwłaszcza o uzbrojenie terenów w urządzenia odwadniające, kanalizacyjne i wodociągowe oraz o utwardzenie dróg dojazdowych do nowo budowanych osiedli.

Nadrobienie opóźnień w przygotowaniu mieszkań do budowy jest więc obecnie ważnym zadaniem pomysłowej realizacji planów spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego. (Sb)

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE

Podsumowanie wkładów oszczędnościowych ludności na koniec 1979 r. wykazało, że ich kwota przekroczyła 340 mld zł i była o ponad 10 proc. wyższa niż na koniec 1978 r. Najwyższy wzrost wkładów zanotowano w województwie ciechanow-

skim (o ponad 21 proc.) oraz w województwach: białostockim, łomżyńskim i siedleckim (o ponad 15 proc.).

Zwraca natomiast uwagę niski wzrost wkładów w województwach: krakowskim i plockim (w granicach 6 proc.), stołecznym warszawskim i poznańskim (nieco ponad 7 proc.) oraz krosieńskim (ok. 8 proc.). Tak ostatecznie nie mają pełnego uzasadnienia w kształtowaniu wzrostu pieniężnych przychodów ludności.

Na terenach, gdzie wkłady oszczędnościowe wykazywały szczególnie niską dynamikę, pożądanym wydaje się więc przeprowadzenie specjalnej weryfikacji sprawności funkcjonowania PKO. (Sb)

OPŁACANE WYDAJNOŚCI W BUDOWNICTWIE

Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe w I kwartale br. mają do odnotowania pewną poprawę relacji ekonomicznych. W porównaniu z I kwartałem ubr. wzrostowi obrotu globalnego w przeliczeniu na 1 zatrudnionego o 14,3 proc. towarzyszy wzrost średniej płacy o 10 proc. Nadal jednak na niektórych terenach

relacje te są bardzo niekorzystne. Odnosi się to zwłaszcza do przedsiębiorstw planu centralnego w woj. częstochowskim, katowickim, krosieńskim, nowosądeckim, przemyskim, rzeszowskim i tarnobrzeskim. (Sb)

SPRZEDAŻ W GASTRONOMII

Sprzedaż w uspołecznionych przedsiębiorstwach gastronomicznych w marcu br. była o 6,5 proc. wyższa niż w marcu ubr. Na niektórych terenach zanotowano jednak zniżki w obrocie gastronomicznym, znajdujące wyraz w spadku sprzedaży poniżej poziomu z marca ubr. Odnosi się to do województw ostrołęckiego i kieleckiego (spadek w granicach 4 proc.) oraz białostockiego i wrocławskiego (spadek w granicach 1 proc.). W gastronomii większej spadła ponadto sprzedaż w województwach: tarnobrzeskim (o ok. 7 proc.) i miejskim łódzkim (o ok. 3 proc.). (Sb)

PRZYCHODY WSI

Wyплаты na rzecz indywidualnej gospodarki chłopskiej z tytułu skupu produktów rolnych w styczniu

i lutym br. były o kilkanaście procent wyższe niż w analogicznym okresie ubr. W marcu natomiast były one o ok. 3,5 proc. niższe niż przed rokiem. Częściowo jest to uzasadnione szczególnym spiętrzeniem skupu w marcu ubr., po jego zahamowaniu w styczniu i lutym ubr. w związku z trudnymi warunkami atmosferycznymi. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że marzec br. przyniósł dalsze różnicowanie kształtowania przychodów ludności rolniczej w przekroju wojewódzkim, wskazujących na potrzebę kolejnej weryfikacji planów dostaw towarów rynkowych. (Sb)

SKUP ŻYWCA

Skup żywca rzeźnego, który w poprzednich miesiącach br. był nieco wyższy niż w ubr., w marcu br. spadł o 12,8 proc. poniżej marca ubr. Częściowo jest to uzasadnione pewnym spiętrzeniem dostaw w marcu ubr. ze względu na ich odroczenie w styczniu i lutym, w związku z trudnymi warunkami atmosferycznymi. Łączny poziom skupu w okresie I kw. br. jest jednak o ok. 2,4 proc. wyższy niż w analogicznym okresie ubr.

Większe spadki skupu żywca w I kw. br. zanotowano na terenie województw: łomżyńskiego (o 18,1 suwalskiego (o 17,4 proc.), ostrołęckiego (o 15,6 proc.), białostockiego (o 15 proc.), siedleckiego (o 13,2 proc.), chełmskiego (o 13 proc.) i olsztyńskiego (o ok. 12 proc.). Skala spadku skupu w tych województwach wskazuje na potrzebę bliższego zainteresowania się administracji terenowej analizą przyczyn tego zjawiska. (Sb)

SKUP BYDLA

Przegląd skupu bydła w I kw. br. wskazuje, że przy utrzymaniu ogólnego poziomu skupu w granicach I kw. ubr., szczególnie wydatny jego wzrost miał miejsce w województwach: kieleckim i sieradzkim (o 20 proc.), jeleniogórskim (o 18,5 proc.) oraz częstochowskim (o 12,7 proc.) i plockim (o 12 proc.). Skala wzrostu skupu w tych województwach wskazuje na potrzebę bliższego przeanalizowania, czy skup ten nie jest realizowany kosztem redukcji stada podstawowego. Zbadania, wymagające również ewentualne przyczyny tego zjawiska, w celu ustalenia sposobów przeciwdziałania. (Sb)

SKUP MLEKA

Skup mleka, który w styczniu i lutym br. wykazywał dość wysoką dynamikę, w marcu br. był tylko o 5 proc. wyższy niż w marcu ubr. Oznacza to, że wzrost skupu mleka — po ostatniej podwyżce cen skupu — może się okazać mniejszy niż początkowo mogło się wydawać.

W ocenie przyczyn nie dość wydatnego wzrostu skupu mleka warto zwrócić uwagę na duże regionalne zmiany poziomu skupu. Np. w województwie łomżyńskim marcowy skup mleka był o 26 proc. wyższy niż przed rokiem, w ostrołęckim wzrósł o 22 proc., a w białostockim o 19 proc. W tym samym czasie zanotowano spadek skupu mleka w woj. legnickim i leszczyńskim (o ponad 6 proc.), nowosądeckim (o 5,8 proc.), wabrzyńskim (o ok. 5 proc.) oraz w olsztyńskim i jeleniogórskim (o 4,5 proc.).

Pożądanym wydaje się więc poddanie bliższej analizie warunków i sprawności funkcjonowania skupu mleka na terenach, gdzie w marcu nastąpił większy jego spadek. Bliższego zbadania wymaga też zaopatrzenie hodowców bydła rzeźnego w pasze treściwe. (Sb)

JAKOŚĆ CIĄGLE NA TAPECIE

Sejmowa Komisja Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów ocenia niedawno stan realizacji ustawy (podjętej w lutym 1979 roku) o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych. Przypomnijmy — ustawa określa obowiązki producentów, sposoby kwalifikacji i kontroli jakości, obowiązki i uprawnienia administracji państwowej i terenowej, a także przepisy karne i sankcje w stosunku do zaniedbujących obowiązków.

Ocena wypadła niezbyt zadowalająco. Skontrolowano 464 zakłady, w których stwierdzono aż 244 rażące przypadki odstępowania od norm jakościowych. Wskazuje to na brak dyscypliny technologicznej, czego rezultatem końcowym jest przedostawanie się na rynek wyrobów złej jakości, a dalszą konsekwencją wzrost reklamacji.

Postawie stwierdzili, że sankcje za złą jakość oraz za dopuszczanie do przechowywania i magazynowania wyrobów w sposób obniżający ich walory użytkowe są raczej sporadyczne, a często mają charakter tylko formalny. Prawne warunki skutecznego przeciwdziałania złej robocie — które dala ustawa o jakości — nie są, niestety, w pełni wykorzystywane.

CZY BĘDĄ REKAWICZKI?

Zimę mamy już za sobą. Jednym z jej mankamentów był brak na rynku ciepłych rekawiczek. Potrzeba ich co roku około 4,5 miliona par, zaś producenci dostarczają zaledwie 2,3 miliona. Brakowało więc ponad dwa miliony rekawiczek.

Tłumaczenia producentów były bardzo różne: przemysł skórzany usprawiedliwiał się brakami skóry i wkładów do dzianiny, przemysł dzianiarstwa zaś twierdził, że wkładów może być dużo, ale że skórą nie ma nic wspólnego. Spółdzielczość przestała robić wkłady, bo nie jest to artykuł bezpośrednio rynkowy, lecz kooperacyjny.

Do kolejnej zimy mamy kilka miesięcy. Jest więc czas, by uporządkować „trudności kompetencyjne” i przygotować należycie do przyszłego sezonu. W zimie 1980/1981 będzie jeszcze większy popyt na rekawiczki, ze względu na braki w sezonie poprzednim.

Oczekujemy w tej sprawie wyprzedzających przesiewów ze strony przemysłu lekkiego i spółdzielczości pracy. Chętnie o nich poinformujemy Czytelników nawet w okresie dużych upałów.

Z „GROMADĄ” W ŚWIAT

Co by nie mówić, wyjazdy za granicę na wczasy są wielką frajdą, a choć jest ona kosztowna, amatorów nie brakuje. Korzysta z wyjazdów kilka milionów osób, w większości indywidualnie. Przez biura podróży, a więc w sposób zorganizowany wyjechało w ub. roku 630 tys. osób, w tym za pośrednictwem „Gromady” ponad 84,5 tys. Najwięcej (blisko 19 tys.) wyjechało do ZSRR, następnie: na Węgry (17 tys.), CSRS (16 tys.), NRD (12 tys.) oraz Bułgarii (10,5 tys.). Mniejsze grupy wyjeżdżały też do Jugosławii, Austrii, Grecji, Turcji, a nawet na Kubę.

„Gromada” organizuje w zasadzie wyjazdy dla środowiska związanego z gospodarką żywnościową. Warto tu wspomnieć, że w ub. roku po raz pierwszy skorzystali z zagranicznych wycieczek rolnicy-emeryci. Głównie wyjeżdżali na wczasy lecznicze.

Atrakcyjne są wycieczki z „Gromadą” do ZSRR — aż na 50 różnych tras. Oferta obejmuje krótkie wypady do Moskwy, Leningradu, Wilna, Lwowa, Brześcia itp. oraz dłuższe wycieczki objazdowe do republik kaukaskich, nadbałtyckich, Syberii, Azji Środkowej. Ponadto: pobyty wypoczynkowe na wybrzeżu czarnomorskim oraz wycieczki w regiony Moldawii i Ukrainy.

W katalogu wyjazdów do CSRS po raz pierwszy pojawiły się wycieczki do Nitry połączone z oglądaniem wystawy łowieckiej. W Bułgarii nowością są miejscowości: Czarnomoriec, Rawda, Achełoj i Burgas. Na Węgrzech zamawia „Gromada” kwatery dla indywidualnych osób, pragnących leczyć reumatyzm w Harkany, Dombovar i Zalekaros.

Głównym ofertą „Gromady” są 17-dniowe wycieczki (organizowane po raz pierwszy) do Wietnamu i Mongolii. Kosztują one około 20 tysięcy złotych. Jest to względnie tanie, jeśli zważywszy, że obecnie dwa tygodnie w Bułgarii (samolotem) kosztują 16—17 tys. zł, zaś 14 dni wczasów leczniczych na Węgrzech (hotel) ok. 22 tys. zł. Niestety, ceny w większości sąsiadnych krajów poszły znacznie w górę.

A.N.-I.

Z CZYM W POLE

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

Dla prezesa GS w Nadarzynie, Kazimierza Miksy, największym zmartwieniem są obecnie środki ochrony roślin. Spółdzielnia otrzymała ich za mało, żeby zaopatrzyć wszystkich potrzebujących, ale też nie może ich rozdzielić na zasadzie: każdemu po trochu. Taka „sprawiedliwość” nie miałaby sensu — w za małej dawce środek byłby po prostu nieskuteczny. Więc stosuje się system tzw. „sprzedaży kierowanej”, której celem jest to, żeby materiały deficytowe w pierwszej kolejności trafiły do gospodarstw dających dużą produkcję towarową, kontraktowaną przez jednostki uspołecznione.

O rozdzielaniu środków chemicznych używanych w ogrodnictwie, czyli tych najbardziej brakujących, powołano tu nawet specjalną komisję z udziałem plantatorów. Żeby nie było, potem domysłów dlaczego jeden dostał, a drugi nie. W komisji znalazłoby się miejsce i dla aptekarza — niektórych preparatów — przydzielono po jednym 2 kg opakowaniu na całą gminę, więc dzielić się je na dekagramy.

Za to z węglem, prezes Miksa ma spokój. Po tym, jak na jesieni, trzeba było interwencyjnie dostawać opału — gmina dostaje już tyle węgla, ile jej się należy, a nawet trochę więcej. W zeszłym roku 6800 t, zamiast 6 tys. t, a w I kwartale 1703 t, gdy przydział wynosił 1375 t.

Nie można w tej gminie narzekać także na zaopatrzenie w nawozy — może z wyjątkiem saletrazaku. Wprawdzie zapasy nawozów spadły z 700 t na początku roku do 80 t, na początku kwietnia, ale awizowany był nowy transport 400 t nawozów i to w bogatym asortymencie. Nie ma też problemu z utrzymaniem pasz treściwych, odkąd wprowadzono pieniężny ekwiwalent za niewykupioną część przydziału (3 zł za 1 kg mieszanek). W magazynie jest ich 20 t — co się jeszcze nigdy o tej porze roku nie zdarzało — i każdy kto się zgłosi paszę kupi — oczywiście pod warunkiem, że ma prawo do przydziału z tytułu umowy kontraktacyjnej.

50 km dalej...

„przy trasie Warszawa — Katowice, w dużej spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej” w Rawie Mazowieckiej. Tu także nie ma problemu z paszami treściwymi, są wszystkie asortymenty, łącznie z koncentratem białkowym „Provit” (który służy do mieszania z paszami gospodarskimi np. srućmi zbożowymi). Przydział mieszanek na II kwartał jest duży, a „Provit” nawet 3,5 raza więcej niż sprzedano go w I kwartale. Ciągłość sprzedaży zagwarantowana, spółdzielnia wywiązuje się w pełni ze swych zobowiązań wobec hodowców. Pomaga w tym bardzo wdrowa-

żenie ekwiwalentu. W skali kraju, od początku roku, wypłacono rolnikom z tytułu nie wykorzystania należnego limitu przy zakupach pasz prawie 900 mln zł. Najwięcej w rejonach o niższej kulturze rolnej — w Wielkopolsce włącznie pasze niż pieniężne. A swoją drogą jest sprawa dość tajemniczą czym żywią trzodę ci rolnicy, którzy rezygnują częściowo z i tak przecież szczupłego przydziału pasz. Przypomina się anegdota o sprytnym szefie fermi, który uprzedzony przez swoich kolegów, że nie należy przyznawać się do karmienia świń zbożem — bo mało go i importowane, ani ziemniakami — bo potrzebne na zaparczenie miast, odpowiadał swoim przełożonym: „ja daję tucznikom po 20 zł dziennie i niech się bestie same żywią”. To w dowcipie, a w życiu, myśle, wprowadzenie ekwiwalentu skłoniło rolników do sięgnięcia rzeczywiście po wszystkie rezerwy pasz własnej produkcji, zwłaszcza że jest możliwość wzbogacenia ich koncentratem białkowym, którego rolnicy otrzymują na szczęście dwa razy więcej niż w zeszłym roku.

Wiceprezes GS w Rawie, Wiesław Sawicki ma natomiast ogromne kłopoty z węglem. Na składach opałowych pustki. Co dostaje, rozsprowadza prosto z wagonów. A dostał od początku roku 3 tys. ton, zamiast 4 tys., jak wynikało z rozdzielnika — przy czym rozdzielnik był i tak skromniejszy o 300 t od przydziału w I kw. ub. roku. Na dodatek nie zrealizowano w pełni również dostaw w ub. roku — zabrakło 1042 t do przydziałowych 23 tys. t (w 1977 r. — 26 tys. t). Skumulowały się te zaległości w tak ostry deficyt, że prezes boi się nawet pojawić w którymś ze składów opałowych swojej spółdzielni.

Wprawdzie przemysł węglowy wywiązał się w I kwartale w 100 procentach z planu dostaw węgla i koksów dla spółdzielni rolniczych, ale „Samopomocy Chłopskiej” jest winna jeszcze z ub. roku 400 tys. t rolnikom, którzy dostarczali jej żywności i 600 tys. t ludzkości, którym należy się ta ilość na podstawie norm przydziału opału na tzw. cele bytowe. Bo w ub. roku zabrakło właśnie tego miliona ton do pełnej realizacji planu dostaw na rynek. Co gorsza, sytuacja taka powtórzyła się już drugi rok z rzędu (w 1978 dostarczono o 700 tys. ton mniej niż planowano), a ponieważ poprzednia zima była ostra i ludzie wycisnęli sobie piwnice z rezerw zapasów opału, obecnie w wielu rejonach, stał się on jednym z najbardziej poszukiwanych na wsi towarów.

Zaraz po węglu największym zmartwieniem prezesa Sawickiego są nawozy. Do niedawna potasowych nie miał już w ogóle. Szczęście w ostatnich dniach nadeszło 230 t i na jakiś czas mu to wystarczy. Fosforowe już mu się kończą. W I kwartale dostał co mu się według rozdzielnika należało, a potem jeszcze 60 t dodatkowo, ale wszystko to mało. Nawożenie w tej gminie całkiem niedawno przekroczyło 100 kg NPK/ha, obecnie doszło do 120—130 kg i wzrosłoby dalej

gdyby były nawozy. Od początku roku sprzedano o prawie 5 proc. nawozów więcej niż w ub. r., ale nie jest to dużo jeśli zważyć, że średnio w kraju stosuje się dawki nawozowe o jedną trzecią wyższe niż tu. Najbardziej popularne, najbardziej przydatne na wiosnę rodzaje nawozów sprzedaje się więc tylko tym rolnikom, którzy legitymują się umowami kontraktacyjnymi.

Kłopoty z nawozami potasowymi mają charakter ogólny. Ich sprzedaż była w I kwartale półtora raza wyższa niż w ubiegłym roku, a dostawy dla wszystkich województw wyniosły niespełnia połowę planowanych ilości, w rezultacie czego zapasy skurczyły się na wiosnę poniżej jednej trzeciej zapasów w analogicznym okresie 1979 r. Natomiast brak nawozów fosforowych w Rawie — których co prawda w całym kraju jest o jedną czwartą mniej niż było ich w magazynach GS w ub. roku — odzwierciedla przede wszystkim inną nieprawidłowość zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji. Chodzi o nierównomierne rozmieszczenie dostaw. Kiedy jedni dostają wszystko co im się należy i jeszcze trochę ponadto, inni nie mogą się doczekać o to co im zapisano w planach. Oczywiście per se, w skali kraju, wszystko się zgadza i wytwórcy środków produkcji uważa, że doskonale wywiązał się ze swoich obowiązków względem rolnictwa. Cóż z tego jednak, że np. kwartałny plan dostaw nawozów azotowych w skali kraju wykonano w 101 proc., kiedy np. woj. skierniewickie nie otrzymało prawie jednej piątej tego co mu zapisano w rozdzielnikach. Realizacja kwartalnych dostaw węgla wyniosła w ub. r. — w niektórych województwach prawie 130 proc. planu, w innych niewiele ponad 80 proc. Zaopatrzenie w wiele towarów dla rolnictwa inaczej więc wygląda w skali kraju, inaczej w porównaniach wojewódzkich, a jeszcze inaczej w optyce prezesa gminnej spółdzielni i jego rolniczych kontrahentów. Dla rolnika półkę np. „nawozy azotowe” jest mało konkretne, jemu w kwietniu potrzebna saletra, żeby wzmocnić cziminy i pobudzić do wegetacji łąki, a siarczan amonu przyda mu się dopiero w maju, kiedy będzie przygotowywał pole do sadzenia ziemniaków. Więc choć np. woj. piotrkowski w „nawozy azotowe”, ogólnie biorąc, zostało zaopatrzone zgodnie z planem to w gminach odczuja przede wszystkim skutki tego, że ZA Puławy jeszcze w połowie kwietnia zalegały z dostawą 600 t saletry, którą miały wysłać tu w marcu, wobec czego z 4,2 tys. t nawozów tej grupy — 2,5 tys. t stanowił siarczan amonu.

Nożyce między popytem i podażą niektórych środków produkcji jak np. materiały budowlane czy maszyny

ny rolnicze są rozwarte w takim stopniu, że najlepsze wskaźniki realizacji dostaw nie są w stanie spowodować odczuwalnej poprawy zaopatrzenia.

W Piotrkowskim

Na przykład dla gminy Tomaszów Mazowiecki, gdzie jest wiele łąk, przydział się kwartalnie zaledwie kilka sztuk przetrząsaczy widłowych do siana, a można by tu ulokować — jak mnie zapewniono w miejscowej GS — 1000 sztuk. Parafików do ziemniaków poszłoby od ręki 100 szt., a ostatnie 10 nadeszło ubiegłego lata. Id. (Tu dygresja nie całkiem bez złyżki — z 66 mln zł, które GS w Tomaszowie utargowała w I kwartale br. na nawozach, maszynach, artykułach spożywczych, artykułach trwałego użytku itp., itd. — 7,2 mln zł przypada na napoje alkoholowe, nie licząc piwa i 1,3 mln zł wydanych na wódkę w lokalach gastronomicznych). Sytuację w zaopatrzeniu w środki produkcji próbuje się łagodzić doskonałym systemem sprzedaży — jeśli doskonałym nazwać można rozbudowę administracyjnych sposobów sterowania ich dystrybucją.

Jan Wierczok, kierownik działu robót maszynami w WZSR „SCH” w Piotrkowie Trybunalskim, przedstawił mi mechanizm sprzedaży sprzętu rolniczego. Jest 5 rodzajów sprzedaży. Niektóre maszyny, jak np. „Bizony”, kupuje się mając przydział Ministerstwa Rolnictwa, żeby nabyć inne, np. kosiarke rotacyjną, wystarczy mieć zlecenie od wojewody, a dla kupienia jeszcze powszechniejszych, jak przetrząsacz widłowy, ciągnik, wiązarka, rozrzutnik do obornika itp. potrzeba mieć już tylko zlecenie od naczelnika gminy. Nabywcom jeszcze innej grupy maszyn naczelnik nie musi wydawać zleceń, a jedynie potwierdza podanie — są to np. przyczepy zbierające, miernicze. I wreszcie sprzęt normalnie deficytowy, ale jeszcze nie dzielony, który sprzedaje się jeśli akurat jest, a ponieważ zdarza się to rzadko, więc przeważnie składnice prowadzą zapisy kandydatów na nabywców — np. grabi konnych, na które zapisanych jest w tym województwie 500 rolników, co oznacza mniej więcej 2-letni okres oczekiwania, na plus ciągnikowy czeka się tu 3 lata, a na bronny ciągnikowe nawet 5 lat.

Im droższa, bardziej wydajna i bardziej poszukiwana maszyna tym wyższy szczebel decyzji komu ją przydzielili. Z tłumy potentatów tylko najwybitniejsi — i jak się sądzi najbardziej potrzebujący — potrafią przejechać wyżej swoje podanie, zarekomendować swoje argumenty na odpowiednim szczeblu, co stwarza wrażenie, że maszyna pójdzie w ręce najlepszej, z największym społecznym pożytkiem, umiającej ją wykorzystać.

Tendencje centralizowania decyzji kogo już zaopatrzyć w deficytowe środki produkcji, a kto jeszcze może pocieszać obejmując coraz szersze sfery działania handlowego — np. obrót maszynami używanymi. Mało, że rolnik nie kupuje wycofanej z eksploatacji maszyny bezpośrednio w SKR czy PGR, lecz za pośrednictwem wojewódzkiego związku rolniczych spółdzielni, mało, że o tym kto ją ma kupować decyduje naczelnik, a po jakiej cenie — biegły z NOT, to jeszcze trzeba ją przewieźć do wojewódzkiej składnicy maszyn i dopiero tam szczęśliwy nabywca może ją odebrać — co czyni na ogół tego samego dnia, powrotnym kursem, którym sprzęt przywieziono.

Spółdzielczość twardo egzekwuje postępowanie zgodne z przepisami od swych wiejskich klientów, sama zaś

pada ofiarą transportowego wygody swoich dostawców.

W województwie piotrkowskim są 4 składnice maszyn, każda ma wydzielony rejon obsługi — rolnik ze wsi przypisanej np. do składnicy w Radomsku nie zostanie załatwiony w składnicy w Piotrkowie, choćby maszyna, na którą ma przydział tu stała w dużym „stadium”, a tam jej w ogóle nie było. Ważne więc, żeby przydziały kwartalne np. 100 szt. radzieckich ciągników trafiły do wszystkich składnic równomiernie. „Agrom” w Białymstoku przysłała te 100 sztuk, w czterech partiach, ale wszystkie — nie zważając na molestowanie odbiorców — do Piotrkowa. Ponieważ transport ciągników do początków 3 składnic kosztuje po około 1,5 tys. zł od sztuki, czyli pochłania 75 proc. marży, wyeksportując się tylko 30 szt. do Bełchatowa, a cała reszta zostaje na miejscu. W rezultacie, w składnicy w Piotrkowie, plac zastawiony jest prawie całonocnym przydziałem tych ciągników, a w innych nie ma ich w sprzedaży. Tak samo dzieje się z przyczepami, które przejeżdżają koleją w drodze do Piotrkowa przez Radomsko, a potem z powrotem trzeba je tam zawieźć. Nie inaczej odbywa się wysyłka wielu innych maszyn, a także nawozów, cementu, węgla.

Na piątkę z plusem, ale...

Przemysł zaopatrujący rolnictwo w środki produkcji wywiązał się ze swych obowiązków w okresie pierwszych trzech miesięcy br. — w zasadzie celująco. Wyższe od planowanych, na ten okres były dostawy nawozów fosforowych i azotowych, o kilkadziesiąt tysięcy ton wyższe dostawy pasz treściwych, z wyprzedzeniem zrealizowano dostawy sprzętu potrzebnego do kampanii siewnej, pozostałych maszyn — zgodnie z planem, a w ogóle sprzedaż maszyn i ciągników w I kwartale była ponad 1,5 raza wyższa niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, cementu sprzedano o jedną trzecią więcej, a również dostawy wszystkich pozostałych materiałów budowlanych zrealizowano w planowanej wysokości, także opał, z wyjątkiem mialu węglowego, poszedł na rynek w planowej ilości.

Rzeczmy przeprowadzone w gminnych spółdzielniach pozwoliły mi jednak zrozumieć, dlaczego mimo tak dobrej sytuacji w bieżącym zaopatrzeniu, ludzie odpowiedzialni za ten odcinek rynku wiejskiego mówią o wyjątkowo trudnym roku. Spróbujmy przesłanki tej opinii zrekapitulować.

Rynek rolniczy jest „wygłodzony”, ponieważ w ciągu ostatniego roku, dwóch lat, rolnictwo nie otrzymało sporo środków produkcji, które mu zapisano w planach. Więc co się teraz pokaże, jest momentalnie rzućmy. Nie zapominajmy przy tym, że plany zaopatrzenia układano przeważnie także pod kątem możliwości wytwórczych, a nie potrzeb — z reguły wyższych.

Dostawy wielu towarów, pokrywające się z planem w skali ogólnej, terenowo często bardzo od niego odbiegają. Na przykład nastąpiła ogólna poprawa rytmiczności dostaw materiałów budowlanych, ale rynek wiejski w 13 województwach nie otrzymał w I kwartale nawet 85 proc. przydzielonego mu na ten okres cementu. Mimo więc, że organizuje się przerzuty między spółdzielniemi, zaopatrzenie jest nierównomierne, a przy sztywnych zasadach dystrybucji wielu towarów — sprzedaż na podkładkę z urzędu gminy co najmniej — rolnicy nie mogą zniwelować tych dysproporcji na własną rękę, nawet gdyby chcieli jeździć po okolicy w poszukiwaniu tego, co im potrzeba. Trzeci i najważniejszy powód to to, że gospodarka rolna w dążeniu do intensyfikacji produkcji, do jej mechanizacji, wreszcie pod wpływem przeobrażeń strukturalnych rolnictwa i kulturowych wsi stwarza tak duży popyt na nowoczesne środki produkcji, że nie jest mu w stanie dotrzymać kroku wytwórczość tych towarów.

Jest to obiektywnie uwarunkowana sytuacja, którą poprawić może — w niewielkim, praktycznie, stopniu — selektywniejszy wybór asortymentu, np. maszyn, których produkcję należałoby zwiększyć w pierwszej kolejności, i bardziej efektywne wykorzystanie tych deficytowych towarów i materiałów przez rolnictwo. To drugie wymaga oczywiście, aby cwe ograniczone środki trafiły pod właściwy adres — czyli do gospodarstw, które je wykorzystują zgodnie z najpilniejszymi potrzebami rolnictwa i całej gospodarki narodowej. Obawiam się jednak, że skomplikowany, nastroczający masę trudności rolnikom i samym handlowcom obecny system dystrybucji niewiele w tej sprawie może pomóc — i nie w zasadach sprzedaży upatrywać chyba można możliwości istotnej poprawy zaopatrzenia.

Fot. S. ZUBCZEWSKI



ROCZNICE I PROBLEMY

Rozmowa z prof. dr. hab. TEOFILEM MAZUREM
rektorem Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie

JACEK BOŁDOK: — Panie Profesorze, niedawno na spotkaniu władz uczelni z dziennikarzami ktoś powiedział, że w naszej nauce jest zbyt wiele dyplomacji. Tak wiele, iż trudno zorientować się — jest postęp czy go nie ma, Pan profesor zgadza się z tym?

TEOFIL MAZUR: — I tak, i nie. Ja reprezentuję stanowisko, że postęp, jaki dokonuje się w nauce, najlepiej wyraża się rozwojem życia gospodarczego. Ten zaś możliwy jest właśnie dlatego, że tutaj dyplomacji nie ma. Dyplomacja zaczyna się wówczas, gdy w grę wchodzi polityka układów personalnych, określenie ludzi.

— A czy można oddzielić rozwój badań od konkretnych ludzi? Są przecież rozmaite uwarunkowania. Teraz na przykład, Akademia obchodzi swoje trzydziście lat, czy odwieczna atmosfera sprzyja rzeczowości?

— Oszcześnie nie przywiązuję tak wielkiej wagi do jubileuszów. Okrągłe rocznice nie usuwają problemów.

— Gdybyśmy więc pokusili się o podsumowanie — jakie Pan Profesor zaproponowałby kryteria oceny dorobku Akademii?

— Dwa przede wszystkim: wyniki w szkoleniu kadry oraz rozwój badań i osiągnięcia na tym polu.

— Zaczniemy, proponuję, od kadry...

— W latach pięćdziesiątych Akademia miała najlepszą chyba kadry naukową w Polsce. Dzięki wielu intensywnym działaniom, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, dzisiaj „broni się” tutaj 60–75 doktoratów rocznie, przeprowadza 15 habilitacji...

— Zastanawiam się, czy liczba doktoratów i habilitacji jest tym najlepszym miernikiem dorobku?

— A jak inaczej pokazać rozmiary szkolenia? Dodać tylko trzeba, że sytuacja przedstawia się rozmaicie w różnych dyscyplinach. Na wydziałach tradycyjnych, na kierunkach przyrodniczych jest bardzo dobrze. Ciągłe jeszcze źle się dzieje na budownictwie ludowym. Ponadto często się zdarza, że w dyscyplinach kierowanych przez wybitnych naukowców brak następców podobnego formatu.

— Dlaczego?

— Głównie decydują o tym motywacje psychologiczne. Pewne typy osobowości nie pozwalają na wykształcenie się stosunków współpracowniczych z młodszymi kolegami. Oczywiście, cierpi na tym realizacja problematyki, jaką dany zespół się zajmuje.

— Panie Profesorze, już dobra chwila mówimy o szkoleniu, a jeszcze nie padło słowo student...

— Mamy dziesięć tysięcy słuchaczy, w tym sześć tysięcy na studiach stacjonarnych.

— Czyli Akademia Rolniczo-Techniczna jest największą tego typu uczelnią w kraju?

— Jeśli uwzględnimy studiujących zacznie — tak.

— Ile dzieci chłopskich studiują w Akademii?

— Blisko 30 procent.

— A kobiet?

— Prawie połowa. Przy czym poszczególne wydziały sfeminizowane są w bardzo różnym stopniu. Na Wydziale Ochrony Wód dziewczęta stanowią aż 95 procent, na technologi żywności — 75...

— I potem — jak słyszałem od kogoś z władz wojewódzkich — ledwie sześćdziesiąt procent absolwentów trafia do produkcji...

— Skąd te dane? Nie stać nas na bardziej szczegółowe śledzenie losu absolwentów, ale od dziesięciu lat notujemy miejsce pierwszej pracy. Z tej statystyki wynika, że 80 procent studentów trafia do produkcji rolniczej, a według mojego osobistego rozrachunku — więcej nawet.

— Czyli problem nadmiaru kobiet na uczelni nie istnieje?

— Istnieje. Bo te, które nie wykierują się na studia, albo nie idą do urzędów w administracji, pracują w zawodach, które przeważnie są dla kobiet za ciężkie. Ale jak mam nie przyjmować kobiet, skoro światnie zdają egzaminy wstępne?

— Kwadratura koła, chociaż dyskutuje się o tym od lat...

— Bardziej martwi mnie, że regularnie jest znaczny odpływ kadry z rolnictwa po odbyciu stażu produkcyjnego. Po pierwsze — młodzież ucieka z pegeerów, bo zarobki w kółkach rolniczych i spółdzielniach są konkurencyjne. Przy czym jeśli idzie o pegeery, ogromnie na sercu leży mi nie tylko sprawa zarobków, lecz także opieki nad stażystami. Jeśli młodego człowieka po studiach nie ma kto wprowadzić w środowisko, w problematykę gospodarstwa i społeczność, a do tego dochodzą bardzo kiepskie warunki socjalne — mieszkanie i wyżywienie — to naprawdę może się załamać i mieć dość rolnictwa... Po drugie — wielu z nich stara się zdobyć mieszkanie w mieście, a gdy to się udaje, urządzają się w byle jakiej administracji, wcale niekoniecznie trafiając do zarządków rolnictwa, co nie byłoby takie złe...

— Aby usprawnić przekraczanie pierwszego zawodowego progu, w swoim czasie uczelnia wprowadziła

szerego — i nie zawsze przechylnię — komentowany „indywidualny tok ocen studenta”. Przypomnijmy: na końcową ocenę składają się nie tylko wyniki w nauce, lecz także w pięćdziesięciu procentach punkty za społeczną aktywność. Tak skonstruowana ocena dla przedsiębiorstwa zatrudniającego absolwentów ma stanowić wskazówkę pomocą w wyborze stanowiska. Abstrahując od teoretycznych rozważań o wadach i zaletach systemu — sprawdził się?

— Trudno powiedzieć, bo pełnomocnicy ministra pracy często działają czysto formalnie. Ale staramy się doprowadzić do tego, żeby nasza ocena była brana pod uwagę.

— Panie Profesorze, spotkałem się z opinią, że inżynierów rolników mamy w nadmiarze, stanowczo za mało natomiast techników. Tymczasem słyszę o planach dynamicznego rozwoju olsztyńskiej uczelni?

— Nasze plany rozwoju kładą nacisk nie na ilość studentów, lecz jakość kształcenia i warunki badań naukowych. Zgadza się natomiast z tym, że nie bardzo dostrzegamy techników w procesie zarządzania rolnictwem.

— Przedzimy, proponuję, do problemów badawczych. Przede wszystkim — co wynika dla uczelni z faktu, że znajduje się właśnie w Olsztynie?

— To, że jesteśmy w centrum ogromnego zaplecza żywnościowego, bardzo specyficznego ekologicznie, spowodowało, iż od pierwszych dni istnienia uczelni powiązaliśmy się silnie z gospodarką regionu.

— Na czym głównie zasadza się ta specyfika?

— Stosunkowo duża ilość opadów, pofalowany teren, znaczna ilość jezior, większa zatem wilgotność, warunki glebowe — uwarunkowania przyrodnicze sprzyjające intensywnemu hodowlom.

W stosunku do Polski centralnej wegetacja jest tutaj późniejsza o dwa tygodnie, agrotechnika zatem każdej rośliny musi być dostosowana do surowszego klimatu.

Ponadto w Olsztyńskim połowa ziemi należy do sektora uspołecznionego, musimy więc szkolić ludzi odpowiednio do potrzeb wielkich gospodarstw rolnych.

Wychodząc od tych przesłanek, podjęliśmy pracę nad stworzeniem optymalnego modelu gospodarki rolnej w regionie.

Na konto uczelni trzeba między innymi zapisać, że dzisiaj jest to region szerokiej uprawy rzepaku, nie znanej tutaj jeszcze w latach pięćdziesiątych. Wyhodowaliśmy nowe

liczne odmiany roślin pastewnych. Kompleksowo opracowaliśmy zalecenia agrotechniczne dla ziem północnowschodnich. Drugie wydanie pracy osiemnastu autorów „Węzłowe zagadnienia rolnictwa północnowschodniej Polski” znajduje się właśnie w druku...

— Pan Profesor między innymi specjalizuje się w zagadnieniach nawożenia. Czy i tutaj dokonał się taki postęp?

— Postęp w nawożeniu jest olbrzymi. Tylko że dzisiaj, kiedy osiągnięliśmy średnią 200 kg na hektar, musimy patrzeć na tę sprawę w nowy sposób. Trzeba liczyć, ile wnosimy i co nam to daje, tak stosować nawozy, żeby osiągnąć optymalną efektywność. Głównym, na przykład, składnikiem plonotwórczym jest azot. Potas i fosfor tam trzeba tylko stosować, gdzie go rzeczywiście brakuje. Wysiewając nawozy fosforowe i potasowe bez rozczynnika gleby, prowadzimy do marnotrawstwa.

W pegeerach stosujemy obecnie dawki nawozów największe w Europie — ponad 330 kg czystego składnika na hektar. Często jednak bez uzasadnienia, nie dbając dostatecznie o czynnik agrotechniczny, który na tym etapie bardziej warunkuje plonowanie niż nawozy...

Na nawożenie musimy także większą uwagę zwrócić pod kątem jakości paszy. Badałem, na przykład, skład chemiczny kukurydzy. Okazało się, że bardzo niska była zawartość wapnia i zachwiany skład jonowy, co bezpośrednio wpływa na zdrowotność zwierząt...

Obliczyłem, że przy racjonalnym nawożeniu ziemniaków mogłyby one dostarczać co roku nawet pół miliona ton białka więcej...

— Słuchając Pana Profesora, zastanawiam się, czy ten postęp w nawożeniu rzeczywiście jest taki ogromny...

— Ogromny, choć jeszcze niezadowolający. Aż się prosi, na przykład, żeby ulepszyć o gospodarce chemicznej i gnojnicą. W województwie olsztyńskim, w dawnych jego granicach, samego azotu tylko marnowało się w chorniku za 90 milionów złotych rocznie i nikt o tym nie mówi. W skali kraju miliardy tracimy na niewłaściwej gospodarce nawozami naturalnymi.

— Zaczynamy przywiązywać wagę do efektywności...

— No właśnie, może coś się i tutaj ruszy.

— Panie profesorze, Instytut Fizjologii Zwierząt AR-T opracował rewelacyjną, ponad metodę wczesnego rozpoznawania ciąży u zwierząt. Nie słyszałem natomiast, żeby metodę tę zastosowano gdzieś w praktyce...

— Bo jest to jeszcze nowa metoda, opracowana dopiero w czerwcu ubiegłego roku. Ale w agrokompleksie kętrzyńskim już wdrożona.

— W związku z tym chciałbym zapytać, w jaki sposób dokonuje się przepływ wyników prac badawczych z uczelni do rolniczej praktyki?

— Urządzamy spotkania autorów badań z potencjalnymi odbiorcami, swego rodzaju giełdy.

— I to działa?

— Mimo w sumie pozytywnej oceny, nie jestem zadowolony z obecnego systemu wdrożeń.

— Dlaczego?



Teofil Mazur: — Miliardy tracimy na niewłaściwej gospodarce nawozami naturalnymi... Fot. S. ZUBCZEWSKI

— Bo ilość prac badawczych i wyników ogromnie wzrosła, zainteresowanie zaś nimi — nie.

— Są przecież jakieś przyczyny tej dysharmonii?

— Nie ma bodźców stymulujących zapotrzebowanie na nowości w przedsiębiorstwie, jest natomiast obawa przed ryzykiem i finansową odpowiedzialnością.

— Czyli prawdę mówiąc, wszystko opiera się na dobrej woli i inwencji dyrektorów pegeerów, nie ma żadnego systemu?

— Nie ma.

— Wynika z tego, że dystans między wiedzą rolniczą a praktyką zwiększa się?

— Jest to kwestia nie tylko organizacji i dobrej woli, lecz także — a często przede wszystkim — braku środków na wdrażanie nowych rozwiązań. Mały przykład: opracowaliśmy system zamrażania malin już na plantacji, co daje doskonałe rezultaty. Stworzyliśmy świetnie działający

ciąg chłodniczy, ale kiedy uda się wyjąć poza skalę eksperymentu?

— Jest Pan pierwszym rektorem wywodzącym się z grona absolwentów Akademii, zna Pan Profesor uczelnię i jej problemy jak mało kto. Gdyby tak u progu nowego trzydziścia można było pomarzyć na głos...

— Chciałbym, żeby aparatura badawcza za tysiące dolarów nie stała bezczynnie, bo brak jest detali za kilka czy kilkanaście dolarów...

— Skromne marzenie...

— Chociaż doczekać czasów, kiedy nasze rolnicze zakłady doświadczalne, sześć tysięcy hektarów, wyposażeniem dorównują przeciwnemu pegeerowi... A najbardziej zależy mi na tym, żeby, przy rozwoju uczelni, przyjęte w latach siedemdziesiątych zostały w pełni zrealizowane i w części dydaktyczno-badawczej, i w części socjalnej.

— Czego też życzy uczelnia i bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
JACEK BOŁDOK

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Wzrost dzięki zwiększeniu importu pszenicy i pszy z 2,9 mln ton w 1970 r. do 8,5 mln w dwóch ostatnich latach. Obecnie około 40 proc. zapotrzebowania rolnictwa na pasze treściwe pokrywa się dostawami z zagranicy. W tej sytuacji wszelkie wahania krajowych zbiorów pszy powodują zachwianie równowagi paszowej i kładą się ciężarem również na bilansie handlu zagranicznego.

Ziemniaki wróciły do łask

Wśród wielu problemów produkcyjnych stojących przed hodowlą, gospodarka paszowa była, jest i będzie przez długi jeszcze czas sprawą podstawową. Dowodzą tego również sytuacja po ubiegłorocznych zbiorach pszy, niższych o około 4 mln ton od poprzednich. Mimo dużego importu pszy istnieje nadal realne zagrożenie dla równowagi bilansu pasz treściwych, co stwarza niekorzystną sytuację przede wszystkim dla gospodarstw opierających produkcję na wysokim zużyciu mieszanek treściwych. Oszczędność tych pasz stała się więc naczelnym celem. Pewnie, dość jak się okazuje, znaczący wpływ na to ma wprowadzenie zasady premiowania w formie ekwiwalentu pieniężnego tych rolników, którzy nie wykupują pasz przysługujących im w ramach kontraktacji i produkują żywiec i mleko na paszach własnych.

Praktycznie sytuację w hodowli trzody chlewnej ratują duże zapasy zebranych jesienią ziemniaków. Wyższe o 3 mln ton zbiory zwiększyły o 28 mln ton zasoby ziemniaków przeznaczonych do skarmiania. Więcej niż kiedykolwiek ziemniaków uparowano jesienią. Zwiększone zostały także dostawy koncentratów białkowych. Wpłynęło to na racjonalizowanie żywienia świń. W tych rejonach kraju, gdzie dotychczas pogłowie świń mało (wschodni, północno-wschodni) pojawiły się teraz tendencje odwrotne. Prawdomównie właśnie pod wpływem dobrych zbiorów ziemniaków. Sytuacja jest jednak bardzo zróżnicowana pod

HODOWLA PO ZIMIE

względem regionalnym, bo np. w woj. łódzkim, należącej zawsze do największych producentów, ilość pszy zmniejszyła się dość wyraźnie.

Z kłopotów z paszami dla pszy można wyciągnąć jeden pozytywny wniosek: ziemniaki wróciły do łask. Warto, aby ta tendencja utrzymała się w przyszłości. Lepiej wykorzystanie ziemniaków w żywieniu zwierząt jednak od spełnienia kilku istotnych warunków: zwiększonych dostaw koncentratów białkowych, węgla, folii, rozszerzenia akcji parowania i w ogóle poprawy wyposażenia w podstawowe narzędzia i urządzenia techniczne. Ziemniaki są paszą cenną, ale przygotowanie ich pochłania dużo pracy.

Inaczej, w sumie lepiej, ułożyć się sytuacja w produkcji pszy objętościowych dla bydła. Wyższe były zbiory siana, roślin okopowych i kukurydzy. Poprawiła się jakość siana i kisonok, których zresztą sporządzono więcej niż w poprzednich latach (ogółem 45 mln ton, ale w tym tylko 22 proc. w silosach, a resztę w pryzmach i kopcach, w których są ogromne straty sięgające 40–50 proc. zbiorów). Są natomiast znaczne kłopoty ze słomą. Zbiory były mniejsze o ponad 20 proc., a ceny w obrotach wojenrynkowych są w wielu miejscowościach o połowę wyższe niż przed rokiem.

Bilans wiosenny

Wyniki kolejnych spisów rolnych potwierdzają, wcześniej już zaobserwowane, występowanie tendencji spadkowych w hodowli. W kwietniu, w porównaniu z rokiem ubiegłym, pogłowie świń w gospodarstwach indywidualnych zmalało o 1,6 proc. Są jednak równocześnie pewne zjawiska korzystne, świadczące o dążeniu do rozwijania produkcji. Mianowicie, wzrosło pogłowie macior (o 7,4 proc.) i prosiąt (o 3,7 proc.).

Produkcję prosiąt w gospodarstwach indywidualnych ciągle jesz-

cze dynamizują duże zakupy sektora uspołecznionego (około 5 mln sztuk rocznie), nasilające się szczególnie w II kwartale. Wprawdzie PGR dąży do rozwinięcia własnej bazy produkcyjnej i stworzenia tzw. zamkniętych cykli hodowlanych, ale jest to proces długofalowy, zależny przede wszystkim od tempa realizacji inwestycji. Ale już teraz w PGR ilość macior wzrasta szybciej (16 proc. więcej w porównaniu z ub. rokiem) niż całe pogłowie świń (wzrost o 10 proc.).

Co będzie w przyszłości bliższej i dalszej? Z obserwacji stanu pogłowia w poszczególnych grupach wiekowych wynika, że nie ma obecnie szczególnych powodów do niepokoju. Ta część, która decyduje o przyszłości (maciory i prosiąt) rozwija się. Zmniejszyła się ilość ich w skupie, a równocześnie więcej ich „odwiedza” punkty kopulacyjne. Wzrosły, ale nieznacznie, ceny prosiąt (średnio 2900 zł za parę). Natomiast w niektórych rejonach, gdzie dopisywały ziemniaki, prosiąt są droższe nawet o 80–40 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Wszystko to świadczy o dążeniu do rozwijania hodowli trzody, aczkolwiek nadal tendencje te są zróżnicowane pod względem regionalnym. Stawia to przed administracją rolną obowiązkiem bardzo wnikliwej obserwacji wszystkich sygnałów produkcyjno-rynkowych, aby w porę zapobiegać zjawiskom, których dziś przewidzieć jeszcze nie można. Na pierwszy plan planie pozostaje nadal ocena sytuacji paszowej.

Natomiast mniej pomyślnie wygląda perspektywa skupu w nadchodzących miesiącach. Pogłowie tuczników i warchlaków w gospodarstwach indywidualnych jest mniejsze o około 5 proc. niż przed rokiem. Wpływa to w oczywisty sposób na skup w II i III kwartale. Już teraz zmniejszyła się kontraktacja na dostawy kwietniowe (do 96,7 proc. poziomu z ub. roku), nieco lepiej będzie w maju i znów nieco go-

rzej (97 proc.) w czerwcu. W III kwartale skup też będzie prawdopodobnie niższy.

Niestety, spadkowe tendencje utrzymują się nadal, od kilku już lat, w chowie bydła w gospodarstwach indywidualnych. Podobnie jak w przypadku trzody chlewnej następują tu przemiany międzysektorowe — wzrost w gospodarstwach uspołecznionych i spadek w indywidualnych — oraz zmiany w ilości zwierząt w poszczególnych grupach gospodarstw. Najogólniej mówiąc, ubywa bydła, w tym również krów, w gospodarstwach mniejszych, a przybywa i to w tempie dość szybkim w większych, o obszarze powyżej 10 ha. Ogólny bilans, w porównaniu z najlepszym w niniejszej dekadzie rokiem 1974, jest jednak ujemny. Zmniejsza się liczba krów i bydła rzeźnego. Jest to tym bardziej istotne, że gospodarstwa indywidualne dostarczają podstawową część kupowanego mleka. Dotychczasowy wzrost skupu jest bardziej rezultatem wyższej towarowości niż większej produkcji. Rezerwy te będą się jednak stopniowo wyczerpywać. Natomiast zwiększenie produkcji mleka i pogłowia krów w gospodarstwach uspołecznionych zależy od przyspieszenia tempa, w jakim są realizowane kosztowne i żmudne inwestycje — budowa nowych ferm.

Ostatni spis rolny potwierdził te wieloletnie tendencje. W kwietniu w gospodarstwach chłopskich, w porównaniu ze stanem ubiegłorocznym, pogłowie bydła ogółem było niższe o 3,5 proc., w tym krów o 1,9 proc. i bydła młodego o 5,5 proc. Jesienią chłopi sprzedali dużo bydła. Teraz, porównując do II kwartału skupu bydła na rzeź będzie niższy — przez cały rok. Ale, podobnie jak w przypadku trzody chlewnej, są pewne symptomy zahamowania tendencji spadkowych. Coraz mniej widać na punktach skupu krów, zmniejszyła się także podaż cieląt oraz ubój gospodarczy. Wzrosła cena jałówek w

obrotach między rolnikami. Jeśli sygnały te będą się potwierdzać, dozwoliliby to, że chłopi mają zamiar rozwijać hodowlę i zatrzymują zwierzęta w gospodarstwach.

Opinie rolników

Wszystkie te obserwacje znajdują odbicie w opiniach samych rolników. Sondaże robione przez IER jesienią, gdy rolnicy wiedzieli już, jakimi paszami pasz dysponują, dowodziły, że tendencje spadkowe w hodowli były silniejsze niż w 1978 r., ale sytuacja nie była alarmująca. Co piąty rolnik miał wówczas zamiar zwiększyć produkcję trzody, 16 proc. chciało ją ograniczyć, a ponad 45 proc. pozostawić bez zmian (część rolników nie sprecyzowała swoich planów).

Nieco inaczej wyglądały zamiary producentów bydła. Jeszcze przed ogłoszeniem decyzji o tegorocznej podwyżce cen skupu mleka, w co czwartym gospodarstwie planowano zwiększenie liczby krów (w 37 proc. gospodarstw wzrost sprzedaży mleka), a tylko w 12 proc. ograniczenie pogłowia. Natomiast mniej korzystnie wyglądały plany produkcji żywca wołowego — mniej rolników chciało ją zwiększyć, a więcej planowało ograniczenie lub nie miało zdecydowanych zamiarów. Oweczne ich plany potwierdzają się obecnie.

Motywy, którymi kierują się rolnicy, są bardzo racjonalne — wynikają z warunków, w jakich odbywa się produkcja. Producentów świń dość często — częściej niż dawniej — podnoszą sprawy opłacalności tego kierunku produkcji (za najbardziej opłacalny uznawany jest obecnie chów bydła, a zwłaszcza produkcja mleka). Drugim często wymienianym czynnikiem wpływającym hamująco na rozwój hodowli jest brak siły roboczej, zwłaszcza w gospodarstwach drobnych i średnich, gdzie największą jest rolników w podeszłym wie-

ku. Pogarsza tę sytuację niedostatek odpowiednich maszyn i urządzeń, które mogłyby zastąpić pracę rąk przy najbardziej uciążliwych czynnościach w obsłudze zwierząt. Inne hamulce wzrostu, o których mówią rolnicy, to niedostateczna podaż pasz treściwych, węgla (trudności z jego nabywaniem sygnalizowało 75 proc. rolników) oraz brak pomieszczeń inwentarskich.

Podobne trudności, ograniczające wzrost produkcji sygnalizują także producenci bydła. Oprócz niedostatku rąk do pracy i braku pomieszczeń inwentarskich zwracają oni często uwagę na małe możliwości czynności w obsłudze zwierząt. Inne hamulce wzrostu, o których mówią rolnicy, to niedostateczna podaż pasz treściwych, węgla (trudności z jego nabywaniem sygnalizowało 75 proc. rolników) oraz brak pomieszczeń inwentarskich.

Podobne trudności, ograniczające wzrost produkcji sygnalizują także producenci bydła. Oprócz niedostatku rąk do pracy i braku pomieszczeń inwentarskich zwracają oni często uwagę na małe możliwości czynności w obsłudze zwierząt. Inne hamulce wzrostu, o których mówią rolnicy, to niedostateczna podaż pasz treściwych, węgla (trudności z jego nabywaniem sygnalizowało 75 proc. rolników) oraz brak pomieszczeń inwentarskich.

Wszystko to wskazuje, że sytuacja w hodowli w roku bieżącym nadal nie będzie łatwa. Ciągłe pozostaje do rozwiązania równocześnie wiele trudnych problemów ekonomicznych i techniczno-produkcyjnych. Obecnie głównym celem powinno jednak stać się utrzymanie osiągniętego już poziomu pogłowia, a zwłaszcza stada podstawowego — macior i krów — stanowiącego bazę dalszego rozwoju. Decydujący wpływ na to będą miały nadal pasze. Nie można jednak pominąć także innych czynników, o których wyraźnie mówią rolnicy — poprawy technicznych i organizacyjnych warunków produkcji zwierzęcej.

Sytuacja w hodowli w roku bieżącym jest już właściwie zdeterminowana. Ale wszystko to, co zostanie zrobione obecnie — zwłaszcza w dziedzinie technicznego wyposażenia gospodarstw i stworzenia trwałych podstaw do równowagi bilansu paszowego — jest bardzo ważne, będzie bowiem decydować o tempie rozwoju produkcji w przyszłości.

MARCIN MAKOWIECKI

BLACHY i taśmy elektrotechniczne krzemowe, prądnice gatunku EP 23 i EP 20 dostarczane do naszych fabryk przez Zakłady Przetwórstwa Hutniczego Kombinatu Huty im. Lenina posiadają dobre parametry magnetyczne, a mianowicie strątność, magnesowalność i anizotropię indukcyjną. Magnesowalność ostatnio dostarczanych blach jest wysoka, co najmniej na poziomie dobrych blach zagranicznych, znacznie wyższa od minimalnych wartości gwarantowanych przez warunki techniczne. (Taką referencję wystawił produktowi z Bochni Branżowy Ośrodek Rozwojowy Maszyn Elektrycznych „Komel” w Katowicach).

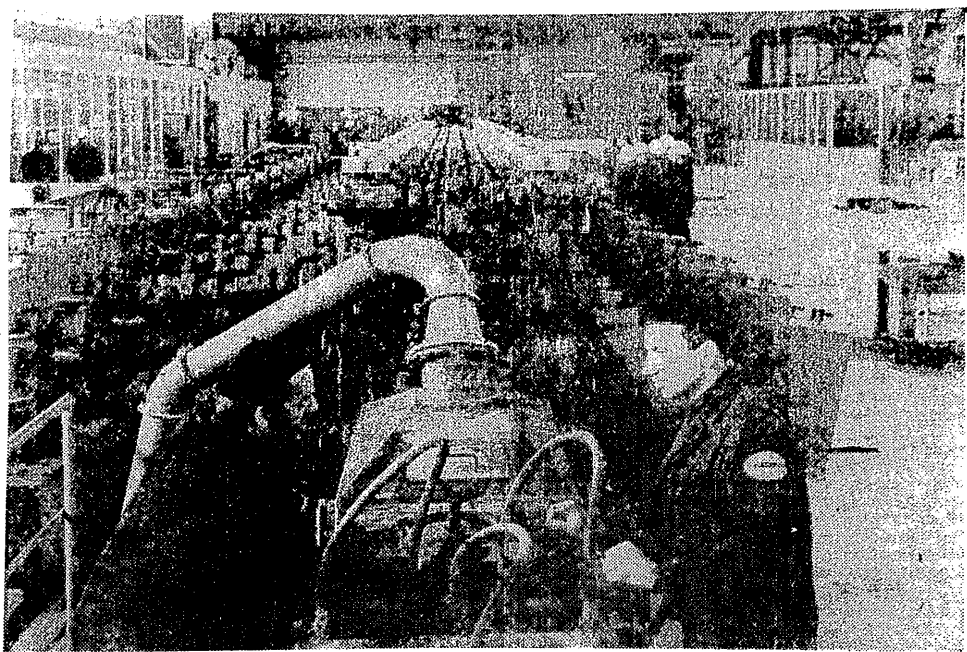
„Blacha spełnia wymagania stawiane dla tego rodzaju materiałów przy produkcji silników elektrycznych. Dobra jej jakość pozwala stosować nowoczesne procesy wytwarzania wykończeń przy użyciu wysokowydajnych pras. W związku z powyższym stanowi pełnowartościowy zamiennik blach importowanych”. (To znów opinia odbiorcy Fabryki Silników Elektrycznych „Tamei” z Tarnowa).

„Z dotychczas przeprowadzonych badań i zastosowań tych blach w produkcji wynika, że blacha ta posiada parametry techniczne, technologiczne i jakościowe na poziomie parametrów blach magnetycznych nieorientowanych tego samego gatunku, produkowanych przez renomowane firmy jak: EBG (Bochum — RFN), Voest-Alpine (Austria) i Ferri (Włochy)”. (To fragment referencji nadanej przez Zakład Przetwórstwa Hutniczego przez Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Dużych Maszyn Elektrycznych „Dolmel” z Wrocławia).

Pogłębiony przerób

Również podczas spotkania z dziennikarzami minister hutnictwa Franciszek Kaim przedstawiając doświadczenia z Bochni: „Na skutek szybkiego opanowania produkcji blach transformatorowych w Zakładzie Przetwórstwa Hutniczego w Bochni w pełni zaspokajamy już potrzeby kraju w blachy trafo, tak pod względem ilościowym, jak i asortymentowym oraz rozpoczęliśmy ich eksport. Jest to bardzo duże osiągnięcie. Przypomnę, że jeszcze 3 lata temu, na import tych blach wydawaliśmy około 35 mln. dolarów. Podjęliśmy w tym okresie w roku 1979 z pełnym sukcesem produkcję blach prądnicowych dla ograniczenia ich importu. W roku 1979 wyprodukowano tam ponad 24 tys. ton blach prądnicowych”.

Następnie minister wspominał, że zbudowanie Zakładu Przetwórstwa Hutniczego w Bochni, zakup i opanowanie licencyjnej produkcji blach transformatorowych, a następnie już w oparciu o własne doświadczenia produkcji blach prądnicowych jest fragmentem realizacji szeroko zakrojonego programu pogłębionego przetwórstwa stali, a więc lepszego, bardziej efektywnego ich wykorzystania. „W ostatnich trzech latach w hutnictwie uruchomiono produkcję ponad 70 nowych wyrobów, które dotychczas były importowane z krajów kapitalistycznych. Rozwiąza-



Stalowe profile gięte z Bochni pozwalają zmniejszyć ciężar konstrukcji niemal o połowę

Fot. CAF

BLACHY Z BOCHNI

LECH FROELICH

liśmy dzięki temu szereg problemów w krajowym przemyśle, takich jak: stale wyższe, rury wiertnicze, wiertła górnicze, blachy elektrotechniczne, blachy okrętowe, wyroby dla energetyki jądrowej, blachy karoseryjne, taśmy z miedzi i mosiądzu, walcówka kablowa i wiele innych. Oznacza to, że w roku 1979 już 13 wyrobów walcowanych stanowiły wyroby „uszlachetnione”. Jest to wszystko mało. Pojawiają się nowe potrzeby naszych odbiorców, i musimy podjąć wszystkie możliwe działania, aby im sprostać”.

Porównując produkcję hutniczą z roku 1975 i roku 1979 z zadaniami na rok bieżący można stwierdzić, że łącznie trzy grupy wyrobów: wyroby walcowane ze stali jakościowej, wyroby walcowane o podwyższonej wytrzymałości i o podwyższonej odporności na korozję, wzrosły z 3,5 mln ton do 4,1 mln ton, by dojść w br. do 4,7 mln ton co stanowi właśnie 34,6 proc. ogólnej produkcji wyrobów walcowanych.

Diabeł... ukryty jest w strukturze

Główny technolog zakładów bocheńskich mgr inż. Władysław Markiewicz oprowadzając mnie po wy-

twórni podkreśla nowoczesność rozwiązań — produkcję blach transformatorowych i prądnicowych opanowali hutnicy i metalurzy nieliczni, wysoko rozwinięty kraj. Jest znów rzecz oczywista, że nie dysponując takimi blachami rodzimej produkcji, rozwój krajowego przemysłu elektrotechnicznego musiałby opierać się na imporcie. Istotnie, jeszcze przed paru laty na liście importowanych wyrobów hutniczych import blach transformatorowych i prądnicowych pod względem wartości zajmował trzecią pozycję. Zakup licencji pozwolił na znacznie szybsze opanowanie nowej technologii i uruchomienie produkcji i na szybsze osiągnięcie projektowanych zdolności produkcyjnych. Nie będę oczywiście nikogo zanudzał tą technologią, powiem jedynie, że „diabeł ukryty jest w strukturze” — stal transformatorowa jest stałą niskowęglową, wysokokrzemową i podczas obróbki termicznej i walcowania powinna uzyskać tzw. teksturę Goss’a, a więc co najmniej 95 proc. krystalicznych ziaren powinno wskazywać jednokierunkową orientację magnetyczną; celem jest uzyskanie minimalnej strątności i maksymalnej indukcyjności.

Cały proces od wtopu, od cząści ogniowej, do uzyskania gotowej bla-

chy, trwa około miesiąca. Tutaj w Bochni, taśma przechodzi przez niezwykle precyzyjnie sterowany ciąg — 120 urządzeń automatycznych czuwa nad biegiem 2 km taśmy. Ważne jest dotrzymanie kilkuset parametrów w niezwykle wąskich przedziałach. Blacha jest parokrotnie grzana, żarzona, studzona, walcowana. Większość procesów odbywa się w atmosferze ochronnej. Hala niewiele przypomina tradycyjny obieg hutniczy, jest stosunkowo cicha. Najgłośniejszy dźwięk wydają wentylatory. Wysoki komfort pracy — i wysokie kwalifikacje załogi. Większość operatorów urządzeń posiada dyplomy techników. Wydaje się, że przede wszystkim te wysokie kwalifikacje i wysoki poziom odpowiedzialności przyczyniły się do sukcesu, który wzbudził uznanie nawet u licencjodawców. Był to bowiem najkrótszy ze znanych okresów opanowania tej technologii.

Co nam to dało

Naczelny dyrektor zakładu inż. Henryk Holota wymienia pokrocie korzyści, jakie przyniosła gospodarczo inwestycja.

Obecnie światowe ceny rynkowe za 1 tonę blachy transformatorowej oscylują wokół tysiąca dolarów; je-

śli więc zakup licencji urządzeń kosztował nas w dewizach „x”, to dziś gdybyśmy tej blachy nie produkowali, każdego roku wydawalibyśmy musieliby te „x” dolarów, że-nów, marek czy lirów na zakupy surowcowe. Obecnie Bochnia nie tylko w pełni pokrywa potrzeby odbiorców krajowych na te blachy, ale pewne nadwyżki umożliwiają także eksport. A wobec dużego światowego zapotrzebowania blachy transformatorowe, mogą być traktowane w handlu zagranicznym niemal jak dewizy „wymienialne”.

Głębokie przetwórstwo powoduje, że każdy kilogram i tona blachy aż 5-krotnie zwiększa swą wartość. Z surowca wadliwego o wartości około 9 tys./tonę produkuje się w Bochni blachę, za którą odbiorca płaci 45 tys. zł/tonę.

Istnieje dość złożony system nomenklatury blach określający ich gatunki. To, co produkujemy w Bochni mieści się na ogół w granicach między ET 4 a ET 6, z tym, że blach oznaczonych ET 4 i ET 5, a więc o najkorzystniejszych wskaźnikach, dostarcza się w Bochni aż 70 proc.

Staraliśmy się utrzymywać bliskie stosunki z odbiorcami naszych blach i producentami silników elektrycznych — mówi dyrektor. — Ich obserwacje i uwagi pozwalają nam udoskonalić tę i tak bardzo precyzyjną hutniczą produkcję. Np. poza blachami o standardowej grubości 0,3 mm podjęliśmy walcowanie blach o grubości 0,27 mm dla specjalnych celów, która legitymuje się jeszcze korzystniejszymi parametrami elektromagnetycznymi.

Na pewno słuszną jest zasada, że kupno licencji i uruchomienie produkcji na ich podstawie nie powinno być punktem docelowym, lecz etapem wstępnym, po którym następuje dalszy rozwój, już w oparciu o własne prace badawcze i własne narastające doświadczenia. Reporterzy pytają często: kupiliście licencję i co dalej. W Bochni np. z inicjatywy zakładów podjęli własne prace nad blachami prądnicowymi. Zapotrzebowanie na te blachy przemysłu jest zresztą 3-krotnie wyższe niż na blachy typu trafo. W tym przypadku chodzi o uzyskanie w blaszce struktury krainowej odmiennej niż to ma miejsce w blaszce transformatorowej. Chodzi o pozbycie się anizotropii, o maksymalne rozszerzenie struktury krystalicznej, na wielokierunkową. I zadanie to udało się, ale niestety będące w dyspozycji zdolności produkcyjne nie pozwalają na podjęcie produkcji na większą skalę i nadal te blachy importujemy. Walce i tak kręcą się, uwzględniając niezbędne przerwy na konserwację i przeglądy — bez przerwy, a przyspieszyć procesu nie można. Gdyby przemysł elektrotechniczny potrzebował większych ilości blach prądnicowych, powstanie problem wyboru — importować czy inwestować; bo robić potrafią.

Jak wiadomo hutnictwo od kilku już lat wytrwale dąży do zmniejszenia ujemnego salda importu-eksportu wyrobów hutniczych. W roku 1975 saldo to było ujemne, sięgało 800 mln dolarów. W roku ubiegłym zmniejszyło się do poziomu 145 mln dolarów, w roku bieżącym hutnicy będą dążyć do zrównoważenia obrotu wyrobami hutniczymi z krajami kapitalistycznymi, do osiągnięcia salda zerowego.

„Kwadratowe rury”

Zakłady Przetwórstwa Hutniczego w Bochni są nie tylko producentem blach transformatorowych i prądnicowych. Asortymentem historycznie wcześniejszym są kształtowniki stalowe gięte. Wytwórnia tych lekkich, stalowych profili wystartowała już w 1971 roku. Pozwalała one w konstrukcjach zmniejszyć ich ciężar, a tym samym i zużycie stali niemal o połowę. Pozwalały także na rozszerzenie zakresu prefabrykacji, ułatwiały montaż, nie mówiąc już o walorach estetycznych. W pierwszym roku istnienia wytwórni podjęto się produkcji 6 tzw. typorozmiarów. Obecnie wachlarz jest bogaty i zawiera już 160 typorozmiarów, wśród nich tzw. profile zamknięte, „kwadratowe rury”. Zapotrzebowanie na tego typu profile było ogromne — a jest wielkie. Wciąż zwiększa się zakres ich stosowania. W wyniku porozumienia zawartego między resortem hutnictwa a Centralnym Związkiem Spółdzielni Mieszkaniowych, hutnictwo ma dostarczać m. in. lekkie konstrukcje stalowe dla budownictwa jednorodzinnego. Są to postępowe rozwiązania stosowane w krajach rozwiniętych. Bochnia ma dostarczać elementy konstrukcyjne z lekkich profili giętych, perforowanych, krąjących na miarę, łatwych do montażu na śruby lub nit. Inni producenci, z innych resortów dostarczają będą ściany przesłonowe, prefabrykowane okna, drzwi, armaturę, instalacje... Wszystko to będzie kompletowane w bazie kompletacyjnej do pełnych zestawów, tak by na placu budowy w bardzo krótkich terminach, liczonych nawet nie na tygodnie a na dni, składać z dostarczonych elementów dom.

Skoro gospodarka narodowa od czasu nadal deficyt stali — musimy nie ograniczać jej stosowania, lecz dążyć do efektywnego zagospodarowania tej, którą posiadamy. Przykład Bochni uznać można za klasyczny; świadczy, że jesteśmy w stanie szybko opanować i rozwijać licencyjną technikę, że potrafimy trafnie wybrać produkcyjną specjalizację tak by otwierała nam drogę w innych, ważnych dziedzinach przemysłowych, że potrafimy w sposób racjonalny zagospodarować surowce wyjściowe, że wreszcie pogłębione przetwórstwo jest ekonomicznie opłacalne — i — że jest krajowy potrzebny.

JAKOŚĆ W DOBRE RĘCE

Rozmowa

z doc. dr. hab. HENRYKIEM CHWIAŁKOWSKIM
kierownikiem Studium Sterowania i Ochrony Jakości Towarów

ZOFIA DŁUGOSZ: — Panie Docencie, wysłuchałmś przed chwilą informacji o sposobach zachęcania do dobrej pracy w wydgoskiej „Eltrze”. Czegoś się tam nie stosuje! Współzawodnictwo międzyzakładowe o tytuł wydziału dobrej roboty, współzawodnictwo między brygadami, indywidualne, złote i srebrne odznaki dobrej roboty, bogaty zestaw premii i kar — aż do jednorazowych mandatów karnych za szczególnie niedbalstwo — np. omijanie operacji technologicznych. Podobnie jest w tysiącach innych zakładów, a tymczasem poprawy jakości raczej nie widać. Czy więc mamy tu do czynienia z działaniami pozornymi?

HENRYK CHWIAŁKOWSKI: — Sądząc, że wszystkim tym inicjatywom przyswajają szczerą intencję, a ich mnogość jest wyrazem powszechnego przekonania, że poprawa jakości to pierwszorzędny problem gospodarczy i społeczny. Praktyczne stosowanie tych form wymaga jednakże od kierownictwa zakładów wielkiej wytrwałości, żelaznej wreszcie konsekwencji, na które — w nawałe codziennych kłopotów — często go nie stać. Z informacji dowiedzie-

liśmy się również, że niektóre formy, np. zasada samokontroli, nagle — nie wiadomo dlaczego — zanikają, różni się. W ten sposób grzebiemy się duży wysiłek włożony wcześniej w poprawę sytuacji, przerywa kaskadą walcowania w założone pewnych dobrych nawyków, które w staraniach o jakość mają znaczenie bardzo istotne. Zauważmy, że dzieje się tak nawet w „Eltrze”, zakładzie znanym od dawna z zabiegów o lepszą jakość produkcji.

— Widzę, że zmierzają Pan od razu do stwierdzenia, że niezbędni są w przedsiębiorstwach dobre przygotowanie i energiczni ludzie, których zadaniem byłoby sterowanie batalią o jakość, wytrwale pilnowanie, by nie schodziła ona na manowce, ciągle interesowanie tym tematem głównej zakładowej zwierzchności itp. Stąd już tylko krok do idei powołania studium, którym Pan kieruje.

— Czas już też, sądzę, powiedzieć Czytelnikom, że informacja z „Eltry” o której zaczęliśmy naszą rozmowę i dyskusja wokół niej były częścią zajęć na Podziemnym Studium Sterowania i Ochrony Jakości Towar-



ów zorganizowanym wspólnie przez Instytut Towaroznawstwa Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz Polski Komitet Normalizacji Miar i Jakości. Wznowienie tego studium — bo organizowano już takie w latach 1971/73 — to jedno z działań wynikających z ustawy o jakości wyrobów, usług i obiektów budowlanych. Uczestnikami są w 3/4 szefowie służb sterowania jakością w dużych przedsiębiorstwach regionu warszawskiego, polecani przez Warszawski Komitet PZPR, który mocno naszemu przedsięwzięciu patronuje, a w 1/4 pracownicy okręgowych urzędów miar. W październiku kolejnych 40 osób podejmie naukę w Studium w Warszawie, a w przyszłym roku uda się, być może zorganizować dwa: w Warszawie i w Krakowie.

Czego uczymy na tym studium? W ciągu dwu semestrów akademickich staramy się rozwijać w uczestnikach umiejętność dostrzegania problemów związanych z poprawą jakości wyrobów, wreszcie — rozwiązywania ich w macierzystych zakładach pracy. W tym celu dajemy im pewien zasób wiedzy teoretycznej, organizujemy wyjazdowe doświadczeń z zakresu motywacji załóg do dalszej pracy i

pomagamy w wykonywaniu prac studyjnych, których treścią jest racjonalizacja w macierzystych przedsiębiorstwach różnych działów, zmierzających do podniesienia jakości wyrobów i efektywności gospodarowania, co się — jak wiemy — ściśle łączy. Część zajęć ma charakter stacjonarny, odbywa się w Krakowie, bądź w Warszawie, natomiast prace studyjne są prezentowane na sesjach wyjazdowych w macierzystych zakładach pracy uczestników studium z udziałem dyrekcji i aktywnego gospodarstwa. Ten sposób pozwala wszystkim uczestnikom studium łączyć teorię z praktyką, a dyrekcji zwraca uwagę, że będzie miała odtąd w zakładzie człowieka lepiej przygotowanego do podejmowania problemów jakości, który już pewien problem wysunął i proponuje jego rozwiązanie, a więc nie powinna tej szansy zaprzepaścić.

— To wymuszanie zainteresowania dyrekcji pracą studyjną pracowników delegowanego z zakładu na studium podryglowane zdaje się świadczyć, że kierownictwa zakładów istotnie nie mają głowy do jakości...

— Może trudno się temu dziwić, zakłady starają się przede wszystkim wykonywać plany w sytuacji niełatwej, gdy brakuje surowców, materiałów, elementów pochodzących z kooperacji, części zamiennych, ludzi do pracy. Z drugiej jednak strony wiadomo, że zużywamy za wiele surowców, materiałów, części zamiennych i że ma to wiele wspólnego z ich niską jakością. Od założeń o podniesienie jakości muszą się więc zaczynać wszelkie poczynania, zmierzające do poprawy ogólnej sytuacji gospodarczej. Największym sprzyjaczem jakości jest ład, dobra organizacja, a to wymaga zwalczania chaosu, improwizacji, łamania dyscypliny organizacyjnej, technologicznej itp. Toż z naszymi sesjami wyjazdowymi zapraszamy członków zakładowych kół Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa, Naczelnej Organizacji Technicznej, Klubów Dobrej Jakości, jeśli działają takie w zakładach. Chodzi o to z jednej strony, by uczestnik naszego

studium zaproponował jakieś sensowne działania na rzecz podniesienia jakości produkcji w macierzystym zakładzie; z drugiej, by od razu zyskał jak najwięcej sprzyjających temu przedsięwzięciu: w pojęciu trudno przecieć cokolwiek zdziałać. Naszych „studentów” zachęcamy natomiast do myślenia perspektywicznie o obronie pracy w toku końcowego egzaminu, na co może liczyć wtedy, gdy zostanie ona wysoko oceniona podczas sesji wyjazdowej oraz nadzieją rekomendowania do nagród przewidzianych za najlepsze prace. PKNMJJ czyni również starania o uzyskanie dla absolwentów studium stopnia specjalizacji zawodowej w zakresie jakości, obowiązującego w całej gospodarce PRL.

— A jakie są prognozy na zastosowanie prac uczestników studium?

— Z pierwszych sesji wyjazdowych wynieśliśmy spostrzeżenia o zwiększonym zainteresowaniu jakością produkcji w zakładach. Np. w Centrum Półprzewodników „Unifra-Cemi” coraz starsze jest badanie niezawodności wyrobów, co więcej — informuje się odbiorców, czyli zakłady radiowe i telewizyjne — o stopniu tej niezawodności. Jest to pewne novum, większość zakładów niewiele się bowiem interesuje własnymi produktami po ich sprzedaży. Również kontrola sterowania jakością w zakładach im. Waryńskiego bardzo aktywnie gromadzi opinie odbiorców o maszynach budowlanych, by na podstawie tej informacji doskonaląc jakość typu.

— Podejrzewam, że w tym ostatnim przykładzie chodzi głównie o opinie odbiorców zagranicznych.

— Tak, choć zwiększanie eksportu w wielu zakładach jest motorem starań o poprawę jakości produkcji.

— Panie Docencie, ostatnie pytanie: współorganizatorem studium jest Instytut Towaroznawstwa, które kojarzy się z handlem, natomiast uczestnicy rekrutują się głównie z przemysłu, a i program nastawiony jest na działania projakosciowe w

przedsiębiorstwach przemysłowych. Skąd tu szczególne zainteresowanie krakowskiego IT problemami jakości w przemyśle?

— W programie studiów naszego instytutu problemy jakości wyrobów zajmują bardzo wiele miejsca, stąd też mamy nadzieję, że absolwenci instytutów towaroznawstwa, których jest w kraju kilka — prócz krakowskiego, jeszcze w Poznaniu, Sopocie, Wrocławiu i Katowicach — zasiedlają będą w przyszłości bardziej przemysł, niż handel. Jakość powstaje w przemyśle, handel może ją tylko ocenić, często wtedy gdy zło i szkoda już powstały. To w przemyśle trzeba więc dobrych fachowców od jakości, orientujących się, jakie cechy wyrobów są najważniejsze dla użytkownika, w jakim kierunku je doskonalic. Wobec pogarszania się sytuacji surowcowej w świecie, niezbędne będzie chyba szukanie i stosowanie coraz więcej materiałów zastępczych: w tej dziedzinie ci fachowcy mogą się okazać bardzo przydatni, jako inżynierowie towaroznawstwa.

Absolwentów przybywa z każdym rokiem, toteż chcemy ćwiczyć i pobudzić do działania Polskie Towarzystwo Towaroznawcze. Tak, tak, jest także już od 15 lat, ale istotnie — głuchym o nim. Postaramy się dobrać do członków, zweryfikować ich spróbujemy stworzyć zespoły specjalistów do oceniania jakości różnych grup wyrobów do czego zobowiązuje uchwała o jakości. Konieczne jest skupienie wysiłków wszystkich ludzi, którzy mają przygotowanie i predyspozycje do działania, czy to zawodowego, czy społecznego na rzecz podnoszenia jakości pracy i produkcji. Wedle teorii, dobra jakość to kombinacja pięciu m. m. men, methods, materials, machines, management, co się tłumaczy, że nie ma dobrej jakości bez właściwych ludzi, metod pracy, materiałów, maszyn i sposobów zarządzania. W tej kombinacji ludzie, jak zawsze, są na pierwszym miejscu.

— Zręczymy powodzenia!

Rozmawiała:
ZOFIA DŁUGOSZ

MAŁE ZAPLECZE WIELKICH PROJEKTÓW

JANUSZ DĄBROWSKI

Tak się złożyło, że w tym samym okresie zbiegły się trzy inicjatywy z dziedziny popierania dobrego wzornictwa przemysłowego, o różnym zręszu charakteru i znaczeniu. Warto wykorzystać tę okazję, by poruszyć po raz kolejny temat, który, choć wciąż niedoceniany, ma jednak ogromną wagę dla gospodarki, dobrego funkcjonowania rynku i naszych sukcesów w ekspor-

wzory z drewna, białego szkła, czy ładnej kolorowej emalii, zmniejszył się w ciągu kilku dni, a niektóre nawet w ciągu kilku godzin. Mówię, na szczęście, całkowicie świadomie, gdyż trzeba dostrzec pewną podstawową prawdę: — poziom, gust i smak naszego wzornictwa jest tak-że odbiciem gustu i smaku tzw. milicji w wielkości.

Tu właśnie tkwi przyczyna, że piękne szkło, garnki czy inne wyroby o najwyższym poziomie estetycznym, wykonywane są w mgławicowym światle w wielkich miastach, podczas gdy na prowincji spokojnie spoczywają w sklepach, stając się często wymarzoną lalką wędrujących po kraju amatorów.

Nie odgrywają tu roli ceny — co jest czasami powodem powolnej sprzedaży na prowincji — ale przede wszystkim brak odpowiedniej oferty. Dobre wzornictwo, a nawet najlepsze w skali krajowej wyroby gospodarstwa domowego wcale nie są przecież droższe i mowa tu zarówno o kosztach, jak i o cenie.

Jeżeli jednak proponowana przez IWP i „Centrum” koncepcja estetyczna miałaby zdobyć szerszą popularność, to trzeba postawić konkretne pytanie — czy jesteśmy w stanie zaspokoić potrzeby naszego społeczeństwa na wyroby przemysłowe o tak określonym stylu, i w jakim czasie.

Każdy ma taką żonę...

Jak już wspominałem wyżej, o wzornictwie przemysłowym napisało wiele. Powstało wiele porozumień na najwyższych szczeblach i podpisano dziesiątki umów o współpracy między handlem, przemysłem, placówkami naukowymi. ZPAP itd. Urządzono wiele wystaw, wernisażi, seminariów i towarzyskich spotkań. Zajmując się tym tematem od wielu lat, nie mogę się oprzeć zdziwieniu, że wysiłki tylu osób godnych najwyższego szacunku ze względu na talenty i niespożyty energię — przyniosły tak małe efekty. Tym bardziej, że w naszym systemie gospodarowania istnieje przecież możliwość z jednej strony upowszechniania dobrych wzorów metodą nakazową, odgórnie, z drugiej — administracyjnego rugowania tandety i brzydoty. I tym bardziej, że mamy już naprawdę, całkiem dobrych projektantów, obywateli, którzy też tworzą dobre i trwałe i ich działalność w zupełności wystarczałaby dla polskiej gospodarki. Jako, że dobre wzory można powielić i produkować przez kilkadziesiąt lat i nikt z tego powodu nie uciepni.

Zdaniem wielu ludzi zajmujących się problematyką wzornictwa, należałoby po prostu wyrzucić na śmietnik stosowane obecnie formy, szablonu czy wykreślić a wprowadzić nowe — estetyczne, zgodne z modą, funkcjonalności czy ergonomii i już, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, mielibyśmy na sklepowych półkach wyłącznie same eksponaty na światowe wystawy. Zmieniają się oni na łepotę przerożonych „paniów z komisijski”, nie dopuszczających piękna w formie użytecznej do naszych domów, złością na dyrektorów bez wyobraźni, którzy nie potrafią wyodrębnić z kłopotliwych kosztownych kandelabrow w stylu klasycystycznym i rokokowym, należy od dziś produkować supernowoczesne reflektorki w stylu TALON bądź też innej, równie renomowanej szkoły wzorniczej.

Przykro mi martwić moich pełnych entuzjazmu rozmówców ze sfer projektanckich. Stare przysłowie mówi: każdy ma taką żonę, na jaką zasługuje, i można je w pełni odnieść do poziomu estetyki naszych wyrobów.

Szczególna połączona z pseudolukusowością długo jeszcze będzie dominować w naszej ofercie towarowej, jeśli nie rozwiążemy podstawowych problemów, nie ze sfery wzornictwa, lecz przede wszystkim gospodarki.

Do wniosków takich upoważnia przede wszystkim spojrzenie za kulisy imprez zorganizowanych przez „Centrum”, to jest z jednej strony akcji sprzedaży towarów z oferty IWP, a także przedstawionej w tygodniu później nowej kolekcji odzieży dla dzieci, projektowanej przez Grażynę Hasse.

Co było za kulisami

Przygotowując się przez długie miesiące do lansowania dobrego wzornictwa, dyrekcja „Centrum”, odbywała liczne pielgrzymki po Polsce i prowadziła korespondencję z kilkudziesięcioma producentami wytypowanymi przez IWP w całym kraju. Ostatecznie po wielkich staraniach, interwencjach na tzw. szczeblu, przesunięciach puli towarowej i stosowaniu „metody uszczelki”, udało się pozyskać towary z zaledwie kilkunastu przedsiębiorstw, a łączna wartość oferty wyniosła kilkanaście milionów złotych. Nie dziwnego, że po kilku dniach kolejkę przed stoiskami w podziemiach „Warsa” wszystko wróciło do normy, a po pięknym szkło z Krosna, drewniane wyroby kuchenne, czy też piękne, wklęsłe meble, z poznańskiego spółdzielni „Las” nie zostały nawet ślad.

Przedstawiona w kilka dni później znakomita kolekcja odzieży dziecięcej, która już na pokazie prasowym wywoływała oklaski, również po zastosowaniu „ekonomicznego szkła”, traciła nieco na urodzie. Po prostu: limitowane surowcem (drobnoproduktami) i zdolnościami przerobowymi podległe „Centrum” małe zakłady odzieżowe były w stanie wyprodukować jedynie 40 000 sztuk odzieży o wartości zaledwie 15 milionów złotych. Zważywszy, iż oferta obejmuje wiele modeli w różnych rozmiarach i kolorach, niektórzy z nich ukaza się w ilości wręcz „butlikowej” — kilkadziesiąt sztuk — przy zapotrzebowaniu przekraczającym w skali całego kraju co najmniej kilkanaście tysięcy na każdy wzór.

A dodać tu trzeba, że kolekcja „traperska” nie ma przecież, podobnie jak „kolekcja IWP”, charakteru ekskluzywno-drenażowego — są to wyroby o świadomie standardowym stylu, które powinny być w stałej sprzedaży przez cały rok.

Nie wchodząc głębiej w same kwestie, organizacyjne i projektanckie (bo problem to bardzo obszerny), już na podstawie tych dwóch wdrzań można sformułować niepokojące, choć coraz bardziej potwierdzające się tezę: możliwości produkowania nowoczesnych, dobrych jakościowo wyrobów o dobrym wzornictwie, nie są limitowane inwencją projektantów, czy też systemem organizacyjnym wzornictwa, lecz po prostu wydajnością aparatu produkcyjnego.

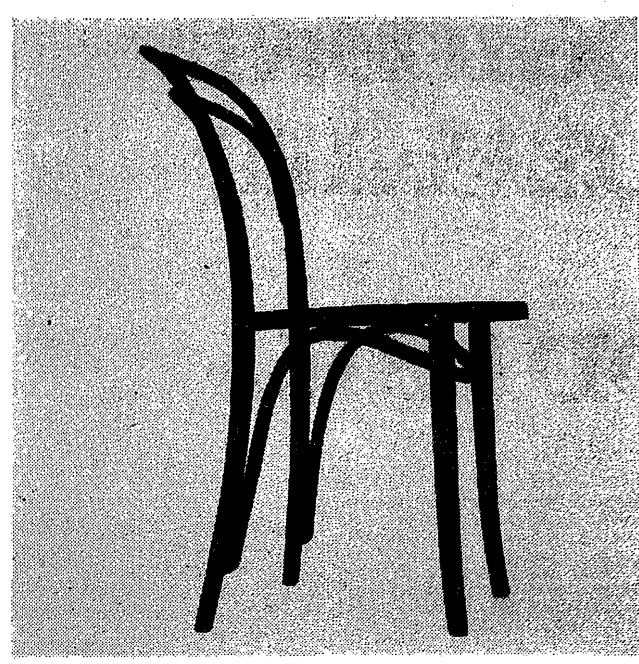
Mamy na przykład w kraju tylko jednego producenta nowoczesnego białego szkła — hute w Krośnie. Już od dawna producent ten nie jest w stanie dostarczyć na rynek krajowy wystarczającej ilości poszukiwanych karafek, szklanek z „bąbelkiem” czy salaterkę. Trzydniowa sprzedaż w „Warsie” wyczerpała całoroczną pulę dostaw tego typu.

Analogiczna sytuacja dotyczy ładniejszych modeli garnków emaliowanych, w których intensywnych kolorach, na rynek trafia z reguły pobijany trzeci gatunek w kolorystykę, szczególnie małych — deficytowych — powinien pomyśleć nad innym sposobem rozwiązania tego problemu, gdyż chętnych do inwestowania i ponoszenia kosztów bez efektów ekonomicznych już nam brakuje (prócz przedsiębiorstw państwowych), a głosy rozsądku i realizmu nakazują bezwzględne stosowanie rachunku ekonomicznego. W handlu obowiązuje zasada ryzyka handlowego — tak dla osób fizycznych, jak i jednostek państwowych — stąd też agent, podejmując pracę, sporządza kalkulację, czyli „rachunek opłacalności”, zaś przedsiębiorstwo z góry zakłada zysk, likwidując deficyt w sklepie przekazanym agentowi.

Dalsze ubolewanie autora artykułu dotyczy braku pełnej dokumentacji sklepowej, między innymi obejmującej zarobki agentów. Otóż, jakby miało być nałożenie na agenta obowiązku prowadzenia skomplikowanej (pracochłonnej) dokumentacji, która zajmuje i absorbuje czas? Skuszone jest uproszczenie tej pracy do minimum, na rzecz choćby wydłużenia godzin obsługi klienta. Często narzekamy na małą ilość sklepów w dzielnicach i miastach, tymczasem istniejące sklepy są czynne zaledwie kilka godzin dziennie (średnio 5-7 godzin). Dodatkowo są ponadto zamykane w czasie choroby personelu, przyjęcia towaru itp. Zmora dla klientów są w dalszym ciągu uciążliwe rezerwy i przyjęcia towaru.

U dobrego agenta nie spotyka się tego rodzaju „działalności handlowej”, zaś przyjęcie towaru odbywa się w stosownych godzinach — bez zamykania sklepu.

Pragnę autora artykułu uspokoić, że przedsiębiorstwa państwowe, przekazując jego w ręce, prowadzą analizę jego rentowności, przekazując tylko te sklepy, które wykazywały systematyczny deficyt, biorąc od agenta ustaloną odpłat-



IWP lansuje prostotę, niemalże ascezę...

ce zniechęcającej nie tylko do kupna, lecz wręcz do życia.

Dziennikarze i inni specjaliści obsługujący rozmaite targi i wystawy, wiedzą doskonale, że z wystawionej oferty kilkunastu wyrobów danej firmy najbardziej byty czy swetry oferowane są do sprzedaży w ilości przekraczającej wielokrotnie wszystkie pozostałe, często znakomite projekty.

To, jaka będzie ilość dobrych wzorów w całości podaży rynkowej, jest bowiem limitowane przez cały cykl produkcyjny, zaczynając niemalże od najbardziej podstawowych surowców i materiałów. W całości produkcji nie może być samej „śmietanki” i trzeba to po prostu zrozumieć i wyciągnąć konkretne wnioski.

Proponuję: śmietanka w „Centrum”

Dobre wzory garnków, odzieży czy telewizorów mogą być jedynie niewielką częścią całości produkcji, gdyż ich ilość i jakość jest po prostu funkcją całego systemu naczyni połączonych, jakim jest gospodarka. Dotyczy to każdego kraju, tyle że w bardziej gospodarczo zaawansowanych, gdzie wyższy jest poziom produkcji standardowej, automatycznej nie wyższy jest poziom kilku bądź kilkunastoprocentowej towarowej awangardy, a powszechny apetyt na nią skutecznie hamują ceny. Mechanizm postępu w rozwoju produktu polega już od dawna na tym, że wyroby o najwyższym poziomie technicznym, funkcjonalnym czy estetycznym, będące „na starcie” niewielką częścią produkcji i oferty rynkowej z upływem czasu stają się powszechnie dostępne jako standard, zaś na ich miejsce pojawia się nowy, awangardowy produkt.

Niestety, te znane od lat prawidłowości ekonomiczne, dotyczące nowych produktów o wyższej technicznej jakości, ciągle zapomniane są lub wręcz nieznane ludziom marzącym o szybkim, wręcz szokowym zmianie poziomu wzornictwa, mimo iż analogia jest tu całkowicie oczywista. Takie są fakty i, jak sądzę, nie warto się co do nich spierać. Pozostaje otwarty problem, jak te wzorniczo awangardowe powiększać i jak prezentować. Możliwe są tu co najmniej dwa podejścia.

Pierwsze to spokojne oczekiwanie na rozwój niejako automatyczny, polegający na tym, że w miarę wzrostu podaży i jakości surowców, materiałów, barwników i podzespołów, przedsiębiorstwa będą w stanie powiększać ilościowo ową pulę wyrobów naprawdę dobrych.

Drugie podejście polegałoby na kontynuowaniu obecnych działań osób i instytucji zainteresowanych, a więc wywieraniu silnego nacisku w postaci wystaw, akcji wzmożonej sprzedaży, urządzania kolekcji itp.

Wydaje się, że taka postawa, którą w ostatnim okresie przyjęła dyrekcja „Centrum”, przy wszystkich uwarunkowaniach wynikających z sytuacji producentów, jest jednak bez porównania lepsza, niż bierność oczekiwanie na automatyzm produkcyjnego postępu. Tym bardziej, że w naszej sytuacji nie wymusza go konkurencja i chęć zysku, lecz jedynie: mogą to sprawić naciski odgórne, amocja własna, bądź też oddolne „ssanie” nowości przez handel.

Wydaje się jednak, że konieczna jest tutaj odpowiednia forma wywierania tych nacisków, a przede wszystkim utrzymania ciągłości sprzedaży i ekspozycji.

Lansowanie dobrego wzornictwa przez handel musi być przede wszystkim działalnością stałą, i nie może przypominać tygodniową sprzedaż towarów z kraju „X”, kiedy to po paru dniach zamyka się stoisko i powraca do codzienności. Sądząc, że przy obecnej niedostatecznej podaży uzyskanie wyłączności na produkcję określonych zakładów dla „Centrum” jest tu najlepszym rozwiązaniem, a zarazem jedyną możliwością skoordynowania pewnego stylu, nawiązującego do IWP-owskich koncepcji. Przykładowo rozróżnianie dobrych wzorów po sklepach w całym kraju sprawi, iż utoną one w masie tandety i szarży, a producenci nie uzyskają żadnej satysfakcji, która obecnie może być dla nich jedyną nagrodą. Skoncentrowanie zharmonizowanej, wydzielonej, specjalnie wyselekcjonowanej puli towarowej, stopniowe wciąganie do niej kolejnych produktów i tworzenie wydzielonych sekcji sprzedaży dobrych wzorów w kolejnych domach towarowych jest chyba jedyną właściwą na obecnym etapie koncepcją, i sądzę, że „Centrum” odnieśli ten sukces. Sukces ten będzie jednak ograniczony do stosunkowo niewielkiej podaży towarów, i jako ewentualni nabywcy musimy uzbroić się w cierpliwość. Zmiana struktury podaży wymaga bowiem zmiany struktury produkcji, a często i aparatu produkcyjnego.

Nie jest to zadanie do zrealizowania na najbliższy tydzień, a nawet na rok. Podniesienie na wyższy poziom wzornictwa nie jest bowiem możliwe przez wymianę złych projektów na dobre, wymaga całego cyklu innowacyjnego, wprowadzenia nowych surowców, tworzyw, podzespołów, barwników i narzędzi, często zupełnie nowych technologii, i to w dziedzinach bardzo odległych od produktu finalnego. Jest to oczywiście problem, który można realizować szybko lub wolniej, z mniejszym lub większym zaangażowaniem konkretnego działu inspirowanego, choćby takiego, jakie prowadziły do tej pory DT „Centrum” w dziedzinie odzieży, a obecnie — jak widzimy — chcą rozszerzyć także na wyposażenie mieszkań. Oby wytrwały w zapale, czego życzymy im i sobie.

działalności PTE

NOWY ODDZIAŁ W LEGNICY

DZIEWIĘCIUSET członków PTE zrzeszonych w 33 kołach wybrało (12 kwietnia br.) swoje pierwsze własne władze w tym województwie. Rozwój legnickiego PTE charakteryzuje się dużą dynamiką (w 1975 roku było tu tylko 11 kół). Niemalże zasięg miał w tym aktywniejszej Regionalnej Rady Koordynacyjnej i jej prezes mgr Alfred Restel. Hasłem zjazdu założycielskiego były sprawy efektywności gospodarki kraju i województwa legnickiego.

W tym województwie, w którym stworzono olbrzymi potencjał gospodarczy, m. in. w postaci rozwijającego się dynamicznie Zagłębia Miedziowego, występuje szczególnie potrzeba zintegrowania działań w zakresie postępu ekonomiczno-społecznego i organizacyjnego.

Uwzględniając te potrzeby oraz fakt, że zakłady i instytucje tego regionu skupiają znaczną rzeszę ekonomistów, Zjazd zatwierdził program działania Zarządu Oddziału Wojewódzkiego w Legnicy na lata 1980—1982 postanawiający m. in.:

- podejmowanie niezbędnych poczynań zmierzających do powstania nowych kół oraz ożywienia działalności istniejących;
- rozwijanie form i kierunków udziału kół w samorządzie robotniczym i podnoszenie ich rangi w działalności KSR;
- oddziaływanie w kierunku zwiększania twórczego wysiłku ekonomistów na wszystkich stanowiskach pracy, zwiększenia ich wkładu w poprawę gospodarki czynnikami wytwórczymi;
- wdrażanie za pośrednictwem kół zakładowych programów wojewódzkich i terenowych w sprawach związanych z dalszą poprawą efektywności produkcji eksportowej oraz dostosowywaniem produkcji rynkowej do potrzeb konsumentów;
- oddziaływanie w kierunku zwiększenia rozwoju innowacji ekonomicznych i organizacyjnych oraz przyspieszenia ich wdrożeń do praktyki;
- inicjowanie wspólnych posiedzeń kół PTE i NOT, a także wspólnych posiedzeń Zarządu Oddziału Wojewódzkiego PTE z Zarządami NOT, TNOiK i Stowarzyszenia Księgowych oraz Sekretariatem WRZZ, mających na celu podejmowanie wspólnych tematów do opracowania i wzajemne informowanie się o efektach działalności, a także podjęcie niezbędnych działań w kierunku organizacji Klubu (Domu) Ekonomistów w Legnicy.

W dyskusji mówiono o tym, jakie są uwarunkowania w informacji ekonomicznej, w organizacji i w metodach planowania i zarządzania. Wskazując na złożoność tych uwarunkowań uznawano jednocześnie potrzebę doświadczeń jednak rozwiązywania problemów długofalowych, w tym doświadczenia niemierników ceny produkcji i gospodarki. Sprawy te były również tematem przewodnią wystąpienia sekretarza KW PZPR Jana Bihka, także wieloletniego działacza PTE.

Przesesem nowo utworzonej wojewódzkiej organizacji PTE wybrany został mgr Jan Bisztyga.

M.M.

polemiki — dyskusje

OBYŚMY TYLKO BYLI Z NICH ZADOWOLENI...

DUŻYM zaskoczeniem był dla mnie artykuł Jerzego Glinkowskiego pt. „Agencje — państwowe czy prywatne?” zamieszczony w „Życiu Gospodarczym” nr 15 z 13 kwietnia 1980 r.

Nie tak dawno jeszcze głośniono się nad sposobami rozwiązania problemu tych sklepów, które przyniosły przedsiębiorstwom handlowym systematyczne straty. Rozwiązaniem (częściowym) była uchwała o przekazywaniu niektórych punktów sprzedaży detalicznej w agencje, co miało na celu poprawę ich zaopatrzenia, szczególnie przez zaangażowanie do pracy całych rodzin łączących z własnym środkiem lokomocji.

Nie trzeba było handlowcom, ani ekonomistom, aby rozumieć, że to, co dla przedsiębiorstwa państwowego jest deficytowe lub niskorentowne, dla agenta może być wysoko opłacalne. Tajemnica tkwi w tym, że agent nie wlicza w swą działalność kosztów, jakie ponosi przedsiębior-

stwo, jak również nie ogranicza godzin swojej pracy do urzędowych. Ze zrozumieliśmy względów każdy agent nastawia swoją działalność na maksymalizację zysków, przy minimalizacji kosztów, co jest logiczne i nie powinno być zaskoczeniem dla zwykłego zjadacza chleba. Pod tym też kątem zawierano umowy z agentami, dając im 3-letni okres „gwarancji”, gdyż w przeciwnym razie trudno byłoby znaleźć kandydatów na agentów.

Autor jest zgorzchniony z powodu zastosowania w umowie z agentem odpłatności kwotowej, gdyż w ten sposób, zwiększając sprzedaż, zwiększa on wielokrotnie swoje dochody. Trudno byłoby znaleźć takich, którzy chcieliby zwiększać obroty w sprzedaży, zmniejszając swoje dochody.

O nieprawidłowości występującej w tym zakresie autor nie powinien się zamartwiać, gdyż jeśli odczuwa potrzebę poprawy zaopatrzenia skle-

pow, szczególnie małych — deficytowych — powinien pomyśleć nad innym sposobem rozwiązania tego problemu, gdyż chętnych do inwestowania i ponoszenia kosztów bez efektów ekonomicznych już nam brakuje (prócz przedsiębiorstw państwowych), a głosy rozsądku i realizmu nakazują bezwzględne stosowanie rachunku ekonomicznego. W handlu obowiązuje zasada ryzyka handlowego — tak dla osób fizycznych, jak i jednostek państwowych — stąd też agent, podejmując pracę, sporządza kalkulację, czyli „rachunek opłacalności”, zaś przedsiębiorstwo z góry zakłada zysk, likwidując deficyt w sklepie przekazanym agentowi.

Dalsze ubolewanie autora artykułu dotyczy braku pełnej dokumentacji sklepowej, między innymi obejmującej zarobki agentów. Otóż, jakby miało być nałożenie na agenta obowiązku prowadzenia skomplikowanej (pracochłonnej) do-

kumentacji, która zajmuje i absorbuje czas? Skuszone jest uproszczenie tej pracy do minimum, na rzecz choćby wydłużenia godzin obsługi klienta. Często narzekamy na małą ilość sklepów w dzielnicach i miastach, tymczasem istniejące sklepy są czynne zaledwie kilka godzin dziennie (średnio 5-7 godzin). Dodatkowo są ponadto zamykane w czasie choroby personelu, przyjęcia towaru itp. Zmora dla klientów są w dalszym ciągu uciążliwe rezerwy i przyjęcia towaru.

U dobrego agenta nie spotyka się tego rodzaju „działalności handlowej”, zaś przyjęcie towaru odbywa się w stosownych godzinach — bez zamykania sklepu.

Pragnę autora artykułu uspokoić, że przedsiębiorstwa państwowe, przekazując jego w ręce, prowadzą analizę jego rentowności, przekazując tylko te sklepy, które wykazywały systematyczny deficyt, biorąc od agenta ustaloną odpłat-

ność, co w konsekwencji przyniosło przedsiębiorstwu podwójną korzyść: po pierwsze — wyjście z deficytu, czyli zaniechanie stosowania dopłat; po drugie — czysty zysk, jaki wpłaca agent każdego miesiąca na konto przedsiębiorstwa. Zarobki agentów niech dalej będą dla nas słodką tajemnicą, jeśli ludzie ci potrafią zapewnić nam należyte zaopatrzenie sklepów, sprawna i kulturalna obsługa oraz ceny zgodne z cenami obowiązującymi w państwowej sieci detalicznej.

Trudno też zgodzić się z absurdalnym stwierdzeniem, jakoby agent nie odpowiadał materialnie za zagarnięcie mienia w świetle przepisów kodeksu karnego. W tym przypadku zabezpieczenie ze strony przedsiębiorstwa za powierzonym mieniem jest większe niż w odniesieniu do pierwszego lepszego magazyniera każdego przedsiębiorstwa.

O stracie przedsiębiorstwa handlowych z tytułu działalności agentów

niech autora artykułu słowa nie boli. Problem cen zaś między agentem a prywatnym wytwórcą niech pozostanie ich osobistą sprawą, gdyż zgodnie z porzekadłem „krak krakowi oka nie wykoło” można i tutaj spać spokojnie, będąc przekonanym, że ci dwaj kontrahenci nie zrobią sobie nawzajem krzywdy. W sytuacji, gdyby rozwiązano umowę agencji, można być pewnym, że agent nie pozostawi po sobie „bubli” lub towarów niechodzących, nad czym ubolewa autor w dalszej części swego artykułu.

Dla lepszego zapoznania się z codzienną pracą agenta zapraszam autora artykułu do pracy w handlu detalicznym w tymże charakterze, co pozwoli mu zmienić opinię w tej sprawie.

Znam pracę w handlu od podstaw, chociaż nigdy nie byłem i nie zamierzam być agentem handlowym, stąd moje uwagi do wspomnianego artykułu.

MARIAN ORLOWSKI

EKOLOGICZNE ZAGROŻENIE A GOSPODARKA

SEWERYN ŻURAWICKI

PRACA Jarosława Semkowa porusza nabrzmiewające coraz bardziej problemy zagrożenia ekologicznego, a więc relacji między człowiekiem a jego środowiskiem naturalnym. Autor wskazuje, że przyroda stanowiąc pole działania człowieka jest jednocześnie dobrem, którego bezkarnie nadużywając nie można, przypomina przy tej okazji wypowiedzi Marksa w liście do Engelsa z 23.3.1868 r., że: „...kultura, która rozwija się z życia, pozostawia po sobie pustynię”. W nawiązaniu do raportu U Thant z 1969 roku oraz konferencji sztokholmskiej z 1972 roku Semkow wskazuje, że właśnie w progu XXI wieku nadchodzi ostatni moment, w którym pora zawrócić z drogi rabunkowej eksploatacji naturalnego środowiska. W związku z tym Semkow podaje krytyczną analizę tzw. Raporty Rzymskiej oraz prezentuje poczynania w sprawie ochrony środowiska podejmowane na Zachodzie i Wschodzie, w tym i w Polsce.

Książka Semkowa ma dwie warstwy. Pierwsza — obejmująca 2/3 treści — informuje o środowisku naturalnym, zagrożeniu atmosfery, litosfery i hydrosfery, porusza problemy demograficzne, zasobów surowcowych i energetycznych, technologii i odpadów, zajmuje się klasyfikacją szkód, kosztami społecznymi, także planowaniem ochrony środowiska. W związku z tym ostatnim zagadnieniem Semkow wypowiada też szereg uwag na temat prognozowania. Problematykę odpowiadającą ściśle tytułowi poświęca dwa rozdziały — drugi „Ekologia z ekonomią” oraz piąty „Potrzeba rekonstrukcji ekonomii”. Oba te rozdziały zawierają wiele pobudzających myśli, które proszą się o dalsze rozważenia.

A. Saint-Exupéry w swej pięknej książce „Złota — planeta ludzi” napisał: „Jak szybko zmieniło się wszystko wokół nas, i stosunki między ludźmi, i warunki pracy, i życie. Nawet psychika nasza została zachwiejana w posadach”. To słowa mogłyby posłużyć za motto wszelkich rozważań na tematy ekologiczne. Jakkolwiek postęp naukowo-techniczny osiągnął w naszej dobie zawrotne wyzyny, to nie potrafiliśmy jak dotąd zapobiec zagrożeniu ekosystemu. W stosunku do rosnących potrzeb współczesnej cywilizacji materiałnej zasoby surowcowe i energetyczne stają się zbyt szczupłe. Beton, asfalt, ściółka, piły, gazy, choroby zawodowe i nerwice, to nowi jeźdźcy Apokalipsy, przemysłowe miano stało się molochem, które pochłania ludzkie mrowia wyznacza wręcz nasze bytowanie, oddając człowieka coraz bardziej od piękna przyrody. Na domiar inżynieria człowieka w biocenozę nabrała charakteru rabunkowego. Tym zagadnieniem książka Semkowa udziela wiele uwagi i dowodzi, że jeśli nie chcemy się znaleźć w sytuacji czarnoksięstwa, który przestał panować nad wyzwoleńcami przez siebie silami, to musimy naszą działalność gospodarczą ująć w planowe — i to w skali globalnej — ramy. Wskazując trafnie, że wchodzimy obecnie w okres strategii niedoboru i zachowania metabolizmu pomiędzy środowiskiem sztucznym a naturalnym, Semkow nie porusza ważnego — jak mi się wydaje — problemu, jak właśnie inferencje ekologiczne muszą rzutować na kształtowanie się współczesnej myśli ekonomicznej.

Marksy wskazywał ongiś, że ludzkość — jako całość — stawia sobie tylko takie cele, do realizacji których historycznie już dojrzała. Dziś bardziej niż kiedykolwiek ludzkość stanęła oko w oko z problemami, których jeśli nie potrafimy rozwiązać jutro, to ludzkość zostanie spowita czarnymi chmurami. Będzie to zmuszać coraz bardziej do zmiany sposobu percypowania zachodzących zjawisk również natury gospodarczej. Zarówno socjologicznej, jak i prakseologicznej kontekst gospodarowania będzie musiał być synchronizowany z warunkami ekologicznymi, człowiek będzie musiał zaprzestać być tkanką rakową przyrody, lecz stać się świadomym konstruktorem. Wymagać to będzie daleko idącego programowania współzależnych działań w skali całego globu ziemskiego.

Nauki ekonomiczne, badając procesy zachodzące w stosunkach między ludźmi w sferze życia gospodarczego, przyjmują za punkt wyjścia osiągnięty przez ludzkość poziom sił wytwórczych. W stosunkach wy-

twórczych warunkowanych poziomem sił wytwórczych prawidłowości wyrabują sobie drogę przez przypadkowość. Jednakże okoliczność, że działalność gospodarcza będzie musiała przybierać coraz bardziej planowy i świadomy charakter, nadebrała rangę czynników socjologicznych. Skoro istnieje konieczność stosowania najbardziej materialno-pracoczułnej techniki i technologii, skoro trzeba będzie ukierunkowywać działalność gospodarczą, to stanie się przed nami nieuchronnie potrzeba wyartykułowania nowych kategorii i praw ekonomicznych, odzwierciedlających nowy układ stosunków międzyludzkich w sferze gospodarowania.

Potrzeba ochrony środowiska i re-kulturyzacji niszczonej przez człowieka przyrody, to już nie tylko sprawa kosztów. Rodzi się zresztą w ogóle pytanie, czy w warunkach, gdy trzeba będzie zerwać z chemiczno-technicznymi i czysto konsumpcyjnymi podejściami do problemów gospodarczych, czy wówczas współczesne pojęcie rachunku ekonomicznego nie będzie musiało ulec reinterpretacji? Warto w tym miejscu przypomnieć, że wypowiadając się o „Grundrisse...”, Berlin 1953, s. 593 i n.) Oczywiście, gospodarka jutra, już chociażby właśnie z uwagi na zagrożenie ekologiczne, będzie musiała dołączyć do wyzwań, z jakimi musimy sobie radzić w warunkach, gdy już pod kątem konieczności narzucających życiowych potrzebami i preferencjami społecznymi uwzględniającymi trwałość systemu, a więc nie tylko pod kątem wydatkowania czasu pracy.

Właśnie w świetle zagrożenia ekologicznego ujawnia się w pełni rola planowania i organizowania współzależnych działań, w ekonomice jutra coraz większą rolę będą odgrywać determinaty ekologiczne, konieczności. Ziemia została nam dana do użytkowania, a nie jej zużywania, liczenie się jednak z ograniczonością ziemskich zasobów nie oznacza jednak jakichś futurobii, oznacza tylko, że szczególnej uwagi nabiera walka z marnotrawstwem, walka o racjonalne użytkowanie surowców i energii, walka o wykrywanie substytutów, o minimalizowanie odpadów itp. Biogenne, psychogenne i socjogenne podłoże gospodarowania w warunkach przyspieszonego ekologicznego naderwania spoistości, konieczność globalnych decyzji będzie musiała prowadzić do modyfikacji dotychczasowych pojęć jakości i stylu życia, a co za tym idzie, i do zmiany teleonomicznej linii gospodarowania. Użyteczność z pojęcia czysto subiektywnego stanie się pojęciem społecznym, a pojęcie preferencji nabierze racjonalnego charakteru, harmonizując potrzeby indywidualne i społeczne.

Skoro naczelnym postulatem podejścia ekologicznego jest zachowanie homeostazy między środowiskiem sztucznym a naturalnym, i w rozważaniach ekonomicznych trzeba będzie klasę większą naciskać na sprężenie zwrotne. Myślenie kategorii ekologicznych nie jest bynajmniej dyktowane przez potrzebę do myślenia dialektycznego, przeciwnie, ujawnia pełną zasadność operowania kategoriami „całości, współzależności, sprzeczności, przechodzenia ilości w jakość itd. Problem: ekonomia a ekologia znajduje więc swe rozwiązanie w ekologii, w ekonomii ekologii. Nie wystarczy już dziś zadowalać się sloganem, że „w stare formy wlewa się nowa treść”, trzeba zacząć szukać nowych źródeł orientacyjnych posługując się restrykcyjnymi wypracowanymi już dawniej przez metodę dialektyczno-historyczną. W warunkach interferencji „starego” i „nowego” nie jest to sprawą prostą, ale „W nauce nie ma dróg bitych, i tylko ci zdolają wdrzeć się na jej świetlane szczyty, których nie odstraszy trud wspina się po urwistych ścieżkach” (K. Marks, „Kapitał”, t. I, Warszawa 1953, s. 18).

W trójkącie społeczeństwo — gospodarka — jednostka sposób produkcji decyduje w ostatecznym rachunku o wszystkich innych formach ludzkiego bytowania. Gospodarka stanowi podstawę ludzkiego bytowania nie jest jednak celem samym

w sobie, nie należy też zapominać, że pojęcie wysokiego poziomu życia jest nader względne, ludzkie potrzeby nie tylko rosną, ale ulegają też sublimacji, zakres potrzeb cywilizacyjnych już dawno przekroczył pułap potrzeb witalnych. Współczesny postęp naukowo-techniczny, ergonomia i bionika otwierają przed człowiekiem nie tylko nowe perspektywy, ale zmieniają też międzyludzkie relacje, człowiek coraz bardziej będzie się stał programistą i kontrolerem procesów produkcji. Nie kto inny jak Marks wskazywał, że w takich warunkach musi załamać się definicyjne gospodarstwo wytwórcze, a czas pracy przestanie być jedyną miarą. (Por. „Grundrisse...”, Berlin 1953, s. 593 i n.) Oczywiście, gospodarka jutra, niezależnie od tego, na jak wysokim poziomie znajdą się siły wytwórcze, właśnie z uwagi na zagrożenie ekologiczne będzie musiała dołączyć do wyzwań, z jakimi musimy sobie radzić w warunkach, gdy już pod kątem konieczności narzucających życiowych potrzebami i preferencjami społecznymi uwzględniającymi trwałość systemu, a więc nie tylko pod kątem wydatkowania czasu pracy.

Naczelną dyrektywą zekologizowanej ekonomii będzie baczność, by działalność gospodarcza nie naruszała homeostazy pomiędzy tworzoną przez człowieka środowiskiem sztucznym a przyrodniczym, będzie to musiała pociągać za sobą większe baczność na sprężenie zwrotne i efekty uboczne (na te okoliczności zwracał uwagę w literaturze marksistowskiej Niemcewicz i Nowożyłow, a w niemarkistowskiej Pigou i Boulding). Walka z zagrożeniem ekologicznym nie może się dokonywać skutecznie na innej niż kolektywna podstawie, w tym więc sensie nowe uwarunkowanie ekologiczne można uznać za rodzaj katalizatora przemian społecznych.

W tej sytuacji przed teorią ekonomii staje szereg nowych problemów. Współczesna zachodnia myśl ekonomiczna tonie w modelowych konstrukcjach. Jest to nie tylko wynik próby ucieczki od realiów gospodarczej rzeczywistości, ale i bezpośredni fakt, że myśl ekonomiczna nie wytrzymuje naporu nowych zjawisk i ogranicza się do rozważań typu „co by było, gdyby...”, rezygnując z poszukiwań obiektywnych prawidłowości rozwojowych. Jednocześnie i myśl marksistowska staje w obliczu nowych zagadnień. Nie brała ona dotąd — i słusznie — pod uwagę rzadkości dóbr, wskazując, że pojęcie to jest względne, idzie bowiem przede wszystkim o nakład czasu pracy, jaki jest potrzebny do znalezienia i wykorzystania tych dóbr, słusznie też wychodziła z założenia, że postęp naukowo-techniczny jest w stanie stać się przełomem, który zniży koszty, a więc i cenę dóbr, które dotychczas były rzadkością, lecz o to zblizamy się do momentu, w którym tzw. dobra wolne poczynają się wyczerpywać; czy mamy więc nadal traktować zagadnienie „rzadkości” jako marginesowe? Jak rozumieć w nowych warunkach pojęcie „pracy produkcyjnej”? Jak traktować pojęcie „reprodukcji rozszerzonej”? Jakie przyjąć sposoby określania relacji między „nakładami pracy i zasobów” a „społecznymi użytecznymi efektami”? Jaki nadadć sens „racjonalności substancjalnej”? Przecież nas dotychczasowy sposób ekonomicznego myślenia pozostaje jeszcze ciągle uwikłany pojęciami, które

uzyskaliśmy w spadku po minionych formacjach, przecież jak wskazywał Marks mamy jeszcze ciągle do czynienia ze społeczeństwem, które „pod każdym względem — ekonomicznym, moralnym, umysłowym — nosi jeszcze na sobie znamiona starego społeczeństwa, z którego łona pochodzi” (Por. „Krytyka programu gotajskiego”, w: Dzieła wybrane, t. II, s. 14, Warszawa 1949). Nota świadomość społeczna jest więc dopiero in statu nascendi, ale nauka nie może przecież dreptać w ogonie żywiołowości i musi mieć perspektywne spojrzenie, rzeczą współczesnych ekonomistów jest więc udzielić odpowiedzi, w jakim kierunku idzie rozwój społeczno-gospodarczy, jakie są kielki nowego, jaka jest więc zaródź nowych stosunków i odzwierciedlających je kategorii. Jeśli ekologia ma wywrzeć tak dominujący wpływ na życie gospodarcze, to nie sposób ograniczać się do samej konstatacji, jeśli teoria ma służyć praktyce, być jej drogowskazem, to musi też praktykę wyprzedzać.

Jaka więc ma być ta „ekologia-zawana” ekonomia?

Musi ona uczynić przedmiotem swych dociekań nowo rodzący się typ stosunków w sferze gospodarowania, to znaczy, że badając nadal socjologiczne aspekty gospodarowania będzie musiała w wyższym niż dotąd stopniu uwzględnić ograniczenia wynikające z ram ekologicznych, będzie ona musiała w wyższym stopniu uwzględniać również czynniki biogenne i psychogenne, ekonomia ta w jeszcze wyższym stopniu będzie musiała posługiwać się metodą dialektyczno-historyczną, ale metodę tę będzie musiała wspomagać adekwatnymi technikami badawczymi, metoda dialektyczna zachowując swą rolę ars inveniendi będzie musiała szukać coraz nowocześniejszych wspomników w instrumentach stanowiących ars procedendi.

Rzeczą więc współczesnych ekonomistów — i nie tylko ekonomistów — jest wykazać z obserwacji, że już dzisiaj tendencja i przebieg tendencji rozwojowych, te prawidłowości, których przestrzeganie uchronić może ludzkość przed ekologicznym kataklizmem. Marksowska metoda dialektyczna ujawnia ponad wiek temu generalne linie rozwoju społeczno-gospodarczego, ale Marks nie pozostawiał sobie za prokura i nie zobowiązywał się myśleć za nas, podkreślał też wielokrotnie, że „księga życia” nie zamyla się, bo właśnie życie dopisuje do niej coraz to nowe strony. Prognozowanie nie jest pisaniem mniej lub bardziej barwnych scenariuszy przyszłości, prognozowanie jest permanentną diagnozą, jest zapuszczaniem zagonów nie tyle w przyszłość, ile w głąb aktualnej rzeczywistości. „Przewidywanie się w tym stopniu, w jakim się działa, w jakim czyni się świadome wysiłki przyczyniające się konkretnie do powstania „przewidywanego rezultatu”. (Por. A. Gramsci: Pisma wybrane, t. I, s. 122, Warszawa 1961). Skoro zaistniało zagrożenie ekologiczne, to nie sposób zadowolić się stwierdzeniem tego faktu, lecz trzeba temu przeciwdziałać, skutecznie zaś przeciwdziałać można tylko wówczas, gdy nasze rozważanie w zaistniałych tendencjach i przeciwnościach będzie dostatecznie jasne, co właśnie jest równoznaczne z wyartykułowaniem nowych kategorii i praw ekonomicznych, i tego wyartykułowania od ekonomistów należy oczekiwać!

Literatura na temat ochrony środowiska jest dziś ogromna. Sam autor pracy „Ekonomia a ekologia” wymienia stoperdziesiąt pozycji. Brak natomiast ciągle pracy, która podjęłaby temat wpływu myślenia ekologicznego na kształtowanie się refleksji ekonomicznych, a zwłaszcza na sposób artykułowania nowych kategorii i praw ekonomicznych. Semkow, autor niezmiennie interesującej książki wydanej przed sześciu laty pt. „Spór o metodę. Teoriopoznawcze i metodologiczne aspekty ekonomii politycznej”, podjął próbę wyjścia tym problemom naprzeciw. Dlatego też omawiana praca, chociaż nie udziela odpowiedzi na wiele nurtujących czytelnika w zakresie tej problematyki pytań, stanowi cenną pozycję w naszej literaturze ekonomicznej i będzie na pewno pobudzać do dalszych refleksji. Współczesna myśl ekonomiczna ma ożę intelektualny w postaci marksowskiej metody dialektycznej, która pozwala ułożyć i permanentnej diagnozy skuteczną prognozę, jest więc w stanie sprostać nowym stojącym przed nią zadaniom, a więc nadadć realną treść rodzącym się tendencjom i przebiegającym na obecnym etapie rozwoju, co jest jednoznaczne z wyartykułowaniem nowych kategorii i praw ekonomicznych torujących sobie drogę w wieloletniej XXI.

*) Jarosław Semkow: „Ekonomia a ekologia”, PWN, Warszawa 1980, s. 258, cena zł 42.-

W 10 ROCZNICĘ ŚMIERCI MICHAŁA KALECKIEGO

Warszawie odbyła się 17 kwietnia, z inicjatywy i pod patronatem Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN, sesja naukowa poświęcona Michałowi Kaleckiemu. Okazją dla zorganizowania sesji stała się dziesiąta rocznica śmierci Profesora, która zbliżała się z wydaniem drugiego tomu Jego Dzieł. W słowie wstępnym, prof. dr K. Secomski stwierdził, że M. Kalecki pozostawił duży i wielostronny dorobek naukowy. Wiele Jego prac weszło do „klasyki” teorii ekonomii. Minione dziesięciolecie przyniosło dalsze wydania Jego dzieł w wielu krajach, ukazały się też dalsze publikacje, nawiązujące do poszczególnych studiów Kaleckiego i bezpośrednio tym studiom poświęcone.

K. Secomski przypomniał, iż działalność naukowa M. Kaleckiego była zawsze powiązana z potrzebami praktyki. Jego oryginalne modele teoretyczne miały służyć rozwiązaniu konkretnych zagadnień polityki gospodarczej. Ta praktyczna strona działalności Kaleckiego znalazła odbicie w wielu artykułach o problemach rozwoju społeczno-gospodarczego Polski Ludowej. Niestety, ciągle są one zbyt mało znane i wyśzytywane. A zawierają ogromne bogactwo oryginalnych myśli, nowatorskich rozwiązań, trafnych spostrzeżeń i ocen. Jednocześnie są cennym trzeźwością sądów Kaleckiego, Jego zdumiewającej intuicji w złożonych problemach społeczno-gospodarczych.

M. Kalecki — powiedział K. Secomski — pozostawił grono współpracowników i uczniów, głównie w PAN i SGPI. Ale myśli Kaleckiego są i będą rozwijane nie tylko przez Jego uczniów i współpracowników, lecz przez wszystkich światłych ludzi nauki.

Na sesji zostały ogłoszone trzy referaty:

— prof. M. Nasilowskiego — „Teoria dynamiki gospodarki kapitalistycznej Michała Kaleckiego”;

— prof. L. Beskid — „Badania nad dynamiką i społecznym zróżnicowaniem dochodów realnych w Polsce (w świetle prac Michała Kaleckiego w Komitecie Badań nad Zagadnieniami Społecznymi Polski Ludowej PAN)”;

— dr J. Osiatyńskiego — „Michał Kalecki teoria stagnacji gospodarczej”.

Poniżej przedstawiamy w dużym skrócie omówienie tych dwóch referatów (referat M. Nasilowskiego publikowany jest w bieżącym numerze „Z.G.” na str. 11).

Prof. L. Beskid stwierdził, że M. Kalecki w swym dorobku naukowym posiadał również klasyczne badania empiryczne z zakresu statystyki społecznej. Na pierwszy plan wysunął się prace nad zróżnicowaniem w dochodach ludności Polski. Już w okresie międzywojennym wspólnie z L. Landauem, opracowali dwa pionierskie studia o dochodzie społecznym Polski dla 1929 i 1933 r. Stanowią one unikalny materiał źródłowy i podstawę dla wielu analiz porównawczych w zakresie podziału dochodu między poszczególne klasy i warstwy społeczne w tych latach. Stanowią one też punkt wyjścia dla oceny skali wzrostu oraz zmian struktury podziału dochodów w Polsce po 1945 r.

Badania nad problematyką dochodów ludności kontynuował M. Kalecki w PAN — jako przewodniczący Komitetu Badań nad Zagadnieniami Społecznymi-Gospodarczymi Polski Ludowej. Przedmiotem zainteresowania Profesora stały się badania zmian w dochodach robotników i pracowników umysłowych w PRL, w porównaniu z okresem międzywojennym. Pierwsze badania, które objęły okres 1937—1954, wykonał Kalecki sam; badania dla okresu 1937—1960 kontynuowała, przy współpracy Profesora, L. Beskid.

Badania potwierdziły zarówno hipotezę o istotnie zróżnicowanej skali przemian w sytuacji materialnej różnych kategorii ludności pracowniczej w Polsce w 1960 r., w porównaniu do 1937 r., jak i hipotezę o silnym wpływie faktu likwidacji bezrobocia na zmiany poziomu życia. Tym samym pozwoliły na wyjaśnienie funkcjonujących w opinii społecznej ocen sytuacji materialnej różnych warstw ludności. A mianowicie: „Istnieje, zdaje się, w tej dziedzinie prawo socjologiczne — pisał M. Kalecki — ludzie porównują swe dochody realne na ogół z ich odpowiednikiem przedwojennym, nie uwzględniając czynnika wzrostu zatrudnienia, ani też eliminacji zawodo niskopłatnych”.

L. Beskid przedstawiła dalej szczegółowe ustalenia, dotyczące dodatkowych charakterystyk przemian poziomu życia ludności w latach 1937—1960. Nakreśliła również główne kierunki badań — nad zmianami

dochodów ludności w latach 1956—1965 — które zostały podjęte w ramach Komitetu z inicjatywy Kaleckiego. Celem tych badań miało być rozpoznanie wzrostu i zmian proporcji plac realnych pracowników zatrudnionych poza rolnictwem oraz ustalenie różnic (podobieństw) w tempie wzrostu i stopniu nierówności rozkładu dochodów ludności pozarolniczej i rolniczej. Wykonany został tylko pierwszy cel badań. Do dziś zachowały one swe podstawowe walory poznawcze.

Ostatni referat poświęcony był stagnacyjnemu wątkowi teorii Kaleckiego. Zdaniem J. Osiatyńskiego, stworzoną przez M. Kaleckiego teorię dynamiki gospodarczej słusznie byłoby nazwać teorią stagnacji gospodarczej. Głównymi cechami metodologicznego podejścia Kaleckiego było: po pierwsze — posługiwanie się takimi równaniami, które opisywały proces dynamiczny jako całość, łącznie ujmującymi tak czyste cykl koniunkturalny, jak i trend; po drugie zaś — prowadzenie analizy w kategoriach popytowych. Jedynym kanałem, za pośrednictwem którego mogła oddziaływać strona podaży, było opóźnienie między decyzjami inwestycyjnymi a inwestycjami (żeby w fazie ożywienia gospodarka napotykała podażowe pułapy rozwoju, wpływa to również na trend).

Cechą modelu M. Kaleckiego jest to, że wywodził go z inwestowania (zwracając uwagę na oszczędności przedsiębiorstw) nie są zdolne do wywołania długofalowego trendu. Dla zapewnienia układowi reprodukcji rozszerzonej muszą pojawić się w nim decyzje inwestycyjne, oparte na przewidywaniach przyszłych zysków. Jak ujmują to Stein i Stein — „wiarygodną podstawę takich przewidywań, nie opierających się na bieżących obrębach i zyskach, Kalecki upatruje w wynalazkach, obiecujących wysokie zyski tym, którzy je pierwsi wprowadzą”.

Widąc tu wyraźnie ściśle pokrewieństwo między teorią M. Kaleckiego a teorią R. Luksemburga, R. Luksemburg źródła rozwoju gospodarki kapitalistycznej upatruje w równości w czynnikach zewnętrznych. M. Kalecki do tych czynników włącza nie tylko ekspansję na rynki zagraniczne, wojny i zbrojenia, ale również strumień innowacji. Obie teorie opierają się na hipotezie o silnej tendencji rozwinętego kapitalizmu do stagnacji. U M. Kaleckiego tendencja ta może pogłębiać długofalowy wzrost stopnia monopolizacji, prowadzący do zmniejszenia względnego udziału plac w dochodzie społecznym. Możliwość równowagi tej tendencji na drodze interwencyjnej polityki państwa są zaś — zdaniem Kaleckiego — ograniczone przez czynniki polityczne, które prowadzą raczej do zastąpienia „automatycznego” cyklu koniunkturalnego przez „polityczny” cykl koniunkturalny, niż do wyeliminowania wahań cyklicznych w ogóle.

Mimo ścisłego związku z marksowską dyskusją o procesie akumulacji kapitału, hipoteza Kaleckiego o tendencji do stagnacji rozwinętego kapitalizmu nie spotkała się w Polsce z większym zainteresowaniem. Była natomiast systematycznie rozwijana przede wszystkim przez J. Steinia: od połowy lat sześćdziesiątych podjęli ją za Steinem P.A. Baran i P.M. Sweezy.

Następnie J. Osiatyński omówił badania prowadzone przez tych trzech autorów oraz kwestię stosunku teorii M. Kaleckiego do teorii „krachu kapitalizmu”, wrysowanych na podstawie marksowskiej hipotezy o długofalowej niżkowej tendencji stopy zysku. Referat wskazywał, że nurt teoretyczny, biorący początek w „Kapitał” K. Marksa, rozwinął dalej przez R. Luksemburga, a kontynuowany przez M. Kaleckiego i J. Steinia, stwarza możliwości wypracowania marksowskiej teorii akumulacji kapitału ze ślepego zaułka dyskusji wokół niżkowej tendencji stopy zysku jako sprawcy przyczyny załamania procesu kapitalistycznej reprodukcji; nurt ten otwiera również możliwości marksistowskiej analizy funkcjonowania współczesnego kapitalizmu.

Po referatach nastąpiła dyskusja. Na uwagę zasługuje też podniesienie przez prof. A. Szeworskiego, iż koncepcja M. Kaleckiego — zawarta w Jego „Uwagach o reformie przemysłowej” — o okresowym przesunięciu walki klas na płaszczyznę podziału dochodu narodowego stwarza dobrą podstawę do analizy „inflacji kosztów” w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych.

Wydało się, że sesja rzuciła nowe światło na ocenę dorobku M. Kaleckiego, w związku z pracami, które powstały w ostatnim dziesięcioleciu.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

TEORIA dynamiki gospodarczej" Michała Kaleckiego wydana po raz pierwszy w 1954 r., stanowi podsumowanie 25 lat jego studiów i badań nad rozwojem gospodarki monopolistycznej. Główną myślą przewodnią dzieła jest teza, iż kluczem do wyjaśnienia zjawiska cykliczności i długofalowego wzrostu w rozwiniętej gospodarce monopolistycznej należy szukać w wydatkach inwestycyjnych. Ta myśl została zaczerpnięta z prac Tuwana-Baranowskiego. K. Marks oraz J. Tinbergana. Na tej tezie Kalecki buduje swoją teorię dynamiki obejmującą cykl koniunkturalny i trend wzrostu gospodarczego.

W celu wykazania wpływu wahań w wydatkach inwestycyjnych na rozmiar dochodu narodowego, na stopień wykorzystania aparatu wytwórczego oraz stan zatrudnienia, Kalecki ustala zależności między inwestycjami a zyskami i między płacami a dochodem narodowym. Rozwiązuje więc on własną teorię podziału i teorie efektywnego popytu w warunkach dominującej roli monopolu w gospodarce kapitalistycznej.

Teoria podziału została poprzedzona nową interpretacją zasad kształtowania cen w kapitalizmie monopolistycznym. Kalecki nie zaakceptował marksowskiej teorii wartości i zdecydowanie odrzucił neoklasyczną interpretację cen opartą na nie-realistycznych założeniach doskonałej konkurencji, która kształtuje ceny na poziomie kosztów krańcowych przecinających w najniższym punkcie krzywą kosztów przeciętnych i wyznacza w ten sposób optymalne rozmiary produkcji w przedsiębiorstwie. Przyjął on natomiast realistyczne założenie, że w warunkach monopolistycznej konkurencji ceny muszą pokryć nie tylko koszty zmienne (tzn. płace robotników, materiały i surowce), ale także koszty ogólne (tzn. wyposażenia pracowników umysłowych, procent od pożyczanego kapitału i amortyzację) oraz zapewnić odpowiedni zysk monopolistyczny. Cenę ustala nie rynek konkurencyjny, lecz monopolistyczny producent. Im większa jest siła monopolistyczna przedsiębiorstwa, tym wyżej będzie kształtował się stosunek cen do przeciętnego kosztu zmiennego. Stosunek cen do kosztów zmiennych jest w teorii Kaleckiego miarą „stopnia siły monopolu” w poszczególnych dziedzinach produkcji. Zmiany w stopniu monopolizacji wynikają głównie ze zmian w stopniu koncentracji przemysłu, forsowania sprzedaży przy pomocy reklamy oraz siły związków zawodowych, które mogą wpływać na zmniejszenie marży zysku i tym samym na obniżenie stopnia monopolizacji. Zmiany stopnia monopolizacji mają decydujące znaczenie nie tylko dla podziału dochodu między robotników i kapitalistów, ale w pewnych przypadkach również dla podziału dochodu w obrębie klasy kapitalistów.

Koncepcja miary „siły monopolu” stanowiła podstawowe narzędzie do zbudowania modelu teoretycznego mającego wyjaśnić stwierdzoną statystycznie stabilność udziału plac w dochodzie narodowym. Kalecki był pierwszym ekonomistą, który jeszcze w 1938 r. podjął próbę teoretycznego wyjaśnienia tego zadziwiającego zjawiska, które Keynes określił „odrobina cudu” w ekonomii. Na podstawie opracowanej formuły matematycznej, wyprowadzonej ze składników globalnych wpływów rocznych, Kalecki doszedł do wniosku, że udział plac w dochodzie narodowym jest określony z jednej strony przez „stopień siły monopolu”, z drugiej zaś przez stosunek globalnych kosztów materiałowych do funduszu plac robotników fizycznych. Te dwie zmienne objaśniające działają — zdaniem Kaleckiego — w sposób wzajemnie kompensujący się, utrzymując udział plac w dochodzie narodowym w granicach względnej stałości.

Teza o stałym udziale plac w dochodzie narodowym, która u Kaleckiego wyraża stałą stopę eksploatacji, jest równoznaczna z twierdzeniem, że udział zysków brutto i uposażeń personelu kierowniczego w dochodzie narodowym utrzymuje się również w granicach względnej stałości.

Skoro zyski brutto są względnie stałą częścią dochodu narodowego, należy zatem ustalić wzajemny związek między inwestycjami i konsumpcją kapitalistów z jednej strony, a zyskami z drugiej. W tym celu Kalecki, w ślad za Marksem, podzielił cały produkt finalny na inwestycje, konsumpcję kapitalistów i konsumpcję robotników, a każdą z tych części składowych produktu finalnego podzielił z kolei na płace robotników i zyski brutto. Na podstawie tych równań bilansowych sformułował on niezwykle ważną dla jego teorii cyklu tezę, zgodnie z którą wydatki kapitalistów na inwestycje i konsumpcję określają ich zyski, a nie odwrotnie. Mówiąc inaczej, w gospodarce kapitalistycznej, w której produkcja uzależniona jest od efektywnego popytu inwestycyjnego i konsumpcyjnego, kapitaliści tyle zarabiają ile sami wydają na inwestycje i własną konsumpcję. Zasadniczo, zaś robotnicy tyle wydają ile zarabiają. Kalecki przekonująco uzasadnia, że kapitaliści nie mogą sami decydować o wysokości swoich zysków, mogą natomiast samodzielnie decydować o wysokości swoich wydatków inwestycyjnych i konsumpcyjnych, które tworząc odpowiedni popyt, napędzają zyski innych kapitalistów. W ten sposób doszedł on do wniosku, że tzw. „prawo rynków” Sayera może mieć zastosowanie jedynie w odniesieniu do dochodów robotników (jeśli dodatkowo założymy, że robotnicy nie nie oszczędzają, ani też nie zadłużają się

u kapitalistów). Jest ono jednak całkowicie błędne w odniesieniu do dochodów i wydatków kapitalistów. Wprawdzie pierwszym ekonomistą, który wykazał absurdalność i apologetyczny charakter „prawa rynków” Sayera był K. Marks, jednakże Kalecki uczynił to w sposób oryginalny na gruncie własnej teorii podziału.

Sugeruje się czasami, iż w „Teorii dynamiki” Kaleckiego istnieją dwie teorie podziału:

- 1) związana ze „stopniem monopolu”,
- 2) wynikająca z zasady, że robotnicy tyle wydają ile zarabiają, zaś kapitaliści tyle zarabiają ile sami wydają.

Taka interpretacja wynika z niedostrzeżenia różnicy między analizą w kategoriach względnych i kategoriach absolutnych. Stopień monopolizacji gospodarki kapitalistycznej określa proporcję podziału między

ny popyt inwestycyjny oraz konsumpcyjny. Tę samą ideę sformułował kilka lat później J. Keynes w postaci pomysłu o zakupywaniu i wydobywaniu banknotów. Każdy indywidualny kapitalista jest jednak zainteresowany, by jego wydatki były jak najbardziej efektywne, tzn. by powiększały produkcyjne efekty jego własnego kapitału. W skali gospodarki kapitalistycznej te efekty powiększające zdolności produkcyjne kapitału hamują dalsze zwiększanie wydatków inwestycyjnych, rodząc uzasadnioną niepewność co do stopnia ich przyszłej rentowności.

W ten sposób Kalecki zwraca uwagę na powszechny paradoks rozwiniętej gospodarki kapitalistycznej, wyrażający się w tym, że to co odpowiada poszczególnemu kapitaliście, nie zawsze musi odpowiadać całej klasie kapitalistów i odwrotnie — to co służy tej klasie, może i często pozostaje w sprzeczności

z znacznie udoskonaloną interpretacją w 1934 r.

Początkowo Kalecki zdyktował dwie wielkości występujące w jego modelu statycznym, tzn. stałą część wydatków konsumpcyjnych kapitalistów oraz uposażenia kierowniczego personelu przedsiębiorstw kapitalistycznych. Obie te wielkości wykazują wyraźną tendencję rosnącą w długim okresie, co wywiera określony wpływ na rozmiar wydatków inwestycyjnych. Funkcja decyzyjną inwestycyjną została zdyktowana głównie przez wprowadzenie do innowacji technicznych, obejmujących nowe rozwiązania konstrukcyjne, wprowadzenie na rynek nowych wyrobów, eksploatację nowych źródeł surowców i energii itp. Są to, według Kaleckiego, czynniki na pół egzogeniczne, które podtrzymują wydatki inwestycyjne na poziomie określonego trendu wzrostu, gdyż każdy nowy wynalazek staje się źródłem pewnej dodatkowej ilości decyzji inwestycyjnych. Istnie-

westycji i dochodu narodowego chociaż nie przebiega symetrycznie, zawiera jednak zawsze fazy załamania i wznowienia się. Każda z faz cyklu zawiera elementy szczególne, czasami nawet wyjątkowe, w zależności od tego, jaką rolę odgrywają inne czynniki związane z kształtowaniem się trendu wzrostu bądź też w ogóle w modelu nie uwzględnione. Wszelkie jednak fazy cyklu koniunkturalnego mają istotne cechy wspólne. Gdyby było inaczej, ogólna teoria cyklu koniunkturalnego byłaby niemożliwa.

Sądząc, iż Kaleckiego model cyklu i trendu dość realistycznie uogólnia najistotniejsze cechy procesu wzrostu produkcji w rozwiniętej gospodarce kapitalistycznej i, co nie jest bez znaczenia, stwarza podstawę do uwzględnienia we właściwym wymiarze różnych wtórnych czy drugorzędnych czynników, jak: fal optymizmu i pesymizmu, spekulacyjnego gromadzenia zapasów, stopy procentowej itp., którym burżuazyjna ekonomia przypisuje z reguły przesadną rolę.

Wśród ekonomistów rozpowszechniony jest pogląd, że teoria dynamiki M. Kaleckiego, z jej silnym akcentem na tendencje stagnacyjne, odpowiada warunkom kapitalizmu z lat trzydziestych, natomiast zdezaktualizowała się po II wojnie światowej.

Słabość tej konfrontacji teorii cyklicznego rozwoju z rzeczywistością rozwiniętych krajów kapitalistycznych polega głównie na tym, że widoczne rezultaty polityki państwowej interpretuje się w ten sposób, jak gdyby były one w całości wynikiem działania mechanizmów ekonomicznych właściwych gospodarce kapitalistycznej. Nikt nie jest już obecnie w stanie usunąć wydatków państwowych i innych świadomych przedsięwzięć oddalających zagrożenie się groźbą depresji, by stwierdzić, jakie rozmiary osiągnęłyby bezrobocie i jak głębokie byłyby cykliczne wahania, gdyby kapitalizm pozostawiono jego własnym prawom.

Ukształtowanie się współczesnych form interwencjonizmu państwowego świadczy samo przez się o osłabieniu sił żywotnych gospodarki kapitalistycznej i degeneracji samoczynnych mechanizmów koordynujących, którym wielu burżuazyjnych ekonomistów przypisuje właściwość, jakich nigdy nie posiadała ona w najbardziej nawet pomyślnym okresie kapitalistycznego rozwoju.

Warto na zakończenie podkreślić, że teoria dynamiki, z jej mechanizmami „nakładania koniunktury” i czynnikami długofalowego wzrostu, nigdy nie była nastawiona na „zdradzanie” kapitalizmu i dążenie do uczynienia go, dzięki interwencji państwowej, efektywnym systemem gospodarczym. Taki cel przyświecał teorii ekonomicznej J. Keynesa. Kalecki nigdy nie był zainteresowany w zachowaniu gospodarki kapitalistycznej. Jego poparcie dla polityki interwencji państwa wynikało zawsze z pragnienia poprawy materialnego położenia szerokich mas ludźi pracy. Przez zakupy rządowe, finansowane z deficytu budżetowego oraz stymulowanie inwestycji prywatnych pragnął on przede wszystkim zmniejszyć nekające ludzi pracy bezrobocie, chociaż zawsze miał świadomość, że gospodarka kapitalistyczna nie może utrzymać przez dłuższy okres pełnego zatrudnienia i wcale nie jest w tym zainteresowana.

Sposób podejścia Kaleckiego do analizy funkcjonowania i rozwoju gospodarki kapitalistycznej jest więc z ducha, a nie z litery, podejściem marksistowskim. W krytycznej analizie perspektyw rozwojowych kapitalizmu Kalecki szedł w niektórych punktach nawet dalej niż czynił to sam Marks. Dlatego metodologicznie fałszywe jest kryterium oceny dorobku naukowego Kaleckiego na podstawie jego — notabene nigdzie nie napisanego — stosunku do teorii wartości i wynikającej z niej aparatury pojęciowej i analitycznej. Tej miary ekonomista co Kalecki musiał pójść nieco inną drogą i może dzięki temu wzbogacił naszą wiedzę o mechanizmach funkcjonowania i rozwoju gospodarki kapitalistycznej, omijając rażąco podwójne, jakie kryje w sobie teoria wartości wówczas, gdy próbuje się jej nadać ścisły akademicki charakter.

Znaczenie dorobku Kaleckiego nie polega na tym, czy odwołuje się on do teorii wartości, czy też nie, ale głównie na tym, iż zgodnie z tradycją marksowską wyjaśnienia problemów szuka on w społecznych stosunkach produkcji kapitalizmu monopolistycznego.

Referat został wygłoszony na konferencji w dniu 17.IV.1980 r. zorganizowanej przez Komitet Nauk Ekonomicznych PAN z okazji 10 rocznicy śmierci Michała Kaleckiego oraz ukazania się 2 tomu jego dzieła.

orzecznictwo

ZADANIE OD ZLECENIODAWCY ZWROTU DODATKOWYCH WYDATKÓW

Zakład Działalności Socjalnej N. zawarł umowę z PTTK w myśl której PTTK zobowiązało się do zorganizowania 3-tygodniowego pobytu grupy młodzieży na obozie w miejscowości W. Orientacyjny koszt tej usługi miał wynieść 104.298 zł.

Faktycznie młodzież przebywała przez kilka dni w miejscowości K., a następnie w C. Koszt usługi według ostatecznego wyliczenia dokonanego przez PTTK wyraził się kwotą 149.921 zł. Zakład Działalności Socjalnej zapłacił PTTK jedynie kwotę 101.060 zł, wychodząc z założenia, że koszt usługi nie powinien przekroczyć kwoty określonej w umowie i odpowiednio obniżyć w związku ze zmniejszeniem się (o 1 osobę) liczby uczestników obozu. PTTK nie podzieliło tego poglądu i wystąpiło na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zasądzenia od pozwanego zakładu kwoty 48.861 zł tytułem reszty należności za wspomnianą wyżej usługę.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła na rzecz powodowego PTTK kwotę 37.377 zł oddalając żądanie wniosku co do reszty dochodzonej sumy, zaś Główna Komisja Arbitrażowa — po rozpoznaniu odwołania wniesionego od orzeczenia OKA przez pozwany zakład — utrzymała orzeczenie I instancji w mocy.

Z kolei orzeczenie GKA zaskarżył rewizja nadzwyczajna prezes Państwowego Arbitrażu Gospodarczego. Zespół Rewizyjny Głównej Komisji Arbitrażowej rozpatrzył sprawę w dniu 7 marca 1979 r. nr DO-1800/79, poprzednie orzeczenia GKA uchylił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Jednostka wykonująca otrzymane zlecenie może żądać od zleceniodawcy zwrotu tylko tych wydatków, poniesionych przy realizacji umowy w sposób odlegający od jej treści, które były nie zbędne.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

(...) Wydając zaskarżone rewizji nadzwyczajną orzeczenie Główna Komisja Arbitrażowa niesłusznie podzieliła stanowisko Okręgowej Komisji Arbitrażowej, iż wobec określania w umowie wskazanych w niej kosztów zorganizowania obozu jako orientacyjnych pozwany zakład „na obowiązek uregulowania kosztów faktycznych” udokumentowanych przez powodowe PTTK. Komisje I i II instancji pominięły okoliczność, że w świetle przepisów art. 722 i.c. w związku z przepisem art. 730 k.c. powodowemu PTTK przysługiwał zwrot tych tylko wydatków, które poczynił w celu należytego wykonania umowy. Należało przy tym mieć na względzie, że za wydatki poczynione w celu należytego wykonania umowy można uznać tylko te wydatki, które były niezbędne.

Utrzymując w mocy orzeczenie I instancji Główna Komisja Arbitrażowa nie wzięła pod uwagę okoliczności, że powodowe PTTK zlokalizowało oboz w innej miejscowości niż określona w umowie stron. W sprawie bezsporne jest, że w umowie strony przewidywały zorganizowanie obozu w miejscowości W. natomiast do miejscowości K. powodowe PTTK zawołało uczestników obozu bez wiedzy i zgody pozwanego zakładu. Dopiero w czasie pobytu młodzieży w miejscowości K. pozwany zakład wyraził zgodę na przewiezienie grupy i dalszy jej pobyt w miejscowości C., zastrzegając jednak, że nastąpi to na warunkach określonych w umowie, przewidzianej jako miejsce lokalizacji obozu miejscowość W. (vide pismo pozwanego zakładu z 29.VI.1977 r.). Zastrzeżenie pozwanej strony świadczy o tym, że strony nie dokonały zmiany treści zawartej umowy, lecz jedynie — w związku z niedopełnieniem przez powodowe PTTK obowiązku zorganizowania obozu w miejscowości W. — uzgodniły zastępcze miejsce lokalizacji obozu.

W tym stanie rzeczy dla oceny zasadności roszczenia powodowego PTTK należało ustalić, czy i jakie niezbędne wydatki powodujące przekroczenie kosztu określonego orientacyjnie w umowie, powodowe PTTK musiałoby poczynić również wówczas, gdyby zorganizowało oboz w miejscu ustalonym umową. Ustalenie takie nie zostały jednak dokonane, a w związku z tym spór rozstrzygnięto z naruszeniem przepisu § 46 ust. 1 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 21.XI.1973 r. w sprawie postępowania arbitrażowego. (...)

Z tych względów Zespół Rewizyjny Głównej Komisji Arbitrażowej uchylił zaskarżone rewizji nadzwyczajną orzeczenie I instancji i przekazał sprawę Głównej Komisji Arbitrażowej do ponownego rozpoznania w II instancji, po dokonaniu dodatkowych ustaleń w zakresie okoliczności mających znaczenie dla rozstrzygnięcia sporu.

DOKONCZENIE NA STR. 12

TEORIA DYNAMIKI GOSPODARKI KAPITALISTYCZNEJ M. KALECKIEGO

MIECZYSLAW NASIŁOWSKI

płace i zyski, a więc wyznacza względne udziały plac i zysków w dochodzie narodowym, natomiast wydatki na inwestycje i konsumpcję kapitalistów określają absolutną masę zysku.

W ten sposób ustalone zostało istotne ogniwo łączące ze sobą inwestycje i konsumpcję kapitalistów z zyskami, które wraz z czynnikami kształtującymi stałą proporcję podziału wyznaczają wielkość dochodu narodowego w gospodarce kapitalistycznej. Prowadziło to Kaleckiego do wniosku, że wahania w rozmiarach wytwarzanego dochodu narodowego wynikają z koniunkturalnych wahań w wydatkach inwestycyjnych. Należało zatem opracować teorię decyzji inwestycyjnych w rozwiniętej gospodarce kapitalistycznej i nadać jej formę funkcji o parametrach zapewniających cykliczne wahania o regularnej amplitudzie.

Decyzje inwestycyjne uzależnione są w modelu od rozmiaru nagromadzonych środków własnych (tzn. nierozdzielnych zysków korporacji, amortyzacji oraz osobistych oszczędności grup kontrolujących spółki akcyjne), od przyrostu zysków, jako głównego motywu działalności inwestycyjnej oraz bieżącego przyrostu zasobu kapitału trwałego netto, który wynika z różnicy między ogólną sumą inwestycji brutto a ogólnymi rozmiarami zużycia istniejącego zasobu kapitału.

Nagromadzone środki własne wyrażają monopol klasowy burżuazji i podstawę zaufania, stanowiącego niezbędny warunek uzyskania odpowiedniego kredytu inwestycyjnego, zgodnie z kapitalistyczną zasadą „dać więcej temu, kto więcej posiada”.

Przyrost zysku sprawia, że oczekiwanie oparte na teraźniejszości staje się bardziej optymistyczne, a więc określone projekty inwestycyjne stają się wystarczająco rentowne. Wydatki inwestycyjne napędzają z kolei zyski innym kapitalistom i ten mechanizm wzajemnej zależności nakreśla koniunkturę w gospodarce kapitalistycznej, z uwzględnieniem opóźnienia czasowego między inwestycjami a zrealizowanym zyskiem.

Wydatki inwestycyjne po pewnym okresie powiększają zasób istniejących zdolności produkcyjnych. W ten sposób w formule decyzji inwestycyjnych uwzględnione zostały zarówno efekty popytowe, jak i podażowe wydatków inwestycyjnych. Z tej teorii wynika, iż z punktu widzenia interesu klasy kapitalistów byłoby najlepiej, gdyby ponoszone wydatki inwestycyjne tworzące efektywny popyt nie przynosiły żadnych efektów produkcyjnych i były wyrzucane na zewnątrz procesu produkcyjnego lub wręcz marnotrawione na nieużyteczne cele.

Pragnę zwrócić uwagę, że już w 1933 r., a więc na długo przed ukazaniem się „Ogólnej teorii” J. Keynesa, Kalecki — posługując się paradoksalnymi przykładami budowy równoległych, przebiegających obok siebie linii kolejowych w Stanach Zjednoczonych — wykazał, że przy nakręcaniu koniunktury gospodarczej nie chodzi o to, na co się wydaje, ale o to, aby w ogóle wydawać i zwiększać w ten sposób efektyw-

z indywidualnymi celami poszczególnych kapitalistów.

Koncepcja cyklu w teorii Kaleckiego oparta jest na czasowym opóźnieniu między decyzjami inwestycyjnymi a wydatkami inwestycyjnymi i przyrostem zdolności produkcyjnych wynikających z oddawania inwestycji do użytku. Należy przypomnieć, że Kalecki buduje swój model cyklu koniunkturalnego w czystej postaci, tzn. wyizolowanej od zjawiska długofalowego trendu wzrostu. Najistotniejszą rzeczą w teorii cyklu gospodarczego jest wyjaśnienie tzw. punktów zwrotnych, tzn. przyczyn załamania gospodarczego w szczytowym okresie koniunktury oraz przyczyn wyjścia ze stanu depresji gospodarczej. Szczegółowa analiza mechanizmu cyklu oparta jest na różnokierunkowych zmianach zachodzących między przyrostem zysku i przyrostem kapitału, które kształtują wahania w krańcowej stopie zysku.

Mechanizm wahań cyklicznych został więc opracowany przez Kaleckiego w ten sposób, że to co dzieje się w danym okresie jest rezultatem tendencji zachodzących w okresie poprzednim i jednocześnie przyczyną przebiegu badanych zjawisk w okresie następnym.

Ten sposób rozumowania jest bardzo zbliżony z rozumowaniem Marksa, który na temat kryzysów pisał m. in.: „produkcja społeczna, raz wprowadzona w ruch, stale przechodzi przez kolejne rozszerzenia i kurczenia. Skutki stają się z kolei przyczynami, a zmienne fazy całego tego procesu, który stale odzwierca swe własne warunki, stają się periodycznymi” (Kapitał t. I, s. 684).

W odróżnieniu jednak od Marksa, który w rozproszonych sformułowaniach w różnych tomach „Kapitału” jedynie zarysował i to bardzo niekonsekwentnie różne warianty teorii kryzysów w kapitalizmie, Kalecki przedstawił naukowo ścisłą teorię wahań cyklicznych. Teoria ta została zbudowana z logiczną konsekwencją na ujawnionej sprzeczności między popytowymi i podażowymi efektami wydatków inwestycyjnych. Jeśli efekty popytowe są dobrodziejstwem dla rozwiniętej gospodarki kapitalistycznej, to efekty podażowe są w pewnym sensie jej klęską. Hamują one w pewnej fazie rozwoju wydatki inwestycyjne i nadają całemu procesowi produkcji charakter wahań cyklicznych w wydatkach inwestycyjnych, a stąd w zyskach, w dochodzie narodowym i w zatrudnieniu. Wskazana przez Kaleckiego sprzeczność jest jedynie zewnętrznym wyrazem podstawowej sprzeczności tkwiącej w kapitalistycznym charakterze stosunków produkcji, którą sformułował K. Marks.

Opracowany przez Kaleckiego model cyklu koniunkturalnego wyraża nie pomijał wszystkie czynniki, które w jakimkolwiek stopniu związane były z długofalowym wzrostem gospodarczym. Dopiero w 1943 r. wprowadził je do swojej teorii dynamiki

nie tego strumienia wynalazków umożliwia w gospodarce kapitalistycznej wyjście z impasu stanu stacjonarnego.

Interpretacje czynników określających trend wzrostu Kalecki rozszerzył na wydatki państwowe finansowane z deficytu budżetowego oraz na dodatnie saldo handlu zagranicznego. Nadwyżka eksportu nad importem, w odróżnieniu od wydatków inwestycyjnych, posiadała tę szczególną właściwość, że rozszerzając popyt nie przyczyniała się do zwiększenia zdolności produkcyjnych aparatu wytwórczego. Dlatego poszczególnie kraje kapitalistyczne nader chętnie stosują, jeśli sprzyja temu sytuacja na rynkach międzynarodowych, ten sposób nakręcania koniunktury i podtrzymywania wzrostu gospodarczego.

Zatysowana Kaleckiego teoria dynamiki rozkłada faktyczny proces zmian na wahania cykliczne i długofalowy wzrost gospodarczy określony przez czynniki na pół egzogeniczne oraz przez świadomą politykę państwa burżuazyjnego. Ta analityczna izolacja cyklu od trendu w praktyce nie jest możliwa, ale teoretycznie wydaje się użyteczna. Cykl, jak i trend zostały wprowadzone przez Kaleckiego z tego samego zespołu czynników inwestycyjnych podlegających wpływom różnych przyczyn. Zwrócić uwagę, że wydatki inwestycyjne w teorii Kaleckiego nie są jednolitym agregatem reagującym w sposób mechaniczny na działania określonych czynników. Funkcja inwestycji wskazuje wyraźnie różnego typu wydatki inwestycyjne, o różnym stopniu wrażliwości na zmieniające się stany koniunktury.

Pewien rodzaj inwestycji wykazuje wyraźnie dużą wrażliwość cykliczną pod wpływem zmian w przyroście zysku oraz w przyroście zasobu kapitału, inne zaś wykazują względnie niezależność od cyklicznego mechanizmu koniunktury. Nawet jeśli pewne inwestycje spadają do zera, to inne stanowią wielkość dodatnią, tak że łącznie suma inwestycji jest zawsze dodatnia, w większości depresji wyższa od sumy zużytego kapitału i wyższa od ogólnego poziomu inwestycji z okresu poprzedniej depresji. Wynika to właśnie z istnienia trendu wzrostu gospodarczego określonego przez czynniki na pół egzogeniczne.

Pomimo analitycznego rozłożenia wzrostu gospodarczego na cykl i trend, Kalecki zdawał sobie sprawę, iż zjawiska te pozostają w rzeczywistości w ścisłym związku i wzajemnie na siebie oddziałują. Problemy te były również przedmiotem jego wnikliwych badań już po ukazaniu się „Teorii dynamiki gospodarczej”.

Zgodnie z metodą kolejnych przybliżeń, Kalecki opracował najpierw w całości model cyklu izolowany od wpływu czynników komplikujących, aby pokazać tryby mechanizmu cyklu w laboratoryjnie czystej postaci. W rzeczywistym świecie tryby te nie działają ani tak dokładnie, ani tak precyzyjnie, jak wynikałoby to z modelu, prowadzącego do sinusoidalnych wahań wokół linii poziomej lub linii trendu. Realna krzywa in-

nowe przepisy i zarządzenia

DOKONCZENIE ZE STR. 11

CZYNISZ NAJMU ZA LOKALE UŻYTKOWE WYNAJOMOWANE CUDZOZIEMCOM

Rozporządzenie ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska z dnia 27 lutego 1980 r. (Dz. U. Nr 8, poz. 24) stanowi, że stawki czynszu najmu za lokale użytkowe wynajmowane cudzoziemcom dewizowym, którzy podejmują działalność gospodarczą na terenie PRL, mogą być obniżane o 50-75 proc. stawek dotychczasowych.

NOWY TEKST KODEKSU POSTĘPOWANIA ADMINISTRACYJNEGO

W nr 9 Dziennika Ustaw pod poz. 26 zamieszczone zostało obwieszczenie prezesa Rady Ministrów z dnia 17 marca 1980 r., ogłaszające pełny tekst kodeksu postępowania administracyjnego, po uwzględnieniu w nim zmian wprowadzonych ostatnio ustawą z dnia 31 stycznia 1980 r.

Kodeks postępowania administracyjnego w nowym brzmieniu posiada 269 artykułów, ujętych w 10 następujących działach: I. Przepisy ogólne (zakres obowiązywania, zasady ogólne, organy wyższego stopnia i organy naczelnie, właściwość organów, wyłączenie pracownika oraz organu, strona, załatwianie spraw, doręczenia, wezwania, terminy), II. Postępowanie (wszczęcie postępowania, protokoły i adnotacje, udostępnianie akt, dowody, rozprawa, zawieszenie postępowania, decyzja, ugoda, postanowienia odwołania, zażalenie, wznowienie postępowania, uchylenie, zmiana oraz stwierdzenie nieważności decyzji), III. Przepisy szczególne postępowania w sprawach zobowiązań podatkowych oraz ubezpieczeń społecznych, IV. Udział prokuratora, V. Rozstrzygnięcie sporów o właściwość między organami administracji państwowej a sądami, VI. Zaskarżanie decyzji do sądu administracyjnego, VII. Wydawanie zaświadczeń, VIII. Skargi i wnioski (postanowienia ogólne, skargi, wnioski, udział prasy i organizacji społecznych, przyjmowanie skarg i wniosków, nadzór i kontrola) IX. Opłaty i koszty postępowania, X. Przepisy końcowe.

W myśl art. 1 § 2 aktualnego kpa, kodeks ten stosuje się również w postępowaniu przed organami państwowymi i innymi państwowymi jednostkami organizacyjnymi oraz organizacjami zawodowymi, samorządami spółdzielczymi i innymi organizacjami społecznymi, gdy przedsiębiorstwa, jednostki i organizacje te powołane są z mocy prawa: 1) do załatwiania spraw indywidualnych, rozstrzyganych w drodze decyzji administracyjnej, 2) do wydawania zaświadczeń, 3) w sprawach skarg i wniosków.

Obecny tekst kodeksu przewiduje jednak pewne wyłączenia, np. gdy chodzi o podległość służbową pracowników, sprawy dyscyplinarne itd.

Kodeks w brzmieniu obecnie ogłoszonym wejdzie w życie z dniem 1 września 1980 r.

NORMY UBYTKÓW NATURALNYCH NIEKTÓRYCH MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

W nr 9 Monitora Polskiego ukazało się zarządzenie ministrów budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych oraz komunikacji z dnia 6 marca 1980 r. w sprawie norm ubytków naturalnych niektórych materiałów budowlanych (poz. 38).

Zarządzenie ustaliło normy ubytków naturalnych następujących materiałów budowlanych w okresie zaopatrzeniowym: wapna niegaszonego, gipsu palonego mielonego, kredy malarskiej (formowanej i mielonej), kamienia (wapiennego i gipsowego) oraz kredy naturalnej w kawałkach.

ODSETKI ZA NIEZAGOSPODAROWANIE IMPORTOWANYCH MASZYN I URZĄDZEŃ

Minister finansów wydał zarządzenie (nr 6 z dnia 26 lutego 1980 r.) w sprawie odsetek za niezagospodarowanie w terminie maszyn i urządzeń inwestycyjnych pochodzących z importu z państw zaliczonych do II obszaru płatniczego (Dz. Urz. Min. Fin. nr 3, poz. 4).

W myśl tego zarządzenia wartość dewizowa maszyn i urządzeń inwestycyjnych pochodzących z importu z państw zaliczonych do II obszaru płatniczego, zgromadzonych przez inwestorów — wymienionych w zarządzeniu — dla zadań inwestycyjnych polegających na budownictwie, w razie ich niezagospodarowania w terminie — podlega obciążeniu karnymi odsetkami na zasadach określonych w tymże zarządzeniu.

Maszynami i urządzeniami niezagospodarowanymi w rozumieniu zarządzenia są maszyny i urządzenia inwestycyjne nie przekazane do montażu (jeżeli wymagają montażu). Karne odsetki są naliczane w złotych dewizowych i obowiązują limity importowe ministerstw nadzorujących inwestorów.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

recenzje — omówienia

KRÓLESTWO ALTERNATYW

OBRÓT towarowy jest królestwem alternatyw. Zwiększa on możliwości gospodarcze dzięki wielości alternatyw przepływu produktu z rąk do rąk, różnorodności form sprzedaży oraz użytkowania produktów.

Cytowany fragment pochodzi z pracy Artura Słowińskiego przygotowanej na sympozjum organizowane przez Instytut Ekonomiki Obrotu Towarowego Akademii Ekonomicznej w Krakowie pod hasłem: „Procesy obrotu towarowego. Aspekt optymalizacyjny”.

Sympozjum było okazją do zaprezentowania i przedstawienia wyników badań prowadzonych przez zespoły naukowe z różnych uczelni ekonomicznych nad jednym z problemów węzłowych, dotyczących doskonalenia handlu wewnętrznego.

Wśród wielu referatów — od bardzo ogólnych — jak np. prof. dr. Eugeniusza Garbaczka o kulturowych i społecznych uwarunkowaniach rozwoju wymiany towarowej — do szczegółowych, np. dr. Wacława Szumana o „Optymalizacji dostaw mleka i przetworów mleczarskich do handlu detalicznego”, czy dr. Piotra Błażka „Z badań nad optymalizacją przewozów zbóż i przetworów zbożowych w województwie opolskim”, dwa zwracają uwagę, jako szczególnie aktualne, a zarazem traktujące o kwestiach kluczowych dla funkcjonowania naszego handlu. Są to „Złożoność procesów informacyjno-decyzyjnych w obrocie towarowym” dr. hab. Artura Słowińskiego oraz „System organizacyjny handlu wewnętrznego w jego hierarchicznych układach” dr. Romana Niesiołowskiego.

Artur Słowiński stwierdza, że analiza procesów informacyjno-decyzyjnych w handlu nie jest już tylko problemem teoretycznym, ale staje się problemem praktycznym, na ogół polegającym na jednolitym stosowaniu ujęć koncepcyjnych z teorii systemów, teorii informacji, w wyniku czego procesy te prezentowały się jako bardzo klarowne i określone niż w rzeczywistości. Zaskurwienie się teoretycznymi ujęciami eliminowało krytyczne spojrzenie na istniejące procesy informacyjne i decyzyjne.

Zdaniem autora, układ informacyjno-decyzyjny ogranicza niezbędność dla prawidłowego funkcjonowania obrotu różnorodność możliwości, nie jest wewnętrznie spójny, nosi znamiona żywiołowości, swoistej autarkii informacyjnej poszczególnych ogniw zarządzania; w rezultacie nie stwarza dostatecznej podstawy do sterowania obrotem, pozbawia realizmu wiele słusznych propozycji i koncepcji jego doskonalenia.

Procesy informacyjne w obrocie charakteryzuje silna tendencja do każdorazowego organizowania lub reorganizowania informacji koniecznych do podejmowania decyzji, przy niskim jednocześnie stopniu wykorzystania istniejących systemów informacyjnych obarczonych zresztą wieloma wadami. Towarzyszy tej tendencji zjawisko zastępowania informacji odzwierciedlających realne procesy społeczno-gospodarcze informacjami intencjonalnymi, oddającymi subiektywne przekonania i oceny.

Wszystko to podraża koszty uzyskiwania informacji, a jednocześnie stwarza niebezpieczeństwo podejmowania decyzji nie odpowiadających realnym potrzebom.

Te ogólne diagnozy podbudowuje autor analizą systemu informacji statystycznych oraz innych potrzebnych do prawidłowego planowania i operatywnego zarządzania. Z badań wynika, że decyzje planistyczne w odniesieniu do resortu handlu wewnętrznego oddają dość wiernie cele i

zadania formułowane przez władze i organ planowania na szczeblu centralnym. Struktura tych celów w minimalnym stopniu uzupełnia jednak zadania formułowane na podstawie wewnętrznych potrzeb rozwojowych handlu. Realizacja tych ostatnich odbywa się w zasadzie w trybie decyzji operatywnych — poza systemem planowania.

Informacje statystyczne cechuje dągnięcie do utrzymania w dłuższym okresie jednolitej zawartości, co ma dobre strony (możliwość dokonywania porównań), prowadzi jednakże do szybkiej dezaktualizacji danych. Informacja ta nie odpowiada poza tym potrzebom potencjalnych użytkowników z niższych szczebli zarządzania (jest dla nich również mało dostępna), w rezultacie nie stwarza podstaw do podejmowania decyzji operacyjnych, która to sfera jest właśnie pięcią achillesową kierownictwa obrotu.

Z tematyką powyższą łączy się ściśle treść drugiego z zasymulizowanych referatów, traktującego o systemie organizacyjnym handlu wewnętrznego. Warto przytoczyć jego niektóre fragmenty:

„Aktualnie obowiązujący model makrostruktury organizacyjnej handlu cechuje się dużą przejrzistością i jednolitością rozwiązań. Pośrodkiem i form podmiotów gospodarczych na rynku ulega drastycznemu ograniczeniu w stosunku do stanu poprzedzającego reorganizację. Treść przy tym zwrócić uwagę, że stan poprzedni z teoretycznego punktu widzenia również był oceniany jako zbyt ubogi pod względem form organizacyjnych przedsiębiorstw w stosunku do różnorodności rynku i wymagał postępu organizacyjno-technicznego w tej dziedzinie gospodarowania.

Efekt powyższy, który z punktu widzenia obecnego sposobu zarządzania stanowi niewątpliwie zaletę nowego modelu, wskazuje jednocześnie, że w jego konstruowaniu zwrócić uwagę na sprawność zarządzania zdecydowanie zdominował przesłanki związane z zapewnieniem właściwych warunków organizacyjnych dla podniesienia efektywności procesów realnych. Przypomnijmy główne zasady konstrukcji modelu.

Najogólniejszy podział zadań w obrocie handlu wewnętrznego opiera się na zasadzie specjalizacji według charakteru obsługiwanego rynku. Na tej podstawie utrzymano tradycyjny podział organizacji handlowych na działające na rynku miejskim i na obsługujące rynek wiejski. Wyjątek w stosowaniu tej zasady stanowi wierzienie spółdzielczości rolniczej całego handlu rynkowego materiałami budowlanymi, opalem, artykułami instalacyjnymi itp.

W handlu miejskim wprowadzono zasadę rozgraniczenia asortymentowego zakresu działania spółdzielczości spożywców i handlu państwowego. Spółdzielczość powierzono handel towarem żywnościowym i nieżywnościowymi codziennego zapotrzebowania, zaś przedsiębiorstwom zgrupowanym w CPHW — pozostałe branże i związane z nimi usługi, z wyłączeniem wspomnianego już zespołu artykułów niekonsumpcyjnych, powierzonego spółdzielczości rolniczej.

Na szczeblu jednostek terenowych przyjęto zasadę ścisłego dostosowania terytorialnego zakresu ich działalności do podziału administracyjnego kraju, uznając za jednostkę podstawową województwo.

W zakresie funkcjonalnego podziału pracy utrzymano zasadę integracji funkcji handlu hurtowego i detalicznego w ramach jednostek wojewódzkich oraz specjalizacji fun-

kcjonalnej jednostek obsługi przedsiębiorstw handlowych (transport, reklama, badania rynku itd.).

Skonstruowany według tych zasad model systemu handlu wewnętrznego składa się z trzech głównych podsystemów organizacyjnych o rozgraniczonych zakresach działania. W sumie realizują one około 87 proc. ogólnokrajowych obrotów detalicznych, z czego 34 proc. przypada na CZSR „Samopomoc Chłopska”, 33 proc. — na „Społem” CZSR oraz 20 proc. — na CPHW. Jednostkowym udziałem legitymują się organizacje i przedsiębiorstwa bezpośrednio podległe ministrowi handlu wewnętrznego. Pozostałe 12 proc. realizuje 174 międzywojewódzkich lub ogólnokrajowych jednostek gospodarczych (przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych) podporządkowanych 10 naczelnym jednostkom zarządzającym. W tej grupie znaczący udział na rynku mają: RSW „Prasa-Książka-Ruch” (4,3 proc.) prowadzące w drobnodetalicznej sieci punktów sprzedaży w mieście i na wsi szeroki, chociaż stosunkowo płytki asortyment artykułów częstego zakupu; Ministerstwo Przemysłu Maszynowego (3,2 proc.), któremu podlega Centrala Techniczno-Handlowa Motoryzacji „Polmozyb” i 17 zgrupowanych w niej przedsiębiorstw międzywojewódzkich; Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej (2,6 proc.) nadzorujące 18 międzywojewódzkich jednostek zajmujących się dystrybucją leków i środków medycznych.

Najdalej idące zmiany segmentacji według „kompleksów potrzeb” wywołała w organizacji handlu państwowego. Zanikła specjalizacja przedmiotowa na szczeblu przedsiębiorstw. Skutkiem tego są różne w przekroju regionalnym.

Swoistą przeciwwagę dla przejrzystości systemu organizacyjnego handlu w jego górnych partiach stanowi bowiem gąszcz rozwiązań organizacyjnych w ramach jednolitej na zewnątrz uformowanych jednostek wojewódzkich. Wynika to głównie z olbrzymiego zróżnicowania pojemności poszczególnych rynków wojewódzkich. W roku 1978 na liście województw uporządkowanych według rozmiarów funduszu nabywczego ludności przeznaczanego na zakup towarów, 7 początkowych województw skupiało 40 proc. funduszu ogólnokrajowego. Końcowa siódemka dysponowała tylko 5-proc. udziałem. Relacja pomiędzy województwem pierwszym i ostatnim na liście wynosiła 22 do 1. Na rynku miejskim iloraz ten znacznie się powiększa, jeżeli uwzględnimy fakt, że województwa duże z reguły są bardziej zurbanizowane. Świadczy o tym proporcje sprzedaży detalicznej największych i najmniejszych wojewódzkich organizacji handlu miejskiego i wiejskiego. Dla WSS „Społem” kształtują się one jak 49 do 1, dla WPHW — jak 32 do 1, a dla WZSR — jak 6 do 1. Dodatkowymi czynnikami różnicującymi porównywane relacje są: niejednolity udział wydatków na żywność w dużych i w małych miastach oraz transfer siły nabywczej ze wsi do miast.

Zróżnicowanie wielkości przedsiębiorstw, nawet większe od wyżej zaprezentowanego, jest stanem pożądanym, gdy działają one w ramach niepodzielonego instytucjonalnie rynku. W warunkach założenia analogicznych funkcji dla każdego przedsiębiorstwa (w ramach segmentu asortymentowego), rozgraniczenie obszaru ich działalności w oparciu o administracyjny podział państwa musi prowadzić do pogłębienia obiektywnych różnic w efektywności gospodarowania z tytułu renty położenia. Różnic tych nie można wyrównać nawet idealnym dopasowa-

niem organizacji wewnętrznej do warunków lokalnych, co nie oznacza, że sposób ten można lekceważyć.

Problemy organizacyjne związane z różnorodnością lokalnych warunków działania przedsiębiorstw ze szczególną siłą ujawniły się w handlu państwowym. Od samego początku reorganizacji okazało się, że w większości nowych województw nie jest możliwe konsekwentne zrealizowanie koncepcji hurto-detału. Na przeszkodzie temu stanął nie tylko niedobór powierzchni magazynowej i odpowiednio przygotowanych kadr, lecz przede wszystkim niedostateczna skala obrotów z punktu widzenia współpracy z przemysłem. Problem ten rozwiązano przez powołanie regionalnych Zrzeszeń d.s. Wspólnych Zakupów (10 w zakresie branż związanych z ubiorem, 13 w kompleksie art. wyposażenia mieszkań i 16 w zakresie art. sportowych, turystycznych, papierniczych i zabawek).

Zawieranie umów na dostawy towarów w ramach zrzeszeń następuje przez upoważnionych przedstawicieli z reguły jednego przedsiębiorstwa — organizatora zrzeszenia. W konsekwencji wykształciła się forma swoistego „nadburza” zaopatrującego przedsiębiorstwa w założeniu hurtowo-detaliczne.

Równocześnie powstał skomplikowany układ międzywojewódzkich przebiegów towarowych: 40 przedsiębiorstw w zróżnicowanym zakresie branżowym zaopatruje się z magazynów 19 innych przedsiębiorstw. Wynika z tego, że w 11 przypadkach przedsiębiorstwa wzajemnie zaopatrują się w różnym zakresie branżowym (ogółem jest 48 WPHW). W warunkach powszechnie odczuwanego niedostateku powierzchni magazynowej, usługi te w znacznej mierze wymuszane metodami administracyjnymi. Wywołuje to zrozumiałą tendencję do ubiegania się przez przedsiębiorstwa korzystające z obcych magazynów o rozbudowę własnych obiektów magazynowych. Dążenia te spotykają się z poparciem władz terenowych, co może sprzyjać ilościowemu wzrostowi sieci magazynów handlowych. Zarazem jednak są to tendencje nie liczące się z zasadami programowania sieci magazynów handlowych, której nie można przeczyć optymalizować w granicach poszczególnych województw. Jedynym wyjściem z tej sytuacji wydaje się być zastosowanie postuluwanej przez teoretyków koncepcji usługowej baz magazynowych, bezpodzielnie organizacyjnie nie związanych z żadnym usługobiorcą.

Z przedstawionych tu przykładów wynika, że w handlu państwowym w wyniku zastosowania jednolitych zasad segmentacji organizacyjnej uzyskano przedsiębiorstwa o zróżnicowanych formach. Najmniejsze z nich są w istocie przedsiębiorstwami handlu detalicznego, o charakterze zbliżonym do dawnych przedsiębiorstw MDH Art. Przemysłowych, w średnim przedziale wielkości funkcjonującej przedsiębiorstwa — w pełni tego słowa znaczenia — hurtowo-detaliczne, a więc pełniące funkcje hurtu w stosunku do własnej i obecnej sieci detalicznej; w końcu — w największych województwach działają organizacje o strukturze zbliżonej do zjednoczeń, których oddziałom brakuje jedynie formalnego statusu przedsiębiorstwa. W rezultacie utrzymały się, krytykowane w poprzednim systemie organizacyjnym handlu, zjawiska nierównomierności warunków zaopatrzenia miejskiej sieci detalicznej, z tą różnicą, że linia podziału nie przebiega teraz pomiędzy detałem państwowym i spółdzielczym, lecz między „silnymi” i „słabymi” województwami.

Oprac. Z.D.

nowości wydawnicze

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

JADWIGA WŁODEK-CHRONOWSKA — **POPRADNA WYCHOWAWCZA ZAWODOWA W SYSTEMIE ORIENTACJI ZAWODOWEJ**, s. 160, zł 25, — Instytut Kształcenia Zawodowego. Biblioteka Kształcenia Zawodowego.

Omówiono rozwój poradnictwa zawodowego oraz pojęcia i terminy z tym związane. Podano cele, zadania i strukturę organizacyjną i funkcjonalną poradnictwa wychowawczo-zawodowego. Książka przeznaczona jest dla pracowników poradnictwa wychowawczo-zawodowego, dla studentów kierunków nauczycielskich w szkołach wyższych i pracowników naukowych zajmujących się problematyką orientacji zawodowej.

MARIAN GROCHOWSKI — **„PRZYGOTOWANIE DZIECI DO RACJONALNEGO WYKORZYSTANIA CZASU WOLNEGO”**, s. 200, zł 25, —

W dobie obecnej problematyka wolnego czasu jest szczególnie duża. Wzrost ostry podział życia ludzkiego na dwie przeciwstawne sfery — pracy, jako przymusowego obowiązku, i czasu wolnego, jako swobodnego uwolnienia osobowości — będzie coraz bardziej zniknął. Poza tym regeneracja siły, ogólny rozwój, doskonalenie się w czasie wolnym stawać się będą niezbędnymi warunkami sprawnego i efektywnego wykonywania pracy i zaangażowania w niej. W związku z tym wzrasta ranga wychowania dzieci i młodzieży do racjonalnego wykorzystania wolnego czasu. Wymagania stawiane są dla ogólnego rozwoju człowieka i społeczeństwa, z drugiej — istnieje niebezpieczeństwo poważnego osłabienia, a nawet niszczenia potencjalnych wartości procesu wychowania do czasu wolnego. Odmienne i bardziej złożone życie społeczne powoduje, że młoda generacja podlega bardziej niż kiedykolwiek różnorodnym wpływom, podlegającym różnorodnym wychowawczym. W pedagogicznym ukształtowaniu wolnego czasu dzieci i młodzieży dostrzegano sa duże możliwości wywierania wpływu na kształtowanie osobowości.

SZCZEPAN SKRZYPIEC — **„KSZTAŁTOWANIE POSTAW DZIECI I MŁODZIEŻY WOBEC PRACY ZAWODOWEJ”**, s. 206, zł 25, —

W książce dokonano analizy podstawowych pojęć związanych z zagadnieniem pracy i zawodu, podano społeczno-historyczne uwarunkowania postaw wobec pracy zawodowej oraz przedstawiono, na podstawie badań, rozwój i zmiany procesu kształtowania postaw dzieci i młodzieży wobec pracy. Omówiono również cele i metody pracy wychowawczej z dziećmi w wieku przedszkolnym i szkolnym.

J. K. BABANSKI — **„OPTIMALIZACJA PROCESU NAUCZANIA”**. Zarys ogólny. Tł. z ros., s. 286, zł 55, — Akademia Nauk i Sztuki, Wydawnictwo ZSR.

Praca poświęcona jest problematyce optymalizacji procesu nauczania w warunkach szkoły ogólnokształcącej. Omówiono strukturę procesu dydaktycznego i metodologiczne podstawy optymalizacji tego procesu. Zanalizowano trudności występujące w optymalizacji procesu dydaktycznego i omówiono warunki efektywnej wdrażania do praktyki organizacyjnej procesu dydaktycznego.

CZESŁAW BANACH — **„MODYFIKACJA REKONSTRUKCJA PLANÓW ŻYCIOWYCH”**. Na podstawie badań uczniów szkół dla pracujących, s. 224, zł 28, —

Autorem są badania o roli i funkcji szkoły dla pracujących w rekonstrukcji planów życiowych. Wskazuje, że plany życiowe uczniów, którzy ukończyli szkołę dla pracujących, różnią się od planów uczniów, którzy ukończyli szkołę ogólnokształcącą. Wskazuje, że plany życiowe uczniów, którzy ukończyli szkołę dla pracujących, są bardziej realistyczne i bardziej związane z rzeczywistością.

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

ZBIGNIEW DOBOSIEWICZ — **„KRYZYŚ NAFIOWY”**, s. 144, zł 12, — Ideologia, Polityka, Obronność.

Autorem są badania o kryzysie naftowym, do którego doszło w wyniku wielokrotnego podwyższenia cen i przejęcia kontroli nad wydobyciem nafty przez kraje ją wydobyczące i eksportujące. Wskazuje, że kryzys naftowy ma poważne konsekwencje dla gospodarki w świecie kapitalistycznym.

MAREK J. MALINOWSKI — **„ZIMBARWE W WROTNIE NIEPODLEGŁOŚCI”**, s. 264, 1 mapa, zł 20, —

Ideologia, Polityka, Obronność

Książka poświęcona jest „kryzysowi rozejmu” w Zimbabwie, który miał miejsce w okresie ostatnich 15 lat w Rodezji-Zimbabwie, a które konsekwentnie zmierzają do przejęcia władzy w tym kraju przez rdzenną ludność murzyńską. Sytuacja wewnętrzna Rodezji-Zimbabwie ukazuje, że nie ma i w powiązaniu z wydarzeniami międzynarodowymi, wpływającymi na charakter i kierunek zmian w kraju nad Zambzie.

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

ANDRZEJ WOJTAŚ — **„DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA LUDÓWÓW W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ”**, cz. 1, s. 304, 8 tab., zł 90, —

Próba monograficznego przedstawienia działalności politycznej ludów w okresie II wojny światowej w kraju i na emigracji. Zawiera chronologiczne wydarzenia, poczynając od omówienia sytuacji wsi polskiej w okresie okupacji hitlerowskiej, ukończoną siłą „Roch”, walki o jedność ruchu ludowego w 1. 1940-1941, próby opanowania aparatu władzy w państwie podziemnym, a skończoną na utworzeniu siły rządu Stanisława Mikolajczyka.

WYDAWNICTWA KOMUNIKACJI I ŁĄCZNOŚCI

„RACHUNEK KOSZTÓW I WYNIKÓW W ZARZĄDZANIU PRZEDSIĘWZIĘCIEM TRANSPORTU SAMOCHODOWEGO”, s. 34, zł 30, —

Rola i funkcjonowanie rachunku kosztów i wyników jako instrumentu zarządzania przedsiębiorstwami transportu samochodowego. Zakres informacji dostarczanych przez te rachunki oraz sposoby ich wykorzystania w zarządzaniu. J. JANINA SŁIWIŃSKA — **„NEK EKONOMICZNY W CIĘŻAROWYM TRANSPORTIE SAMOCHODOWYM”**, s. 192, zł 30, —

Praca omawia istotę zasady i metody rachunku ekonomicznego oraz warunki jego stosowania w przedsiębiorstwach ciężarowego transportu samochodowego. Podano przykłady zastosowania rachunku ekonomicznego w decyzjach eksploatacyjnych.

- Czy obecne trudności gospodarcze wywołane są warunkami zewnętrznymi, czy wewnętrznymi?
- Czy należałoby rozwijać przede wszystkim przemysł przetwórczy, rezygnując z rozwoju przemysłu surowcowo-materiałowego, wiążącego na długi czas znaczne środki?
- W jaki sposób zapobiec przeciążeniu inwestycyjnemu gospodarki a jednocześnie modernizować i zmieniać strukturę produkcji, żeby uzyskać o wiele wyższą niż dotychczas efektywność rozwoju?

STRUKTURA PRODUKCJI CZY MYŚLENIA?

ANNA KUSZKO

Korespondencja własna z Węgier

TE PROBLEMY — wydawałoby się tak bardzo rodzinne — są wielokrotnie analizowane i żywo dyskutowane na Węgrzech. Mielisz się możność o tym przekonać w czasie kilkudniowego pobytu w tym kraju. My — to znaczy pięćosobowa grupa dziennikarzy, zaproszona przez węgierską Izbę Handlową, na rekonesans przed organizowanymi w Polsce w połowie maja br. „Dniami Techniki i Gospodarki Węgierskiej”.

Mielisz poznać stanowisko w tych sprawach zarówno przedstawicieli urzędów centralnych, jak i działaczy gospodarczych bezpośrednio kierujących wielkim przedsiębiorstwem przemysłowym i rolniczym. Z tych — różnych — punktów widzenia, z pozycji centralnego planowania, handlu zagranicznego i przedsiębiorstwa uzyskiwalistym wyrywkowe, jak zwykle w tego typu zwiadczeniach dziennikarskich, informacje, które składają się na zaskakującą spójną odpowiedź, czego może się podjąć w najbliższych latach gospodarka węgierska w makro- i w mikroskali?

Nas, oczywiście, interesowało najbardziej, jak dochodzi do tej zbliżonej do siebie. Ale nie będę tu wnikać w metody zarządzania, w kwestie mechanizmowe, tak szeroko omawiane ostatnio na łamach naszej prasy. Chciałabym zatrzymać się nad tym, co umyka jakby z pola widzenia — nad przemianami strukturalnymi, które dokonywały się ostatnio w gospodarce węgierskiej i w sposobie myślenia całego społeczeństwa.

Uboży w surowce?

„Węgry — to kraj ubogi w surowce i dlatego tak bardzo uzależniony od wymiany z zagranicą” — ten stereotyp ma wciąż swoją obiegową wartość, choć przecież bogactwo i niezależność gospodarczą kraju nie wynika z samej wielkości ścinających w ziemi zasobów, lecz z umiejętności wykorzystania i dostosowania do naturalnych warunków rozwoju.

Otóż ten kraj, „ubogi w surowce”, potrafił, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, możliwie optymalnie wykorzystać to, czym dysponuje — ziemię, warunki klimatyczne, kulturę przemysłową i rolniczą — żeby móc utrzymywać równowagę gospodarczą nawet w obecnym najtrudniejszym okresie. Do tego okresu na Węgrzech zaczęło się intensywnie przygotowywać, z dużym — przynajmniej — wyprzedzeniem, bo już w 1972—1973 roku.

Rok 1980 ma przynieść utrzymanie tempa wzrostu dochodu narodowego na poziomie 3—5 proc. produkcji przemysłowej o 4 proc., a produkcji rolnej o 5,5 proc.

Rolnictwo — tu zmiany mechanizmowe, wprowadzone najwcześniej. Z ziemi udaje się zebrać tyle zboża (tona na mieszkańca) pasz, żywności, zwierząt bitych a także owoców i jarzyn, że — bez widocznego uszczerbku dla rynku wewnętrznego — można dziś eksportować czwartą część produkcji artykułów spożywczych.

Przemysł spożywczy jest największym „producentem” dewiz. To dzięki rolnictwu i przemysłowi spożywcemu gospodarka węgierska pokryć może dwie trzecie deficytu przemysłu maszynowego i chemicznego powstającego w obrotach towarowych z zagranicą. Węgry wykorzystują więc szansę, jaką stwarzają wewnętrzne i zewnętrzne warunki na światowym rynku spożywczym.

Wykorzystują ją w sposób bardzo elastyczny. Każde wielkie gospodarstwo rolne ma swoją specjalizację, ma system uprawy, czy hodowli, który zapewnia w warunkach węgierskich najlepsze, wytrzymałe międzynarodowe porównania, wyniki i ten wypróbowany system rozpowszechnia w innych gospodarstwach, czerpiąc oczywiście z instruktażu i materiału zarodkowego, zyski.

W produkcji mięsa liczą się, zresztą, nie tylko rezultaty wielkich gospodarstw. To wręcz zdumiewające, że w tym kraju całkowicie uspołecznionego i uprzemysłowionego rolnictwa 48 proc. tuczniaków pochodzi z działek przyzgodowych i to bynajmniej nie dlatego, że państwowe gospodarstwa rolne zaniedbują tę hodowlę, skoro ogólna ilość tuczniaków równa się liczbie ludności kraju.

Gyula Székér, zastępca przewodniczącego Rady Ministrów (który, dodam jako przewodniczący Polsko-Węgierskiej Stalej Komisji Współpracy objął patronat nad zbliżającą się imprezą „Dni Techniki i Gospodarki Węgierskiej”), krótko z progu 1980 roku perspektywę potrójną w najbliższym 15-leciu eksportu artykułów spożywczych, sporo uważa

gi poświęca konieczności zmniejszenia, a następnie zlikwidowania dysproporcji między uprzemysłowionym rolnictwem a chałupniczym w niektórych działach spożywczym przemysłu przetwórczym.

Te same myśli, choć w innej skali, wyraża Karol Gyulay — dyrektor działu Hodowli Trzody Chlewniej wielkiego, rozciągającego się na obszarze 70 km kw. agrokombinatu „Agard”. To gospodarstwo — prowadzące hodowlę trzody (jedna maciora daje dwadzieścia prosiąt rocznie), bywała (jedna krowa daje 6 tys. litrów mleka rocznie) i drobiu, (cała produkcja jej idzie na eksport) — jest prawie całkowicie samowystarczająca pod względem pasz (import wysokobiałkowych specyfików wynosi zaledwie pół procenta), dzięki przemysłowej, bardzo wydajnej uprawie kukurydzy, prowadzonej systemem agrokombinatu Bábóla (musielimy powołać, jak smakowicie pachną te pasze) i intensywnym pastwiskom zielonym, które zapewniają biologiczną równowagę w karmie zwierzęcej.

„Agard” poza hodowlą specjalizuje się w budowie całkiem zmechanizowanych, nowoczesnych ferm hodowlanych, do których (27 takich ferm zmontowano już w Polsce). I jakby tego wszystkiego było nie dość, zamierza w najbliższym czasie wybudować własną rafinerię i rozwijać przetwórstwo. Największy dochód — co podkreśla dyr. Gyulay — przynosi produkcja mięsa, konserw, wędlin, a więc opłaca się wielkiemu gospodarstwu rolnemu, jeśli je na to stać, inwestować w przetwórstwo.

Inwestycje w przemysł spożywczy — w skali całego kraju — wykazują bardzo dynamiczny wzrost. W latach 50-tych w strukturze inwestowania przemysł ten wiązał pięciokrotnie niższe środki niż np. przemysł maszynowy. Obecnie różnica ta się zmniejsza, wyrażając się kilkoma zaledwie procentami.

A jeśli spojrzeć na cały kompleks działalności związanej z gospodarką żywnościową, uwzględniając, tak jak się to robi na Węgrzech, produkcję maszyn dla tej gałęzi, agrochemii, materiałów opakowaniowych, składowanie i usługi — to można powiedzieć, że stanowi ona punkt ciężkości rozwoju i obejmuje już dziś czwartą część całej gospodarki węgierskiej.

Zakłada się, że w przyszłości jedną trzecią (obecnie 1/4) produkcji spożywczej będzie można przeznaczyć na eksport. Mimo tych w pełni realnych nadziei nikt nie stawia przed gospodarstwem żywnościowym zadania utrzymania równowagi gospodarczej. Szuka się jej równie konsekwentnie w innych dziedzinach.

Oszczędzając energię

Przed wszystkim w niezwykle przemysłowym programie energetycznym kraju. Surowców energetycznych Węgry mają rzeczywiście niewiele. Muszą importować ponad 50 proc. energii. Mają pełną świadomość, że ten stosunek nie zmieni się w najbliższych latach. Konsekwentnie jednak dążą do zmniejszenia

energochłonności gospodarki nie drogą ograniczania produkcji, lecz przez preferowanie rozwoju gałęzi mniej energochłonnych, takich jak przemysł farmaceutyczny (jego eksport notabene w pełni pokrywa import), motoryzacyjny oraz przyrządowy, a ograniczenia np. hutnictwa w wewnętrznej strukturze przemysłu.

Obniżeniu energochłonności — największemu wśród krajów RWPG, bo o przeszło 15 proc. od 1968 roku — sprzyja także wykorzystywanie możliwości, jakie stwarza współpraca kooperacyjna i specjalizacyjna z krajami socjalistycznymi.

Węgry mają bogate złoża i nowoczesne górnictwo boksytów, ale uzyskanie z boksytu aluminium jest niezwykle energochłonne. Dzięki węgiersko-radzieckiemu porozumieniu w sprawie tlenku glinu — najbardziej energochłonna faza przetwarzania surowca w aluminium dokonuje się na terenie Związku Radzieckiego. W kraju natomiast rozwija się szybko oparty na aluminium przemysł przetwórczy. Ten krajowy surowiec wchodzi coraz szerzej do różnych przemysłów i do budownictwa. Węgry znajdują się już w pierwszej dziesiątce krajów pod względem zużycia aluminium na 1 mieszkańca.

Widać to zresztą gołym okiem, wystarczy wejść do jakiegokolwiek z nowych stacji metra, obejrzeć wystroje sklepów, zwłaszcza spożywczych, lub w renomowanej firmie urządzeń medycznych „Medicor” obejrzeć w pełni wyposażone sale operacyjne, które małymi dźwigami można wmontować do nowych a także i do starych szpitali. I tu do konstrukcji tych sal użyty został ten lekki i najbardziej higieniczny z metali.

Obok boksytu, a więc aluminium — coraz większego znaczenia nabiera wydobywanie gazu ziemnego i ropy naftowej. Nie są to — jak wiadomo — zasoby liczące się w świecie, ale znowu chodzi nie o ich wielkość, lecz o sposób wykorzystania.

Prace na polach naftowo-gazowych na nizinie Alföld, nie bez przyczyny Węgry zaliczają do jednego z największych osiągnięć ostatnich dwudziestolecia. Dzięki nim dwie trzecie zużycia gazu ziemnego pochodzi dziś z produkcji krajowej. Koszty związane z wydobyciem ropy naftowej i gazu — jak oszacowano — wynoszą zaledwie jedną piątą do ósmej części cen tych węglowodorów na rynkach światowych.

Ważne jest jeszcze i to, że dzięki możliwości elastycznego regulowania dopływu z pól gazowych i magazynowanie gazu w zbiornikach podziemnych można zaspokoić szczytowe potrzeby paliwowe, które w czasie zimny są prawie dwukrotnie wyższe od zwykłego zapotrzebowania.

Taka jest rola gazu. A na bazie własnej ropy naftowej rozwinięta została wąsko-specjalistyczna produkcja tworzyw sztucznych, spraważająca się właściwie do trzech asortymentów, mających dla przemysłu węgierskiego największe znaczenie. I tu więc wykorzystali Węgry możliwości wynikające z socjalistycznej integracji i podziału pracy, żeby wspomnieć tu tylko o polsko-węgierskich umowach w produkcji włókien sztucznych i materiałów chemicznych oraz w przemysle gumowym.

Dzięki tej specjalizacji w kończącej się pięcioletniej ekspozycji węgierskich wyrobów z tworzyw sztucznych do krajów kapitalistycznych wyniesie 400 milionów dolarów. To bardzo niewiele wobec milarda dolarów rocznie, które Węgry wydają na import artykułów tej branży, ale przecież przed 10 laty nikt o węgierskich wyrobach z tworzyw sztucznych na światowym rynku w ogóle nie słyszał.

Poszukując optymalnych proporcji

Skupiłam uwagę na branżach, które dowodzą, że ten, jak się zwykło określać, pozbawiony bogactw naturalnych kraj tak sterował strukturą gospodarki, żeby w możliwie największym stopniu oprzeć produkcję przemysłową na surowcach krajowych.

Przetwórstwo stanowi obecnie 60 proc. produkcji przemysłowej, za trudnią — co ma się już za złe — 72 proc. pracujących w przemyśle, w tym natomiast tylko jedna trzecia środków trwałych. Jego rola w handlu zagranicznym w 1980 r. ma osiągnąć około 40 proc.

Nie wybrano więc na Węgrzech „szwajcarskiego” modelu, choć były i takie koncepcje. Nie oparto rozwoju wyłącznie na przetwórstwie. Cały czas inwestowano równocześnie w przemysł surowcowo-materiałowy, dopasowując go coraz ściślej, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, do warunków gospodarki kraju.

To poszukiwanie optymalnych proporcji między rozwojem przetwórstwa i przemysłem surowcowo-materiałowym podyktowane zostało nie tylko szybką reakcją na zmiany cen na światowym rynku surowcowo-energetycznym, lecz wynikało z wniosków, pozbawiających złudzeń, ceny możliwości konkurencyjnych węgierskiego przemysłu przetwórczego, dokonanej i przez państwowe komisje rozwoju technicznego i przedłuż lub później przez same przedsiębiorstwa.

Szacuje się obecnie, że jedna trzecia wyrobów węgierskiego przemysłu jest w pełni konkurencyjna na rynkach światowych, jedna trzecia ma szansę stać się taką w najbliższym czasie — i tym przedsiębiorstwom trzeba pomóc, one znalazły się w grupie tzw. chronionych — a produkcję pozostałych ograniczać.

Łatwiej to jednak oszacować niż zrobić, zwłaszcza kiedy każde przedsiębiorstwo samo steruje profilem produkcji i samo decyduje, na co przeznaczyć inwestycyjne środki.

Można mieć jasne perspektywy, kiedy produkuje się autobusy, aparaty medyczne, czy optyczne, ale już dużo trudniej dokonać takiego wyboru w innej tradycyjnej na Węgrzech gałęzi — w przemyśle lekim. Tu surowce są w większości importowane, coraz droższe, a odzież czy buty sprzedaje się coraz trudniej. Trzeba więc zmieniać asortyment, zwiększyć produkcję wyrobów o wyższej wartości użytkowej, a przede wszystkim zastępować wzrost ilościowy tej branży.

Czy taka decyzja może być zgodna z wolą przedsiębiorstw? Przecież one na ogół uważają, że im więcej

będą inwestować, tym lepsza będzie ich przyszłość.

József Drecin, wiceprzewodniczący Krajowego Urzędu Planowania, który przyjął naszą grupę w Budapeszcie, stwierdza, że okres fascynacji inwestycjami, węgierskie przedsiębiorstwa mają już za sobą. Świadczy o tym odnotowany ostatnio wzrost efektywności procesów inwestycyjnych. Proces ten przebiega wprawdzie znacznie wolniej niż wzrost efektywności produkcji, ale — zdaniem naszego rozmówcy — jest to już tendencja trwała, od której nie ma odwrotu. Stare błędy się nie powtórzą, nie dlatego, że tak ustaliło kierownictwo gospodarcze kraju, lecz dlatego, że polityka inwestycyjna przedsiębiorstw stała się bardziej dojrzała, przemyślana.

Bezpośredni kontakt samych producentów z rynkiem światowym, konieczność uwzględnienia mechanizmów rynkowych: pieniądza, cen, kredytów, uczy ich bardzo szybko odpowiedzialności za własne decyzje. Dziś każdy orientuje się, że nie wystarczy „zalać” pieniądze, bo kredyt coraz trudniej zresztą dostępny, trzeba szybko spłacić. Nie uda się na dłuższą metę „jechać na gałę”.

A o tym, na jakie dziedziny skierować kredyty inwestycyjne przedsiębiorstwa wie w zasadzie najlepiej, bo zna swoje możliwości jak nikt inny i orientuje się, z jakim produktem wejść można na międzynarodowy rynek. Oczywiście, zdarzają się wybory nietrafione. Dużo rzadziej jednak — zdaniem człowieka sterującego planowaniem — niż gdyby podejmowane były centralnie, zza biurka.

I znowu tę myśl odnajdujemy w mało efektywnym, nie nastawionym na supernowoczesne prototypy, ale efektywnym programie produkcji sprzętu medycznego w kombinacie „Medicor”, z którym zapoznał nas dyrektor handlowy Lajos Kurucz.

70 proc. produkcji „Medicoru” idzie na eksport, z tego 60 proc. do krajów socjalistycznych i 40 proc. do kapitalistycznych. W 20 krajach „Medicor” prowadzi już własną obsługę serwisową swego sprzętu. Jest to sprzęt na średnim poziomie technicznym i rozwinięte, 600 osób zatrudniające zaplecze techniczne firmy, ma za zadanie ten właśnie średni poziom w przyszłości utrzymać.

Nikt tu nie goni więc za fajerverkami, nie próbuje stworzyć uniwersalnego urządzenia, które zadziwiłoby świat, bo nie szuka coś sprzedac, szuka natomiast ugruntować się i dotrzymać kroku na światowym rynku sprzętu medycznego, wymagającym poza wysokimi parametrami technicznymi jeszcze i zaufania.

Znowu więc odbywa się w „Medicorze” proces postępującej specjalizacji, żeby przy pomocy całego szeregu porozumień kooperacyjnych z rozmaitymi firmami zachodnimi i wschodnimi (w tym także z warszawskim „Farum”) rozwinąć produkcję urządzeń stanowiących niezbędne wyposażenie powszechnej służby zdrowia. Taki kierunek działania pozwala bowiem produkować w długich opłacalnych seriach.

„Medicor” specjalizuje się też w budowie średniej wielkości szpitali. Dotychczas montował je (w ZSRR, w Ameryce Południowej, w krajach Trzeciego Świata) przy współpracy tamtejszych przedsiębiorstw budowlanych. Obecnie powołał do życia konsorcjum „Medinvest”, które dysponuje dwoma specjalistycznymi przedsiębiorstwami budowlanymi, własnym biurem projektów i bankiem. To umożliwia sprzedawanie w pełni wyposażonych obiektów pod klucz, co dziś jest najbardziej opłacalne.

Tak realizuje się w węgierskiej praktyce kierunek na efektywność procesów produkcyjnych i inwestycyjnych.

Reforma w umysłach

Dziennikarza z Polski uderza — jak już podkreśliłam — zbliżenie oceny tego co dla gospodarki efektywne przez ludzi prezentujących przeciwstawne często grupy interesów: handel zagraniczny i przemysł; planistów i realizatorów planu. Nie będzie tu, zgodnie z przyjętym założeniem, wchodzić z mechanizmy reformy, które w ugruntowaniu tej zbliżonej ocen i dążeń różnych szczebli gospodarowania odegrały niewątpliwie zasadniczą rolę.

Nie znaczy to, że nie ma w tym kraju dyskusji na temat różnych kwestii ekonomicznych i społecznych. Przeciwnie, taki dialog toczy się stale, toczy się w sposób otwarty i nie dzieli lecz zbliża poglądy grupy kierującej i poglądy całego społeczeństwa. A dzieje się tak w warunkach, kiedy sytuacja na rynku światowym stała się dla węgierskiej gospodarki bardzo trudna.

Znalezienie się w nieustannej konfrontacji z rynkiem światowym przyspiesza proces weryfikowania produkcji pod kątem jej konkurencyjności: czy jest przestarzała, czy nowoczesna, tania czy droga, opłacalna więc czy nierentowna? Te często bolesne impulsy rynku światowego docierają jednak nie tylko do producentów. Docierają w równym stopniu i do konsumentów. W kraju, w którym liczba turystów przybywających co roku, przekracza blisko dwukrotnie liczbę ludności latwiej np. zrozumieć jaką rolę w przywracaniu i ugruntowaniu równowagi gospodarczej odgrywa zgodna z systemem wartości, zbliżona do światowej, struktura cen na rynku.

Z tej konfrontacji na różnych szczeblach rodzi się więc także, oparta na kryterium efektywności struktura myślenia, która przyspiesza dziś i pogłębia na Węgrzech, proces efektywności gospodarowania.

z krajów socjalistycznych

PRZEMYSŁ SAMOCHODOWY CSRS

Od 1965 roku cały czechosłowacki przemysł samochodowy stanowił jeden wielki koncern, składający się z 26 zakładów produkcyjnych. W ciągu pierwszych 15 lat wyprodukował on 2 mln 208 tys. samochodów osobowych i 438 tys. ciężarowych. W kolejnych pięciu latach produkcja zwiększyła się o 932 tys. samochodów osobowych i 232 tys. ciężarowych, 17,5 tys. autobusów oraz 626 tys. motocykli. Największą roczną produkcję osiągnięto w minionym roku, kiedy to jej wartość wyniosła ponad 30 mld. koron. Zakłada się, że w roku bieżącym wartość produkcji przemysłu samochodowego osiągnie 32 mld. koron, czyli o 7 proc. więcej niż rok temu. Będzie to zarazem okres dalszego pogłębiania specjalizacji w produkcji zwłaszcza samochodów ciężarowych. Czechosłowacja w produkcji niektórych typów pojazdów — przede wszystkim ciężarówek o dużym tonażu „Tatra” — staje się monopolistą wśród krajów RWPG.

CZECHOSŁOWACCY GEOLODZY

Coraz lepszą markę za granicą zdobywają sobie czechosłowaccy geolodzy. Obecnie prowadzą szereg prac na terenie Wietnamu i Laosu. Wspólnie z radzieckimi, węgierskimi i wietnamskimi specjalistami biorą udział w poszukiwaniu boksytów, żas z Bulgerami — złóż ołowiu i cynku w środkowej i południowej części Wietnamu. We współpracy z kartografami radzieckimi podejmują się Czechosłowacy opracowania map geologicznych Wietnamu. Specjaliści z Czechosłowacji pomagają także w zagospodarowaniu do celów leśniczych wietnamskich gorących źródeł. Z kolei w Laosie czechosłowaccy geolodzy uczestniczą w poszukiwaniu kamieni szlachetnych i organizowaniu zakładów ich obróbki. Służą też także pomocą w kompletowaniu służby geologicznej Laosu i szkoleniu fachowców z tej dziedziny.

MECHANIZACJA ROLNICTWA

4 miliony traktorów pracujących na polach krajów RWPG odnotowano z początkiem bieżącego roku. Jest to pięciokrotnie więcej niż w roku 1950. Liczba kombinatów zwiększyła się w tym okresie czterokrotnie i wynosi obecnie 900 tysięcy. Do dalszej mechanizacji rolnictwa przyczynia się w RWPG wielka waga, nad opłacaniem nowych maszyn i urządzeń dla rolnictwa pracuje w krajach socjalistycznych 150 instytucji naukowo-technicznych zatrudniających 40 tys. pracowników. W ramach RWPG w produkcji dla rolnictwa specjalizuje się 350 zakładów wytwarzających ponad 2000 różnych rodzajów maszyn.

SOFIJSKA KOMUNIKACJA

W bieżącej pięcioletniej przeznaczają się w Sofii na rozwój komunikacji miejskiej, urządzeń komunalnych i służby zdrowia dwa razy więcej środków niż w poprzednim pięcioletniu. Zmodernizowane zostaną stare dzielnice bułgarskiej stolicy. Najwięcej pochłona jednak inwestycje związane z poprawą sofijskiej komunikacji, gdyż średnia prędkość pojazdów w centrum miasta wynosi 7—8 km na godzinę. Przeciężenie ruchu spowodowało podjęcie decyzji o budowie sofijskiego metra i na pierwszym jego odcinku trwają już prace. Zostanie ono oddane do eksploatacji w 1985 roku. Linia łącząca dzielnicę Ljulin z centrum miasta liczyć będzie 7,7 km. W budowie metra w Sofii pomagają bułgarskim budowniczym specjaliści ze Związku Radzieckiego i Czechosłowacji.

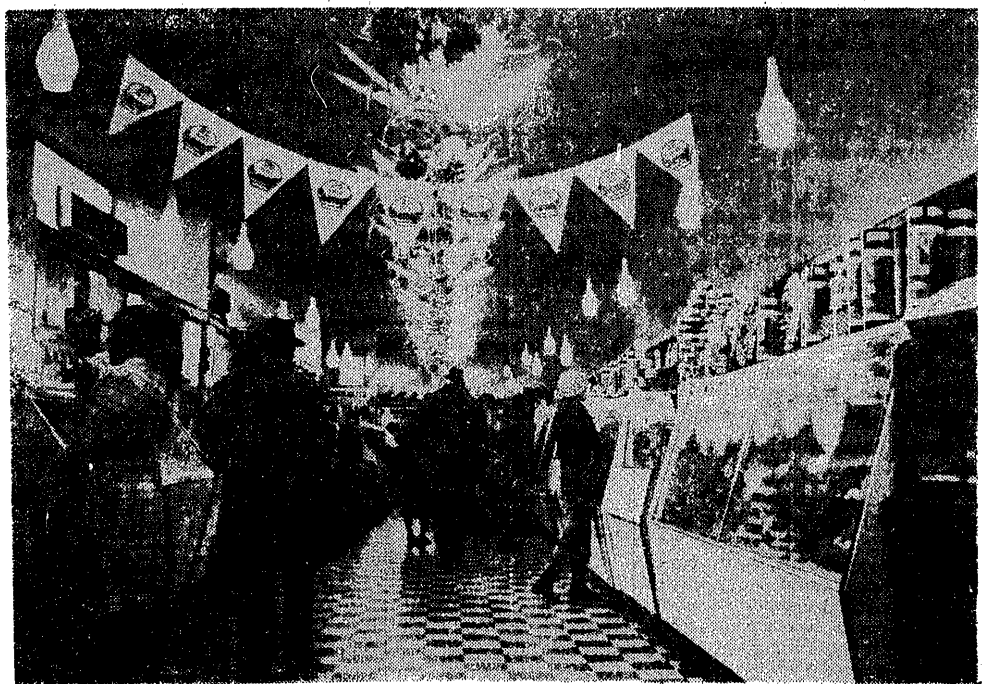
HYDROELEKTRYCZNA NA SOMESZU

W Rumunii uroczomiona została pierwsza z czterech hydroelektrowni, które budowane są na rzece Somesz. Produkować ona będzie 150 MW rocznie. Po oddaniu do eksploatacji wszystkich czterech hydroelektrowni rzeka Somesz przysporzy co roku gospodarce narodowej 700 megawatów energii elektrycznej, tj. więcej niż cała produkcja rumuńskich elektrowni przedwojennych.

W budowie obiektów rumuńskiej energetyki biorą udział specjaliści ze Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych. Obecnie 60 proc. całej energii daje elektrownie zbudowane przy współpracy radzieckiej.

WIELKA CHŁODNIA W HAWANIE

We wschodniej części kubańskiej stolicy rozpoczyna się budowa wielkiego kombinatu chłodniczego. Obiekt ten przeznaczony jest do przechowywania i obróbki owoców cytrusowych, warzyw, produktów mlecznych i mięsnych. Na przestrzeni 25 tys. m sześciu, przechowywać będzie można 9 tys. ton towarów. Kombinaty w Hawanie, jeden z największych i najnowocześniejszych na Kubie, wyposażony w urządzenia automatyzacji przemysłowej i transportu wewnętrznego, pozwoli na poprawę zaopatrzenia ludności stolicy w świeżą żywność. Kubańscy budowniczowie korzystają z doświadczeń i pomocy bułgarskich specjalistów.



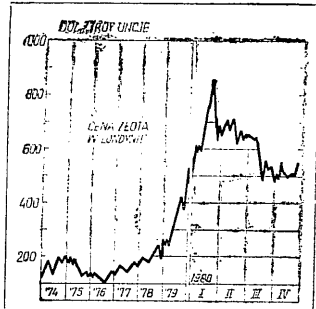
Eksportują żywność — bez widocznego uszczerbku dla rynku wewnętrznego

Fot. S. ZUBCZEWSKI

na rynkach
pieniężnychCENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję*)

	18.IV.	21.IV.	23.IV.	25.IV.
Londyn	515,6	506,0	506,5	551,5
Zurych	515,5	500,5	507,5	554,5
Paryż	525,5	524,0	522,1	561,2

*) 1 troy uncja = 31,1 grama

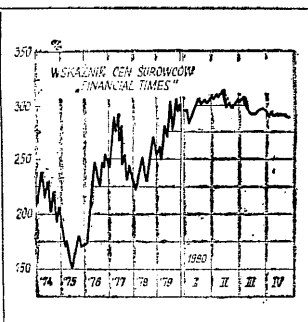


W trzecim tygodniu kwietnia cenę złota wykazała dość znaczne wahania, oscylowała bowiem na giełdzie londyńskiej w

na rynkach
towarowychWSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(I.IV.1952 = 100)

Tabela 3

	Wskaźnik
17.IV.	284,7
21.IV.	279,7
24.IV.	280,5
Przed miesiącem	287,4
Przed rokiem	273,4



W trzecim tygodniu kwietnia ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dość znaczne wahanie. Przez większą część omawianego okresu wskaźnik ten zmniejszał się. W dniu 23.IV. spadł on do 278,7 — co było nie tylko najniższym jego poziomem w trzecim tygodniu kwietnia, lecz również w br., a także od 31.VII.1979 r. Dopiero w końcu omawianego okresu wskaźnik ten przyszedł nieco w górę. W sumie, w skali całego trzeciego tygodnia kwietnia obniżył się jednak z 284,6 w dniu 17.IV. do 280,5 w dniu 24.IV. W rezultacie, w końcu omawianego okresu ukształtował się on

przedziale 502,4—551,5 dolara za troy uncję. Szeroki przedział wahań ceny złota nie odzwierciedla jednak prawidłowo tendencji jej zmian w omawianym okresie. Przez większą część trzeciego tygodnia kwietnia cena złota oscylowała bowiem w granicach 502,4—506,5 dolara za troy uncję, a więc w przedziale niższym niż w poprzednim tygodniu (por. tabela 1 i wykres). Jej silna wyższość nastąpiła dopiero w końcu omawianego okresu, pod wpływem informacji o niepewności podjętej przez USA próby uwolnienia zakładników amerykańskich w Iranie. W związku z tym fakt, że w ciągu trzeciego tygodnia kwietnia cena złota wzrosła z 515,6 dolara za troy uncję w dniu 18.IV. do 551,5 dolara w dniu 25.IV., a więc o 35,9 dolara na troy uncję, trudno uznać za sygnał jej ponownej wyższości. Jej wzrost w końcu omawianego okresu był raczej zjawiskiem przejściowym, tym bardziej, że jego skala okazała się w sumie mniejsza niż można się było spodziewać po napieciu wywołanym próbą zbrojnego uwolnienia zakładników amerykańskich w Iranie.

Na rozwój sytuacji walutowej w trzecim tygodniu kwietnia nowe napięcie w stosunkach amerykańsko-francuskich miało mniejszy wpływ. Osłabienie kursu dolara w poprzednim tygodniu, pod wpływem obniżenia stopy procentowania w USA do 19,5 proc., utrzymało się również w pierwszej połowie omawianego okresu. Nowym impulsem zniżki kursu dolara okazała się dalsza ob-

niżka stopy oprocentowania w USA. W połowie trzeciego tygodnia kwietnia zainicjował ją Chase Manhattan Bank obniżając swą prymalną stawkę z 19,5 do 18 proc. W rezultacie w ciągu trzeciego tygodnia kwietnia nastąpiła dalsza zniżka kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Dla ilustracji wystarczy podać, że w dniu 18.IV. za dolara płacono 1,651 marki RFN, podczas gdy w dniu 25.IV. już 1,813 oraz odpowiednio 1,720 i 1,690 franka szwajcarskiego, 243,7 i 245,5 jena japońskiego czy 4,299 i 4,225 franka francuskiego (bliższe dane por. tabela 2).

Utrzymując się od początku kwietnia zniżka kursu waluty amerykańskiej, po silnej jego wyższości w marcu, skłania do określenia obecnej pozycji waluty amerykańskiej na tle jej kształtowania się w I kwartale br.

W początku roku (3.I) za dolara płacono 1,710 marki RFN, 1,572 franka szwajcarskiego, 237,8 jena oraz 4,005 franka francuskiego. W końcu lutego kurs dolara wzrósł do 1,777 marki, 1,693 franka szwajcarskiego, 251,4 jena oraz 4,161 franka francuskiego. Po silnej wyższości w marcu, w dniu 1.IV. osiągnął on najwyższy poziom w br. W dniu tym za dolara płacono 1,970 marki RFN, 1,869 franka szwajcarskiego, 254,2 jena japońskiego oraz 4,537 franka francuskiego. Wynika stąd, że w końcu trzeciego tygodnia kwietnia kurs waluty amerykańskiej oscylował już na poziomie wyraźnie niż-

szym niż w początku tego miesiąca, wciąż jednak znacznie wyższym niż w początku br. W USA na nową zniżkę prime rate w USA nastąpił dalszy spadek oprocentowania kredytów eurodolarowych. Stopa procentowa od sześciomiesięcznych depozytów dolarowych w bankach londyńskich (tzw. libor), którą przyjmuje się za podstawę zmniejszenia oprocentowania kredytów dolarowych na Euro rynku, obniżyła się z 16½ — 16½ w dniu 18.IV. do 15½ — 15½ proc. Zniżka stopy procentowania kredytów dolarowych na Euro rynku jest więc nadal większa niż stopy oprocentowania w USA.

● Z innych zmian na rynkach towarowych na odnotowanie zasługują przede wszystkim, że Japonia, a także W. Brytania i Holandia nie zaakceptowały wyższych cen ropy naftowej dokonanej ostatnio przez Iran. W związku z tym, a także z sygnałami, że główne kraje kapitalistyczne poparą dążenie USA zmierzające do blokady gospodarczej tego kraju, Iran zaczął szukać zbytu dla swej ropy w krajach socjalistycznych. Jak wynika z doniesień zachodnich, Rumunia podpisała z Iranem kontrakt na zakup 100 tys. baryłek ropy lekkiej dziennie po cenie wynoszącej (wraz z dodatkowymi opłatami) 35 dolarów za baryłkę. Jak wspomnieliśmy w jednym z poprzednich przeglądów, jest to cena znacznie wyższa niż cena ropy tego gatunku eksportowanej przez inne kraje (np. cena lekkiej ropy eksportowanej z Arabii Saudyjskiej wynosi 26 dolarów za baryłkę). Według doniesień zachodnich, Iran podjął również rozmowy w sprawie wznowienia dostaw gazu ziemnego do ZSRR. Dostawy te zostały uprzednio przerywane, gdyż Związek Radziecki nie zaakceptował postulowanej przez Iran bardzo dużej zniżki cen.

● Ceny innych artykułów żywnościowych obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Główną przyczyną zniżki cen kawy była mała aktywność krajów eksportujących w zakresie zakupów zmierzających do podtrzymania cen, a także umiarkowane jej zakupy szczególnie przez wielkie palarnie kawy z USA.

Zniżka cen ziarna kakao związana była z dalszym nasileniem jego sprzedaży przez kraje eksportujące po cenach znacznie niższych od uzgodnionej wcześniej między nimi minimalnej (137 centów za lb).

Również ceny cukru obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Warto jednak odnotować, że w ogłoszonym ostatnio raporcie firmy O. Licht przewiduje się, że nadwyżka podaży nad popytem na cukier wyniesie w roku 1980 tylko 772 tys. ton, podczas gdy jeszcze w styczniu oceniano ją na 2,2 mln ton. Zmiana ta wynika ze zwolnienia tzw. rezerw specjalnych w ramach Międzynarodowej Umowy Cukrowniczej. Zakładając, że w roku 1980 rezerwy w ramach tej umowy zostały już wyczerpane, firma O. Licht ocenia, iż kraje będące członkami tej organizacji dysponować będą nadwyżką cukru na eksport w wysokości 15,8 mln ton, a te które do niej nie przystąpiły — dodatkowo 5,3 mln ton (w tym kraje zrzeszone w EWG — 4,2 mln). Łączna światowa podaż cukru oceniana jest więc w 1980 r. na ok. 21,2 mln ton, podczas gdy łączny popyt na 20,4 mln ton. Na podstawie tej niskiej nadwyżki podaży nad popytem firma O. Licht przewiduje, że ceny cukru mogą mieć zwykłą tendencję nie tylko w roku 1980, lecz również w 1981.

● Na szczególną uwagę zasługują zmiany cen metali.

W odróżnieniu od złota, ceny innych metali szlachetnych nie wykazywały wzrostu w stosunku do poprzedniego tygodnia, a w przypadku srebra nawet się obniżyły. Jeszcze silniej uwalniało się to w zakresie metali nieżelaznych, których ceny z wyjątkiem cyny obniżyły się wyraźnie w stosunku do poprzedniego tygodnia i — co wymaga podkreślenia — kształtują się już

	18.IV.	21.IV.	23.IV.	25.IV.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,227	2,232	2,261	2,278
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,035	2,035	2,009	2,004
Frank belgijski (we frank. za dol.)	29,81	29,71	29,36	28,35
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,851	1,830	1,828	1,813
Lir włoski (w lirach za dol.)	869,1	868,6	864,3	-
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,299	4,306	4,254	4,225
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,720	1,732	1,704	1,690
Jen japoński (w jenach za dol.)	243,7	250,4	245,5	245,5
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	71,55	71,50	70,59	70,60
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,21	13,21	13,08	12,94
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,345	4,336	4,312	4,277
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,039	5,025	5,006	4,959
Ecu (w dol. za ecu)	1,358	1,360	1,370	1,387

W USA na nową zniżkę prime rate w USA nastąpił dalszy spadek oprocentowania kredytów eurodolarowych. Stopa procentowa od sześciomiesięcznych depozytów dolarowych w bankach londyńskich (tzw. libor), którą przyjmuje się za podstawę zmniejszenia oprocentowania kredytów dolarowych na Euro rynku, obniżyła się z 16½ — 16½ w dniu 18.IV. do 15½ — 15½ proc. Zniżka stopy procentowania kredytów dolarowych na Euro rynku jest więc nadal większa niż stopy oprocentowania w USA.

● Z innych zmian na rynkach towarowych na odnotowanie zasługują przede wszystkim, że Japonia, a także W. Brytania i Holandia nie zaakceptowały wyższych cen ropy naftowej dokonanej ostatnio przez Iran. W związku z tym, a także z sygnałami, że główne kraje kapitalistyczne poparą dążenie USA zmierzające do blokady gospodarczej tego kraju, Iran zaczął szukać zbytu dla swej ropy w krajach socjalistycznych. Jak wynika z doniesień zachodnich, Rumunia podpisała z Iranem kontrakt na zakup 100 tys. baryłek ropy lekkiej dziennie po cenie wynoszącej (wraz z dodatkowymi opłatami) 35 dolarów za baryłkę. Jak wspomnieliśmy w jednym z poprzednich przeglądów, jest to cena znacznie wyższa niż cena ropy tego gatunku eksportowanej przez inne kraje (np. cena lekkiej ropy eksportowanej z Arabii Saudyjskiej wynosi 26 dolarów za baryłkę). Według doniesień zachodnich, Iran podjął również rozmowy w sprawie wznowienia dostaw gazu ziemnego do ZSRR. Dostawy te zostały uprzednio przerywane, gdyż Związek Radziecki nie zaakceptował postulowanej przez Iran bardzo dużej zniżki cen.

na poziomie znacznie niższym niż w odpowiednim okresie ub. roku.

Wiodącą rolę w zakresie zniżki cen metali nieżelaznych miała, jak zwykle, miedź. Już w początku trzeciego tygodnia kwietnia zaznaczyła się nie tylko zniżka jej cen giełdowych, lecz również obniżki cen producentów (na przykład wielki koncern amerykański Asarco obniżył ceny miedzi w dostawach na rynek wewnętrzny z 95 na 90 centów za lb). Na odnotowanie zasługuje również, że w ślad za zniżką cen giełdowych cynku nastąpiła obniżka tzw. cen zachodnioeuropejskich producentów tego metalu. Zniżkę tę zainicjował Metallgesellschaft, największy producent cynku w RFN, obniżając cenę z 825 dolarów za tonę do 760 dolarów za tonę. W ślad za tym wielki koncern kanadyjski Cominco obniżył swą cenę sprzedaży na wszystkie rynki (w przypadku dostaw do USA do 37,5 centów za lb).

Zniżka cen metali nieżelaznych, mimo nowego napięcia w stosunkach amerykańsko-irańskich, oceniana jest jako jeden z głównych sygnałów kurczącego się popytu, w związku z osłabieniem konjunktury gospodarczej.

oceny i wskaźniki

COHA terminologii angielskiej jest to, że powstają w niej coraz to nowe, lapidarne określenia poszczególnych zjawisk ekonomicznych, a także zmienia się ich treść. Tak np. w ciągu ostatnich lat wykształciły się już trzy terminy dla charakterystyki inflacji. Terminem „inflacja” określa się obecnie tylko sytuację, w której wzrost cen dokonuje się równoległe ze wzrostem ogólnej aktywności gospodarczej. Sytuację, w której ogólnemu zahamowaniu konjunktury gospodarczej towarzyszy dalsza zwyżka cen, określa się terminem „stagflacja”. Doświadczona ostatnimi laty doprowadziła do pojawienia się trzeciego terminu — „stumpflacja”. Terminem tym określa się sytuację, w której mimo pogorszenia konjunktury następuje dalsza zwyżka cen. Tak właśnie przedstawia się obecna sytuacja w krajach kapitalistycznych.

Według danych ogłoszonych przez OECD, stopa inflacji mierzona wskaźnikami wzrostu cen detalicznych w 24 krajach zrzeszonych w tej organizacji wzrosła w lutym br. o 1,2 proc. w stosunku do stycznia, w którym zwiększyła się w stosunku

do poprzedniego miesiąca o 1,5 proc. Jeśli więc za punkt odniesienia przyjąć miesiąc poprzedni, w lutym nastąpiło pewne zwolnienie tempa wzrostu cen detalicznych w krajach kapitalistycznych. Jeśli jednak za punkt odniesienia przyjąć odpowiedni okres ubiegłego roku, sytuacja przedstawia się inaczej. W lutym br. średnia stopa inflacji w 24 krajach zrzeszonych w OECD wynosiła 13,1 w skali rocznej, a więc wzrosła w stosunku do stycznia br., w którym wynosiła odpowiednio 12,7 proc.

Do krajów, które w lutym br. miały najniższą stopę inflacji w skali rocznej należały: Szwajcaria (4,1 proc.), Austria (5,4 proc.) oraz RFN (5,6 proc.). Wśród krajów, które w tym okresie miały najwyższą stopę inflacji warto wymienić Włochy (21,7 proc.), Wielką Brytanię (19,1 proc.), USA (14,1) oraz Francję (13,4 proc.).

Bliższe (a w dwóch przypadkach również bardziej aktualne) dane dotyczące kształtowania się stopy inflacji w krajach kapitalistycznych przedstawia zamieszczone niżej zestawienie.

CENY DETALICZNE

Tabela 5

	Marzec 1980	Luty 1980	Styczeń 1980	Marzec 1979	Zmiana w ciągu roku w proc.
RFN (1976 = 100)	114,9	114,2	113,4	108,8	+ 5,6
W. Brytania (1974 = 100)	252,0	248,8	245,3	210,6	+ 19,8
	Luty 1980	Styczeń 1980	Grudzień 1979	Luty 1979	
USA (1967 = 100)	236,4	233,2	229,9	207,1	+ 14,1
Japonia (1975 = 100)	132,8	131,6	130,4	123,0	+ 8,0
Francja (1970 = 100)	239,3	236,8	232,3	211,1	+ 13,4
Włochy (1976 = 100)	175,6	172,6	167,1	144,3	+ 21,7
Holandia (1975 = 100)	130,3	129,0	128,4	123,0	+ 5,9
Belgia (1976 = 100)	139,7	138,7	136,7	131,3	+ 6,4

ze świata
nauki
i technikiODSALANIE WODY
MORSKIEJ

Holenderska firma „Aquanova” zakupiła węgierską licencję na produkcję urządzenia do odsalania wody morskiej. Pomimo znacznie mniejszych rozmiarów, urządzenie to ma wydajność większą o 40 proc. od rozwiązań tradycyjnych, a jego zaistnienie nie wymaga skomplikowanych czynności. Holendrzy wydają rocznie na odsalanie wody morskiej 5 mld dolarów. (Interpress)

TANKOWCE Z ŻAGLAMI

Krytycy surowcowi i związani z tym trudności paliwowe spowodowały ponowne zainteresowanie żaglowcami. M. in. projektanci japońscy zaproponowali połączenie klasycznego napędu silnikowego z żaglami. Po badaniach w tunelu aerodynamicznym zbudowano prototyp tankowca z trzema masztami po 48 m² żagla każdy. Wstępne obliczenia wykazały, że wykorzystanie siły wiatru do napędu statków pozwoliłoby na 10-procentową oszczędność paliwa. (PAT)

„PRAKTYCZNY” POMYSŁ

Brytyjska policja poszukuje na terenie całego kraju pomysłów na wyłazły urządzenia, które umożliwiłyby bez naruszenia pętli odwracać bieg licznika określającego zużycie energii elektrycznej. Urządzenie „prędkości” 11 kW na godzinę i jest — jak można sądzić — wytwarzane niemal w sposób przemysłowy. Ocenia się, że tylko w jednym — północno-zachodnim regionie Wielkiej Brytanii strata energii elektrycznej wynosi 2 mln funtów szterlingów rocznie. (PAT)

RADZIECKIE KOŁOSY

Fabryka Złotina koło Mińska rozpoczęła w tym roku produkcję specjalnych samochodów ciężarowych przeznaczonych do przewożenia 7 rad. Wyprodukowane już prototypy egzemplarzy takich kołosów o rekordowej ładowności 180 ton. Do pierwszych pojazdów zastopowano silniki wysokoprężne o mocy 1250 kW. Długość pojazdów wynosi 15 m, a wysokość 5 m. (PAP)

W ŚRODKU PUSTYNI

Firma szwedzka Alfa Laval buduje 30 km od Rijadu — stolicy Arabii Saudyjskiej — w środku pustyni zakład mleczarski. Zgodnie z planami 7 tysięcy krowd dostarczą białe mleko zakładom 30 tysięcy litrów mleka dziennie. Inwestycja realizuje się w trzech etapach. W pierwszym zaspodniawano 600 ha pól pod uprawę traw i lucerny. Gorący klimat umożliwił zbiór 10 pokosów rocznie. Krowy nie będą przebywać w stajarach, a jedynie pod zadaszonymi kramolami, przed upalnym słońcem. (PAP)

MAGNETOFON STEREO

W Zakładach Wytwarzanych Magnetofonów w Lubartowie na podstawie dokumentacji opracowanej przez Instytut Chemiczno-Fizyczny Państwowej Akademii Nauk uruchomiono produkcję sieciowego magnetofonu kasetowego stereoformatu M 38 SD typu Deck, klasy Hi-Fi z układem redukcji szumów i dwukanałową obsługą. Osiągnięte wskaźniki dorównują magnetofonom firm Philips N 230, Grundig CN 230, Telefunken C 2200. Cena detaliczna nowości rynkowych 5500 zł/stk. (GFA)

„NEPTUNY”

Kolejne „Neptuny-10p” nowoczesne urządzenia przeznaczone dla terapii nowotworowej i dla radioterapii przed i po wytworzeniu Złotego Doświadczenia Instytutu Badań Jądrowych w Świerku k. Warszawy. Jedno z tych urządzeń wyprodukowano specjalnie dla malych pacjentów Instytutu Matki i Dziecka. „Neptun-10p” powstał w Polsce w kooperacji z francuską firmą CGR MeV, która na przełomie lat 1975/76 uruchomiła jego prototyp w Vannes. Ten rodzaj aparatury znajduje obecnie szerokie zastosowanie w praktyce medycznej. (WIT)

ELEKTRONICZNA KONTROLA

Ford wprowadza w tym roku elektroniczną kontrolę prędkości jazdy w samochodach wyposażonych przed ich zamontowaniem do pojazdów. Z tej innowacji korzystają użytkownicy samochodów (miejsc będą bardziej niezawodnym silnikiem oraz sama fabryka. Dokładne sprawdzenie drogi przed napędem przed montażem, to mniej kłopotów z chwilą, gdy na torze próbnym okaże się, że silnik zawodzi. (PAP)

JAKA BEZ
CHOLESTEROLU

Pomimo zalet odżywczych i smakowych, wiele osób nie wie, że w diecie na znaczna zawartość cholesterolu w tłuszczu. Okazuje się jednak, że ilość cholesterolu można regulować poprzez odpowiednie odżywianie. Zbadano i dla osób, które zmniejszają się przy dożywianiu do paszy błonnik z różnych roślin. Przykładowo — przy zastosowaniu sruły kukurydzy zawierającej cholesterolu spada o kilkanaście procent. Trwają także próby z błonnikiem pochodzącym z odpadów drzewnych. (PAP)

PRZECIW ROPIE

Jedną z ślaskich firm wyprodukowała materiał, który skutecznie chroni ropę z powierzchni morza. Są to drobne włókna, podobne do kawałków włókna bawełnianego. Surowcem do ich produkcji jest wata szklana. Rozrzucone na powierzchni wody, są w stanie pochłoniąć dziesięciokrotnie więcej ropy niż inne materiały. Są łatwe w magazynowaniu, transporcie i użyciu. Próby wykazały, że materiał ten może być bardzo pomocny przy gaszeniu pożarów ropy na powierzchni wody. (Interpress)

ROBOT WYPRÓBUJE
WYDZIE

Pierwszym użytkownikiem nowo opracowanych wzorów ubrań w jednym z zakładów odzieżowych w Hamburgu jest robot. Jest on tak skonstruowany, że z łatwością pozwala wykrywać wszelkie niedokładności kroju i szycia. Czujniki na powierzchni robota mierzą napięcie tkaniny podczas zginania rąk, tułowia itd. Umożliwia to ewentualne korekty w doborze materiałów, kroju i technologii wykonania. Obecnie zamierza się budować podobne urządzenia przeznaczone do badań użytkowych ubrań. (PAP)

MODEL ZMYŚLU SŁUCHU

Współne prace warszawskiego Instytutu Chirurгии AM i Instytutu Informatyki i Automatyki AGH w Krakowie zmierzają do stworzenia matematycznego modelu zjawisk występujących w kanale słuchowym. Plany obu partnerów są ambitne: myśli się o prostej, która umożliwiłaby ludziom głuchym i niedosłyszącym odbieranie dźwięków. (PAP)

W międzynarodowych stosunkach gospodarczych przeplatają się w ostatnim trzydziestoleciu dwie przeciwstawne tendencje: tendencja do liberalizacji handlu i tendencja do protekcjonizmu.

RUNDA TOKIJSKA

ANDRZEJ MUŃKO

WOJCIECH RYBOWSKI

TENDENCJA do liberalizacji handlu przyjmuje głównie formy uniwersalnej lub regionalnej (EWG, EFTA) eliminacji cel; zwiększenie użycia środków protekcyjnych przejawia się ostatnio w formie intensyfikacji użycia środków pozacelnych, głównie wymuszonych ograniczeń eksportowych. Tendencja do liberalizacji handlu przejawia jednak nad ograniczaniem handlu. Jak ocenia sekretarz generalny GATT, O. Long, środki nacepkcyjne nie obejmują nie więcej niż 5 do 10 proc. handlu światowego. Niemniej jednak fakt, że koncentrują się one w kilku grupach towarów powoduje, że są one dotkliwie odczuwane przez niektórych eksporterów.

Zakończona w kwietniu 1979 r. w Genewie sódma runda wielostronnych negocjacji handlowych, zwana Runda Tokijska, której wyniki zatwierdzone zostały w listopadzie ub. roku, umacnia tendencję liberalizacyjną w gospodarce światowej. W kontekście postępującej liberalizacji handlu nasuwa się pytanie o istotę współczesnego protekcjonizmu. Ma on niewątpliwie charakter selektywny, pozacelny i regionalny. Silne elementy protekcjonistyczne tkwią w samej liberalizacji handlu, która — wbrew podtrzymywanemu gdzieś — nie przynosi form uniwersalnej i pełnej eliminacji cel na wszystkich geograficznych kierunkach wymiany handlowej. Wydaje się, że współczesny protekcjonizm przejawia się w trzech zasadniczych formach:

a) w stosowaniu nowych środków handlowych, jak np. dobrowolne ograniczenia eksportowe (VER) i porozumienia o uporządkowaniu marketingu (OMA) oraz systemy cen minimalnych automatycznie uruchamiających postępowanie antydumpingowe;

b) w ograniczeniach liberalizacji cel (tylko za ustępstwa innych krajów, z wyłączeniem wielu grup towarowych i przy różnicowanych obniżkach cel);

c) w stosowaniu tradycyjnych środków interwencji państwa w postaci subsydjów, których efekty przenoszą się łatwo w płaszczyznę międzynarodową wskutek osiągniętego stopnia „otwarcia” gospodarek narodowych.

Współczesny protekcjonizm można by określić nie jako prostą politykę ochrony przed konkurencją importu, lecz jako zespół działań chroniących całość interesów w sferze handlu zagranicznego, optymalizujących korzyści — łącznie po stronie eksportu i importu. Państwo uznaje bowiem korzyści wynikające z faktu przyprawy tańszego importu z zagranicy i wpływu konkurencji importu na producentów krajowych, a także ze skutków, jakie dla konkurencyjności eksportu mają tanie nakłady z zagranicy oraz bierze pod uwagę fakt, że uzyskanie dostępu do rynków zagranicznych jest możliwe tylko, na zasadzie wzajemności: ustępstw (efekt pośredni zwiększenia dostępu do własnego obszaru gospodarczego). Można więc twierdzić, że tradycyjne narzędzie promocji eksportu, jakim niegdyś było jedynie subsydiowanie (środek, który został w GATT wykluczony z arsenału narzędzi polityki handlowej) zostało zastąpione przez kontrolowaną politykę wzajemnej i wielostronnej liberalizacji handlu.

Protekcjonizm wyraża się współcześnie ścisłą kontrolą wpływu konkurencji importu na przebieg krajowych procesów gospodarczych. W gestii państwa pozostają środki takiego jego kształtowania, by służyło to interesom gospodarczym danego kraju (m. in. klauzule zabezpieczające).

Uzgodniona liberalizacja handlu, tak jak miało to miejsce w Rundzie Tokijskiej, jest przejawem polityki zwiększania korzyści płynących z wymiany międzynarodowej i ograniczania zakresu koniecznych, w następstwie intensyfikacji wpływu importu zagranicznego, dostosowań strukturalnych w gospodarce narodowej, do takiego rozmiaru, by miało to ograniczone następstwa deflacyjne. Liberalizacja handlu udziela się więc tylko ograniczonego poparcia w granicach wyznaczonych przez ewentualny wpływ tej polityki na stopień wykorzystania istniejących zdolności produkcyjnych i siły roboczej (i konieczność przeniesienia ich do innych sektorów gospodarki) oraz na możliwość powstania deficytu bilansu handlowego (i płatniczego). Względny ten rzutowały na przebieg techniki (wzajemność) obniżek celnych, wielkość redukcji cel, wyłączenia grup towarowych i wielkość ustępstw wobec krajów nie oferujących ekwiwalentnych koncesji celnych, a w rezultacie — na ostateczne wyniki Rundy Tokijskiej.

Liberalizacja cel

Przed negocjatorami każdego kraju podejmującego liberalizację handlu na zasadzie wzajemności staje zadanie zawarcia takich porozumień handlowych, które przyniosłyby największe korzyści z handlu netto, tj. by potencjalne korzyści z liberalizacji handlu były jak największe w porównaniu do koniecznych kosztów dostosowania strukturalnego.

Istotne w Rundzie Tokijskiej kraje negocjujące na zasadzie wza-

jemności, mimo przyjęcia uzgodnionej formuły obniżek celnych, dokonywały zróżnicowanych obniżek, co wynikało bezpośrednio z kilku powodów: przyjęcia formuły szwajcarskiej (postulującej dokonanie większych obniżek wyższych cel, a mniejszych — niższych), tylko przez główne kraje negocjujące i różnych współzmienników przy tej formule (stała wersja EWG tej formuły była bardziej restrykcyjna niż amerykańska) oraz zastrzeżenia wyjątków od uzgodnionych wielkości obniżek w pewnych grupach towarowych. Modifikacje te wyrażały elementy tradycyjnego protekcjonizmu, mającego w tym przypadku na celu znaczne ograniczenie możliwości kszosów dostosowania do liberalizacji handlu. Wielkość obniżek celnych w Rundzie Tokijskiej i ich wartość po Rundzie przedstawia poniższa tabela.

Obniżki celne głównych krajów kapitalistycznych w Rundzie Tokijskiej i ich wartości po rundzie (w proc.)

	Obniżka		Wielkość po Rundzie	
	A	B	A	B
USA	44	31	6,3	4,4
Japonia	42	49	6,0	2,8
EWG	30	29	6,4	4,7
10 krajów kapitalistycznych	39	34	6,4	4,7

A — średnia arytmetyczna
B — średnia ważona

Jak wynika z tabeli, średnie obniżki celne wyniosły w Rundzie ok. 34 lub 39 proc. w zależności od przyjętego sposobu ważenia. Dość znaczący był również zakres liberalizacji cel, która objęła handel wartości 157 mld dol. (według wartości z 1976 roku) oraz w zasadzie wszystkie sektory (poza rolnictwem) i grupy towarowe.

Faktycznie jednak obniżki cel na niektóre towary są w tej chwili bez większego znaczenia, ponieważ pewne produkty, jak np. włókniennicze, objęte są działaniem barier pozacelnych o charakterze ilościowym (np. wymuszone ograniczenia eksportu) i korzyści z liberalizacji cel mogą wyrazić się tylko polepszeniem terms of trade krajów eksportujących, a nie rozszerzeniem wielkości handlu.

Liberalizacja cel (i handlu) na zasadzie wzajemności wyraża się dla każdego kraju zwiększeniem potencjalnych możliwości eksportu i zwiększeniem importu, a zatem stopnia efektywności alokacji zasobów oraz agregatowego dochodu (w ujęciu statycznym). Podjęto szereg prób ilościowego oszacowania tych efektów. Jednym z najnowszych szacunków, opierających się już na wielkościach rzeczywistych dokonanych obniżek celnych, jest wyliczenie dokonane przez zespół Uniwersytetu Michigan na podstawie wielosektorowego modelu gospodarki światowej (model równowagi ogólnej). W wyliczeniach tych mogą budzić zastrzeżenia użycie elastyczności oraz założenie, na którym model jest oparty, tj. prawo jednej ceny (światowej) dla każdego towaru, która tendencja nie została dotąd empirycznie potwierdzona. Wyniki obliczeń przedstawione są w tabeli 2.

Zwracając uwagę na wielkie efekty liberalizacji cel w stosunku do wartości uwzględnianych zmiennych ekonomicznych. Tak np. wylicza się, że liberalizacja spowoduje wzrost czasowego niezatrudnienia siły roboczej w USA w wysokości ok. 47 tys. miejsc pracy. Przyjmując koszt dostosowania siły roboczej wskutek utraty 1 miejsca pracy w wysokości 3780 dol., łączne koszty dostosowania oszacować można w przypadku USA na 178,1 mln dol.; zakładając, że łączne (statyczne i dynamiczne) korzyści z bardziej efektywnej alokacji zasobów są ok. 5-krotnie większe od samych korzyści statycznych, i 5-procentowe roczne tempo wzrostu obrotów handlowych oraz stopę dyskontową uwzględniającą przyszłe strumienie korzyści w wysokości 10 proc., zdyskontowana na aktualny moment wartość łącznych korzyści z bardziej efektywnej alokacji zasobów powinna być 20-krotnie wyższa od wartości początkowej, tj. wynieść ok. 71 mld dol. w przypadku USA, a łącznie dla wszystkich krajów kapitalistycznych ok. 259 mld dol.).

Fakty obniżek celnych na produkty przemysłowe i rolne dla głównych krajów kapitalistycznych, wyliczone przy użyciu modelu handlu światowego, produkcji i zatrudnienia Uniwersytetu Michigan według wartości handlu z 1976 r. (w mln dol.)

	USA	EWG	Japonia	Łącznie KK a)
Głębokość obniżki celnej b)	34,1	27,0	25,3	26,4
1. Wzrost eksportu (X)	947	7 304	389	10 533
2. Wzrost importu (M)	2 365	6 188	347	10 622
3. (X — M)	-1 418	1 116	42	-69
4. Wzrost zatrudnienia c)	-47 121	164 510	7 416	158 000
5. Korzyści (statyczne)	710	1 360	47	2 592
6. (5) jako proc. GDP	0,04	0,1	0,01	0,06

a) 11 krajów i obszarów celnych: USA, EWG, Japonia, Kanada, Szwecja, Norwegia, Szwajcaria, Australia, Nowa Zelandia, Austria, Finlandia.
b) Rzeczywiście oferowane obniżki celne różniące się znacznie od formuły szwajcarskiej. Obniżki dla Japonii wyliczone na podstawie faktycznie stosowanych stawek celnych, które wynikają m.in. z unilateralnych obniżek celnych.
c) W tys. miejsc pracy.

Źródło: „An Economic Analysis of the Tokyo Round of Multilateral Trade Negotiations on the United States and the Other Major Industrialized Countries” (by A. V. Deardorff, R. M. Stern, NTN Studies No. 8, Subcommittee on International Trade, Committee on Finance, United States Senate, Washington, D. C. June 1978).

Porównując szacunki zespołu z Uniwersytetu Michigan z innymi, należy wskazać, że są one zbliżone do szacunku zespołu Brookings Institution i niektórych innych. Występuje jednak istotna różnica w kwestii wielkości korzyści z bardziej efektywnej alokacji zasobów, przypadających między innymi USA i EWG. Nie ma to jednak większego znaczenia, szczególnie jeżeli porówna się te wielkości z uzyskiwanymi korzyściami z alokacji zasobów. Reasumując: ograniczonego zakresu liberalizacji cel w Rundzie Tokijskiej ujawnia się w postaci stosunkowo małych wielkości efektów ekonomicznych tej liberalizacji, co pozwala na stwierdzenie, że osiągnięcia Rundy w tym zakresie są znacznie ograniczone.)

Nowe reguły stosowania środków pozacelnych

Poza multilateralną obniżką stawek celnych w Rundzie Tokijskiej osiągnięto porozumienie w czterech dotychczas dziedzicach: ram handlu międzynarodowego, rolnictwa, barier pozacelnych, zawarto ponadto sektorowe porozumienie w przemyśle lotniczym.

Przepisy GATT dotyczące handlu międzynarodowego uległy kilku istotnym zmianom. Mimo utrzymania zasady największego uprzywilejowania, uznano prawnie praktykę, rozpowszechnioną od początku lat sześćdziesiątych, bardziej uprzywilejowanego traktowania krajów rozwijających się. Nowe zasady handlu objęły więc Generalny System Preferencji (GSP), bardziej uprzywilejowanego traktowania w ramach porozumień dotyczących barier pozacelnych negocjujących w GATT, regionalne porozumienia handlowe między krajami rozwijającymi się, nieważność krajów rozwijających się przy obniżkach celnych GATT, a także specjalne uprzywilejowanie najmniej rozwiniętych krajów rozwijających się. Kraje rozwijające się otrzymały również pozwolenie na stosowanie środków handlowych uznanych za konieczne dla zagwarantowania ich zasadniczych potrzeb rozwojowych.

W zakresie rolnictwa (poza obniżkami cel na niektóre produkty rolne) zawarto specjalne porozumienie dotyczące handlu mięsem wołowym i produktami mleczarskimi; zostały udzielone też koncesje celne na eksport tropikalnych produktów żywnościowych z krajów rozwijających się.

W zakresie produkcji sprzętu lotniczego, Kanada, USA, Japonia, Szwecja i EWG uzgodniły całkowite zniesienie stawek celnych na wyroby tej gałęzi.

W Rundzie Tokijskiej uzgodniono również nowe zasady stosowania pięciu rodzajów barier pozacelnych. Podstawą wyceny celnej — w ramach nowych zasad — jest cena faktyczna towarów, a gdy jest to niemożliwe, cena transakcyjna produktów identycznych lub podobnych. Nowe reguły zobowiązują USA do zniesienia tzw. amerykańskiej ceny sprzedaży (ASP), stosowanej wobec niektórych produktów chemicznych. W zakresie barier technicznych, stosowanych w handlu w celach bezpieczeństwa, ochrony konsumentów, środowiska naturalnego itp., postanowienia Rundy Tokijskiej upraszczają znacznie procedurę normalizacyjną w ramach stosowanych norm i standardów międzynarodowych. Kolejne porozumienie upraszcza i usprawnia zasady postępowania w zakresie licencji importowych. Odnośnie zakupów rządowych zmniejszono lub wyeliminowano preferencje dostawców krajowych przy kontraktach na zakup towarów (ale nie usług), przez przedsiębiorstwa państwowe lub agendy rządowe, gdy wartość kontraktu przekracza 150 tys. SDR (tj. około 195 tys. dol.). Wreszcie, i to jest niewątpliwie najważniejsze, uzgodniono nowy zespół zasad stosowania subsydjów wewnętrznych (krajowych), które nie mogą szkodzić interesom eksportowym innych krajów poprzez subwencje importu lub na rynkach krajów trzecich, zaś warunkiem wprowadzenia cel równoważących „nieuczciwą” konkurencję jest konieczność powstania szkody dla przemysłu krajowego (a nie samo stwierdzenie faktu subsydiowania, na co pozwalało dotychczasowe ustawodawstwo Stanów Zjednoczonych).) Runda nie dopro-

wadziła natomiast do zwiększenia kontroli nad subsydiowaniem per se, co rodzi obawy, że jego pośrednie efekty wyrażać się będą w postaci permanentnych zakłóceń wzorca handlu międzynarodowego.

Porozumienia w zakresie barier pozacelnych oparte są na zasadzie warunkowej Klauzuli Największego Uprzywilejowania (KNU), co oznacza, że zasady kodeksów stosowane będą tylko wobec krajów, które je zaakceptują. Stany Zjednoczone, na przykład, nie zamierzają stosować zasady udowodnienia szkody wskutek subsydiowania eksportu z tych krajów, które nie przyjmą odpowiednich zobowiązań nowego kodeksu.

Wszystkie porozumienia w kwestii barier pozacelnych prowadzą do liberalizacji handlu i zwiększania zakresu korzyści odnoszonych z handlu międzynarodowego przez poszczególne kraje. W kierunku maksymalnego wykorzystania potencjalnych korzyści z międzynarodowego poczuła pracy działają tu te postanowienia nowego kodeksu, które pozwalają na zwiększenie zakresu konkurencji importu, nawet jeżeli jest on subsydiowany, co zmusza i zachęca producentów krajowych do adaptacji nowych technik produkcyjnych.

Ogólna ocena

Liberalizacja handlu (cel i barier celnych) dokonana w Rundzie Tokijskiej jest przedsięwzięciem, które neutralizuje w znacznej mierze zjawisko „nowego” protekcjonizmu, tj. rozszerzenia zakresu stosowania barier handlowych związanych z trwałym w ostatnim okresie osłabieniem tempa wzrostu gospodarczego i wysokim bezrobociem.

Same ustalenia Rundy Tokijskiej w zakresie obniżek cel i ograniczenia stosowania niektórych barier pozacelnych nie oznaczają, że w gestii państwa nie pozostały środki polityki handlowej, mogące zastąpić wyeliminowane narzędzia polityki protekcjonizmu. To, czy będą one użyte, zależy będzie, oczywiście, od kształtowania się sytuacji gospodarczej poszczególnych krajów — w perspektywie długofalowej — od zmian w układzie sił konkurencyjnych między nimi. Należy jednak brać pod uwagę fakt, że w następstwie wzajemnej liberalizacji handlu (w perspektywie krótkiego okresu) dla każdego kraju powstają nowe możliwości eksportowe, które przez

system powiązań input-output w ramach gospodarki narodowej mogą zapobiegać recesyjnej sytuacji gospodarczej także w sektorach nieeksportowych, tj. odsuwać możliwość uciekania się przez nie o zastosowanie klauzul zabezpieczających, cel równoważących itp. (tj. legalnych środków nowego protekcjonizmu). W perspektywie długiego okresu następujące w wyniku liberalizacji handlu zwiększenie stopnia efektywności alokacji zasobów i powiększenie agregatowego dochodu (w ujęciu statycznym) powinno stymulować zwiększenie popytu wewnętrznego, tj. sprzyjać ekspansji produkcji w kierunkach ujawnionych przez liberalizację korzyści komparatywnych.

Poza ustaleniami Rundy Tokijskiej pozostała jednakże szeroka gama środków protekcjonistycznych, ponadto budzą wątpliwości niektóre przyjęte rozwiązania. Poza porozumieniami pozostały środki, których stosowanie w ogóle nie objęte jest regułami międzynarodowymi, lub przyjęte zasady są naruszane czy pomijane. Nie doczekał się w Rundzie rozwiązania problem tzw. klauzul zabezpieczających, chociaż prace nad tym problemem trwają. Poza ustaleniami Rundy pozostały też: problem restrykcyjnych praktyk handlowych (porozumień kartelowych), ograniczeń ilościowych o charakterze rezydualnym, handlu państwowego itp.

Przedstawione osiągnięcia i nieporozumienia Rundy Tokijskiej GATT odnoszą się w znacznej mierze do tej grupy krajów, które dokonały wzajemnej liberalizacji cel i staną się sygnatariuszami kodeksów dotyczących barier pozacelnych, a więc głównie rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

W obrębie tej grupy krajów kluczowym problemem w najbliższej dekadzie staje się kwestia pozytywnej koordynacji polityk subsydiowania), chociaż nie wydaje się, żeby najważniejszym forum negocjacji na ten temat był GATT (raczej OECD), oraz polityk makroekonomicznych, których efekty w coraz większej mierze, w wyniku osiągniętego stopnia „otwarcia” gospodarek, wpływają na stan koniunktury w innych krajach.

Wyniki Rundy są znacznie bardziej ograniczone dla krajów, które nie dokonały wymiany koncesji handlowych, tj. dla krajów rozwijających się i krajów socjalistycznych. W przypadku krajów rozwijających się wyniki Rundy realizują tylko w ma-

łym stopniu to, co eufemistycznie nazywa się nowym ładem ekonomicznym, wskutek tego, że wielkość kreacji handlu krajów rozwijających się na podstawie uniwersalnej liberalizacji GATT jest nieznacznie większa od kreacji handlu na podstawie preferencyjnej w ramach udzielonych wcześniej preferencji GSP, które zostały w części wyeliminowane. Kraje rozwijające się odniosły nieznaczne korzyści ze specjalnych postanowień w nowo sformułowanych kodeksach dotyczących barier pozacelnych (m. in. nie obowiązują ich zakaz stosowania subsydiów eksportowych pod warunkiem, że nie wyrządzają one szkody lub groźby powstania szkody w innych krajach GATT).

Liberalizacja i reforma handlu w Rundzie Tokijskiej była również korzystna dla krajów socjalistycznych, chociaż sama Runda nie miała na celu bilateralnej liberalizacji i regulacji handlu między krajami kapitalistycznymi a socjalistycznymi, zaś problem, jak ułatwiać handel między krajami o gospodarce rynkowej i nierynkowej nie stanął na porządku dziennym.

Pozytywny efekt powinno mieć rozszerzenie handlu wskutek liberalizacji cel w tych pozycjach towarowych, które nie są objęte dyskryminacyjnymi ograniczeniami ilościowymi. W kierunku rozszerzenia wymiany międzynarodowej Wschód — Zachód powinna oddziaływać również eliminacja efektów ograniczających handel przy wycenie celnej, licencjach importowych i barierach technicznych. Eliminacja tych barier dozwodzi, że kraje kapitalistyczne uznają korzyści gospodarcze, jakie płyną z międzynarodowej wymiany handlowej i nie zamierzają stosować nieuzasadnionych ograniczeń handlowych. Cele stabilizacji i postępującej ekspansji handlu, którym służy Runda Tokijska, są również celami polityki handlowej krajów socjalistycznych.

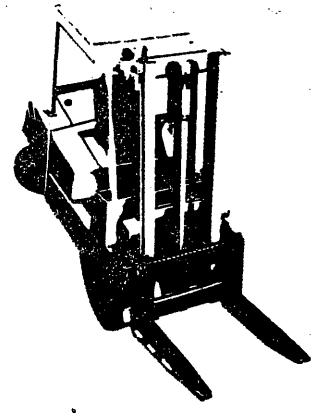
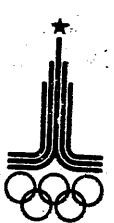
1) Wyposzczeniu kapitałom, które zdeprecjonuje się w następstwie liberalizacji handlu, przysięga się społeczną wartość równą zero, co jest znaczącym uproszczeniem.

2) Podobnie W. R. Cline, N. Kawanahe, T.O.M. Kronsoy, T. Williams: Trade Negotiations in the Tokyo Round. A Quantitative Assessment, Washington, D. C. 1978, s. 78.

3) M. E. Keeney, L. H. Officer: Tariff Reductions under the Tokyo Round: A Review of Their Effects on Trade Flows, Employment and Welfare. „Weltwirtschaftliches Archiv” vol. 113, No. 3, 1979, s. 258.

4) Bez udowodnienia szkody poszczególne kraje mogą podjąć działania restrykcyjne w przypadku subsydiowania ich importu przez subsydia wewnętrzne w innych krajach lub na rynkach krajów trzecich.

5) J. Pinder, T. Hosomi, W. Diebold: Industrial Policy and International Economy. The Trilateral Commission, Washington, D. C. 1978.

Oficjalny dostawca Igrzysk Olimpijskich Moskwa 80

WÓZKI SPALINOWE WYSOKIEGO PODNOSZENIA „REKORD-2”

balkancar

Wysoka wydajność pracy w odkrytych składach i na placach budowy, dworcach kolejowych, w portach i na lotniskach przy dużym efektywnym zasięgu działania.

- Udzwig: 2000, 2500, 3000, 3200 i 3500 kG
- Wysokość podnoszenia do 4500 mm
- Wydajność zaczynająca się już od rozruchu silnika DIESLA D3900K na licencji firmy „Perkins”, doskonałe cechy dynamiczne i duże szybkości eksploatacyjne, przekładnie hydrauliczne, wygoda w kierowaniu i kontroli, niskie koszty eksploatacyjne.

balkancarimpex

EKSPORTER:

Balkancarimpex
1156 Sofia, ul. Zeljo Voivoda 48
Tel. 655-01, telex: 023431/2
Telegram: Balkancarimpex Sofia

DOSTAWY DO POLSKI:

PP. „Metalexport”
00-950 Warszawa,
ul. Mokotowska 49
Tel. 28-22-91, telex: 814 241

GŁÓWNY DYSTRYBUTOR W PRL:

„Techmazbyt”
00-695 Warszawa,
ul. Nowogrodzka 50
Tel. 29-44-13, telex: 816 136

Postawione na VIII Zjeździe PZPR zadanie dokonania do końca bieżącego roku oceny dotychczasowego systemu funkcjonowania gospodarki — co ma się stać podstawą do opracowania rozwiązań, które wejdą w życie w pierwszej połowie przyszłego pięcioletnia — wymaga poważnego wysiłku ze strony środowiska ekonomicznego. Na szczęście nie znajdujemy się tu na „czystym polu” — szereg mniej lub bardziej kompleksowych analiz zostało opracowanych bądź przez poszczególnych ekonomistów, bądź przez grupy czy zespoły badawcze.

Do tego typu materiałów trzeba też zaliczyć artykuł prof. Wacława Wilczyńskiego, zamieszczony w ostatnim numerze „Gospodarki Planowej”. Co prawda, autor stawia sobie cel szerszy — znalezienie metod przeniesienia ogólnych celów i motywów gospodarki socjalistycznej na cele i sposoby działania przedsiębiorstw — ale w omawianym artykule, który jest wykładem szerszych badań, koncentruje się głównie na ocenie tzw. systemu wogowskiego. Jest to przy tym ocena wielostronna — zarówno wpływu na skuteczność tego systemu warunków zewnętrznych, jak też i wewnętrznych założeń i rozwiązań.

Wprowadzenie systemu wogowskiego wiązało się z uznaniem konieczności umożliwienia organizmom gospodarczym („jednostkom sterującym”) dokonywania rachunku optymalizacyjnego i podejmowania na tej podstawie szeregu decyzji. Aby jednak system ten mógł przynieść spodziewane rezultaty, musiały zostać spełnione co najmniej dwa warunki: musiały istnieć prawidłowe parametry, a parametryczne metody zarządzania trzeba było przeformować w praktyce.

Autor podkreśla, że w pierwszej sprawie zrobiono wiele, choć nie wszystko (za mało uwagi przywiązywano do takich zagadnień, jak prawidłowa wycena majątku, stawki i stopy procentowe itp.), nie uniknięto przy tym pewnych błędów. Na przykład, autor stwierdza, że delegowanie uprawnień cenotwórczych do zjednoczeń lub WOG wywołało tendencję do monopolistycznego zawyżania cen, nie wiązało działalności cenotwórczej z gospodarką i rachunkiem ekonomicznym przedsiębiorstw — producentów. Sądzę, że z tą oceną nie zgodzi się wielu działaczy wogowskich, którzy twierdzą, że delegacja uprawnień cenotwórczych łączyła się z określeniem zasad tworzenia cen. Wobec tego, że teraz za prawidłowe stosowanie tych zasad ponosi odpowiedzialność kierownictwo WOG, a nie jak dawniej Państwo — Komisja Cen, zaczęło ono znacznie staranniej przeprowadzać kalkulację. Zaś wzrost cen wywołany został innymi czynnikami — wzrostem kosztów, a nie bez wpływu był także brak równowagi na rynku.

Od siebie mogę tylko dodać, że prawda leży najprawdopodobniej „pośrodku”.

Znaczenie jednak trudniejszą sprawą do ustalenia prawidłowych parametrów okazało się wprowadzenie nowych metod zarządzania do praktyki działania instancji nadzórnych różnych szczebli. Autor podkreśla, że zagadnienie to wymaga oddzielnej analizy. Wydaje się, że dokonanie takiej analizy jest pilną koniecznością, bo bez znalezienia „technologii wdrażania” nowych rozwiązań na wszystkich piętrach zarządzania, nie można zagwarantować ich skuteczności.

Druga część artykułu poświęcona jest głównie analizie produkcji dodanej. Uznając jej walory, autor stwierdza jednak, że w warunkach braku równowagi i istnienia rynku producenta, można tę produkcję maksymalizować przez zwiększanie nakładów pracy żywej. Ponieważ zaś zysk powstawał jako narzut na koszty, to również i ten miernik można powiększać, zwiększając nakłady pracy żywej. Nie sprawdzili się więc przewidywania, że kierownictwa zakładów, premiowane za zysk, będą dążyły do ograniczania pracochłonności, aby w ten sposób zmniejszać koszty. Można tu chyba dodać, że nawet gdyby nie było tego „pomostu interesów” kierownictwa i zalogi — i tak motywacyjna funkcja premii od zysku była za słaba, aby móc silnie oddziaływać na zmniejszenie nakładów pracy żywej. Tam, gdzie ten proces następował — był on wymuszany przede wszystkim przez sytuację na rynku pracy.

S. C.

ART BUCHWALD ODSŁANIA TAJEMNICE BANKÓW

CO TYDZIEŃ ekspert finansowy naszego tygodnika rozwodzi się nad sytuacją na międzynarodowych rynkach pieniężnych. Najbardziej Czytelników zdołał już pewno przekonać, że nie bez wpływu na pozycję dolara pozostaje cena kredytu w Stanach Zjednoczonych. Jeśli w pierwszym kwartale za zezwolenie banknot z wizerunkiem Jerzego Waszyńskiego trzeba było zapłacić w większości innych krajów więcej niż poprzednio, to ponoć głównie dlatego, że w USA tzw. prime rate, czyli stopa procentowa, po jakiej banki udzielały kredytu swym najbardziej uprzywilejowanym klientom. Kredyt ten jest obecnie tak drogi, że jeszcze kilka lat temu uznano by go za lichwiarski.

Mechanizm polityki bankowej komentuje dziś Art Buchwald. Nie

ukrywamy, że Buchwald nie pisał tego komentarza specjalnie dla nas, lecz raczej dla „International Herald Tribune”.

Niemal każdego wieczora prezydent wiadomości ogłasza, że jeden z głównych banków podwyższył lub obniżył swą „prime rate”. Ale przyjrzyjcie się uważnie — nigdy nie jest to dwa razy z rzędu ten sam bank. Jednego wieczora Cronkite (pierwsza gwiazda amerykańskiej TV — przyp. „Z.G.”) powie: — Chase Manhattan Bank podniósł dziś swą prime rate do 18 procent. Następnie go wieczoru ogłosi: — The First National Bank of Chicago podwyższył oprocentowanie do 18,5, a dzień później dowiemy się, że — Citibank będzie żądał od swych najlepszych klientów 19 proc. Można założyć, że jeśli jeden z głównych banków pod-

niesie stopę procentową, to inne pój-

czy to tylko zbieg okoliczności, dzieło przypadku, że za każdym razem inny bank inicjuje kolejną podwyżkę? Zastanawiając się nad tym, Buchwald podejrzewa sprytną grę. O jak wyobraża sobie codzienne konwersacje między bankierami:

— Hello, George? Mówi Ed z Manufacturers Hanover. Wydał mi się, że koleś na Bank of America, aby jutro podnieść „prime”.

— Pozwól, że sprawdzę w planie. Nie, wychodzi na to, że koleś na Citibank. Jeśli sobie przypominasz, myśmy podnieśli w zeszły czwartek.

— W Citibank powiadają, że gość, który w ich centrali podwyższa „prime” złapał właśnie grype. Są ciekawi, czy wiesz człowiek nie ogłoszą jutro podwyżki. Oni podnieśli by wówczas, gdy przyjdzie koleś na was.

— Chciałbym im pomóc, ale myślę, że źle by to wyglądało, gdybyśmy dwa tygodnie z rzędu ogłaszali podwyżki jako pierwsi. Czy dzwoniłeś do Irvinga z Irving Trust?

— Tak. Powiedział, że jutro gra w golfa, więc nie może tego zrobić. David Rockefeller jest za granicą, czyli nie można liczyć na Chase Manhattan Bank. Masz jakiś pomysł?

— Co byś powiedział na jeden z Riggs Banks w Waszyngtonie? Nie są to wprawdzie potentaci, ale może załatwią im na publiczny.

— Myśleliśmy już o Riggsach, ale rzecz w tym, że jeśli to nie jeden z wielkich banków dokona pierwszej podwyżki, opinia publiczna może nie potraktować nas poważnie.

— Z drugiej strony, jeśli nie będziemy trzymać się rozkładu jazdy dojdzie do tego, że dwa duże banki ogłoszą podwyżkę jednocześnie, albo, co gorsza — nikt jej nie ogłosi, a wtedy będzie z nami krucha.

★

— Zgadza się z tobą. Powinniśmy sądzić, powiedzieć tym z Citibank, żeby podnieśli oprocentowa-

nie, kiedy koleś na nich, albo niech

wymuszają się z interesu.

— Wczoraj, gdy rozmawialiśmy, Continental Bank of Chicago nie ogłosił podwyżki po tym, jak uczynił to Morgan Guaranty.

— To wstrętne gnojki. Chcą zepsuć nam reputację. Powinniśmy złożyć na nich donos do Amerykańskiego Stowarzyszenia Bankierów.

— Myślę dokładnie to samo. Tymczasem się, że nie słyszeli wczorajszego dziennika wieczornego i nie wiedzieli, że Morgan Guaranty podniósł oprocentowanie.

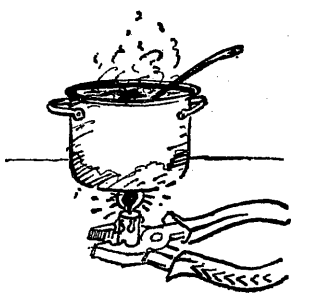
— Dłuby smalcie. Wiedzą przecież, że podwyżkę ogłaszamy codziennie. Podejrzewam, że próbują skraść klientów całej reszcie.

— Nie puszcilibyśmy im tego płazem. Continental nigdy nie lubił gry zepsutego. Cóż, fajnie było pogadać z tobą. Jeśli jutro będę miał kłopoty z przeknaniem Citibanku do ogłoszenia podwyżki, zadzwonię do Gerry'ego z Wells Fargo. Gerry drze się, że jego bank już od zeszłego lata nie pociągnął jako pierwszy stopy procentowej i klienci zaczynają podejrzewać, że Fargo stracił swoje wpływy.

Oprac. A.L.

żywocik gospodarczy

● **PIH w Kielcach** stwierdził, że w restauracjach gotują ślusarze, ramię, metalowcy, odzieżowcy. W gastronomii miejskiej połowa kucharzy, a w wiejskiej jedna trzecia ma gastronomiczne przygotowanie zawodowe. „Stowo Ludu” twierdzi, że dlatego karmieni jesteśmy kiepsko.



Starsi ludzie pamiętają jednak czasy, kiedy kucharzenia można się było uczyć wyłącznie dopiero w kuchni, a karmiono pierwszorzędnie. Szkoły gastronomiczne, uprawiania zawodowe, wskaźniki ile osób ma stosowny papierek — wszystko to nie ma wpływu na kulturę kulinarną. Lepiej nawet szewc, który garnie się do kuchni, niż magister sztuki kulinarnej, który podpisuje papierki nie przejmując się tym, jakie odczepy pomocnik podsmaża na zjeżdżającym tłuszczu.

● **Restauracja „Wierzynek”** w Krakowie ma już 170 pracowników, 30 ponad plan, załoga dalej rośnie. Po wielu, wielu latach remontu lokal jest jak muzeum, ale żarcie jakie tam dają mało cieszy — informuje

„Gazeta Południowa”. Była świetna restauracja. Nie wiecieście komu to przeskładało. Zrobiono z niej gigant. Przerabiano o około 10 lat. Władawcom dziesiątki milionów. A teraz kiepskim, drogiem żarciem ma ona zarobić na zwrót kosztów dziesięciolletniej budowy pałacu i prawie dwie setki personelu? Restauracja dalej chce się powiększać, bo personelowi za ciasto. Potrzeba np. już szatni na 170 osób. Dyrekcji w głowie inwestycje, a nie gotowanie.

● **Wynalazkiem** — szlagierem było urządzenie „Pstrąg” do czyszczenia od wewnątrz rur wodociagowych. Zamiast wymieniać te, które tak „zarosły”, że już nie przepływa woda, przy użyciu „Pstrąga” można je tanio udrożnić. Wpiero była gehenna wynalazców, potem szum prasowy, wreszcie happy end. „Pstrąga” zaczęto produkować. Ministerstwo dopilnowało, żeby urządzenie zainstalować w specjalnych karetkach samochodowych, którymi ekipy będą jeździć i czyścić rury. Oszczędności miały być gigantyczne. Karetka już nie ma. „Pstrągów” nikt nie używa. „Express Poznański” wyjaśnia dlaczego. Oplanenie asfalt „Pstrąga” to drobne kwoty. Kiedyś wolno je było wydawać z funduszy na remonty kapitałowe, ciężki popyt na usługi był ogromny. Obecnie trzeba za to płać z funduszy na remonty bieżące, bo usługa jest tania. Zwiększa to koszty administracji budynkami i pogarsza wskaźniki administracji. Administracja więc wolała, żeby rury się niszczyły, by potem je wymienić, bo te ogromne koszty idą w ciężar inwestycji, które bieżących wskaźników nie pogarszają. To, że jakiś wynalazek jest technicznie perfekcyjny i z punktu widzenia rachunku ekonomicznego znakomity — nie

jeszcze nie znaczy. Wynalazek powinien pasować do układu wskaźników regulujących buchalterijne kombinacje. Jakich jednak wynalazca zdola rozumieć układ interesów potencjalnych odbiorców jego urządzenia? Nadto udrożnienie wynalazku trwa te 10 czy 20 lat, a w tym czasie ukończeni wskaźników zmienia się wielokrotnie. O to zapoznana, a ważna bariera postępu technicznego.

● **Sklepy na Wybrzeżu** sprzedawały mrożoną fasolkę szparagową z chłodziń w Kaliszu, na której widniał napis: „produkcja ze zbiorów 1974”. Klienci krecili nosem na sześciolletnią fasolkę. Napis więc skreślono



i zastąpiono nowym: „produkcja ze zbiorów z dnia 4 lutego 1980 r.”. Teraz jest fajnie, no i chłodzińa niepotrzebna oład fasolka rośnie u nas w lutym, rzecz jasna rośnie od razu mrożona.

● **Wśród uczniów warszawskiego liceum handlowego** przeprowadzono ankietę: „Co byś zrobiła, gdyby do twojego sklepu nadeszła partia poszukiwanego i trudno dostępnego towaru?” Ogromna większość odparła, że zawiadomiłaby o tym fakcie zna-

jomych. Rośnie młoda kadra już z góry dostosowana do realnej sytuacji na rynku. Radzimy zakreślić się wokół uczennic liceów handlowych. Przejorny staną się znajomymi przyszłych ekspedientek i w roku 2000 zyskają doświadczenie do minikomputerów domowych, a leniwi do śmierci będą tylko narzekać.

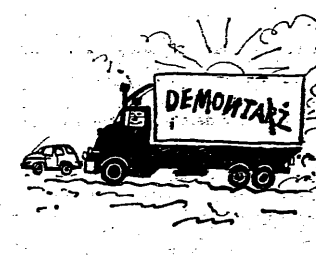
● **Pięć miesięcy temu** w Łodzi otwarto uroczyste nową wielką i piękną stację benzynową i stację obsługi samochodów przy jednej z tras wylotowych. Uroczystość miała wspominać oprawę propagandową. Przez owe pięć miesięcy stacja, acz czynna, nie obsługiwała jeszcze ani jednego samochodu. Nie ma do niej żadnego dojazdu. Podobno będzie zbudowany przy okazji remontu kapitałowej stacji, gdy już ona doń dojrzeje.

● **Specjalizacja w handlu** czyni postępy. W Krakowie przy ul. Długiej zlikwidowano ludny sklep z częściami zamiennymi do odbiorników radiowych i telewizorów, a przeznaczono go tylko do sprzedaży części przeznaczonych do odbiorników i telewizorów starego typu. Czyli salon części zamiennych do eksponatów muzealnych. Obsługa informuje, że obroty miesięczne z trudem sięgają 10 tys. złotych i często mijają całe dni bez ani jednego klienta. Takie są efekty komponowania struktury sprzedaży z za urzędniczych biur.

● **W Szczecinie** wydano broszurę pt. „Karta obowiązków i odpowiedzialności kierownika” przeznaczoną dla baz transportowych. Czytamy tam, że kierownik wyjechałszy za bramę „stanowi czynnik reprezentacyjny”. W punkcie 11 obowiązków zaleca się kierownikowi sprawowanie

ciśnienia w prądnicy. W prądnicy wszakże nie ma żadnego ciśnienia, ciśnienie jest w kółnikach czynników reprezentacyjnych.

● **Spółdzielnia pracy „Karoseria”** w Bydgoszczy wyrabia nietypowe karoserie do różnych potrzeb specjalnych: karawany, przewoźnicy, autobusy dla kurcząt itd. Otrzymywała więc tylko podwozia „Żuków” z FSC i budowała na nich co należało. Obecnie otrzymuje gotowe ciężarówki. Trzeba więc demontować nadwozie, po czym budować nowe. Zakłady remontowe samochodów bardzo poszukują nadwozi i odkupują je. Nie się nie maruje, tylko fabryka niepotrzebnie montuje nadwozia, które następnie jest z mozołem rozmontowywane w Bydgoszczy, sprzedawane, transportowane i montowane od nowa. W dwóch miejscach Polski dużo pracy bez sensu, wzrost kosztów i przeciążanie transportu. Wszystko dlatego, że gdzieś jakiś urzędnik podpisał dla resortu handlu wewnętrzny przydział „Żuków” z nadwoziami zamiast bez. Pewno chciał zrobić dobrze.



Rys. A. PIWONSKI

giełda samochodowa

SEZON w pełni, a ceny na warszawskiej giełdzie samochodowej jakby stanęły — zauważył nie bez zdziwienia sprzedawca umów, z którym wdałem się w rozmowę. Rzeczywiście, po „przyspieszeniu cenowym”, które miało miejsce w początkach roku (zwłaszcza na „maluchy” i „duże Fiaty”) na giełdzie jest względnie spokojnie. W przypadku „Polonezów” utrzymuje się nawet tendencja zniżkowa. Nie było też mionionej niedzieli „śmiałków”, którzy żądali by za Lada ponad 400 tys. zł. Być może spowodowane jest to rozmiarami podaży — ilość samochodów na placu giełdy i w jej okolicach bije wszelkie rekordy. Z tego też powodu nie jest wcale tak łatwo sprzedać samochód. Zwiększa po kilku latach eksploatacji. Mamy zatem do czynienia z trochę dziwną sytuacją: na rynku samochodów nie ma, a trzeba włożyć sporo wysiłku, żeby samochód sprzedać. Oczywiście, że ceny samochodów używanych na giełdzie zostały wywindowane do granic możliwości.

Notowano (ceny wywoławcze):
FIAT 126p (650) z września 1979 roku — 155 tys. zł; z 1978 roku — 140 tys. zł; z 1977 roku — 133 tys. zł; z września 1976 roku — 110 tys. zł.

FIAT 125p (1500) z kwietnia 1980 roku — 265 tys. zł; z 1979 roku, po

10 tys. km — 320 tys. zł; z 1978 roku — 240 tys. zł;
LADA 1500 z 1978 roku — 335 tys. zł; z września 1977 roku — 295 tys. zł;

ZASTAWA 1100 P z sierpnia 1979 roku — 295 tys. zł; z 1978 roku — 250 tys. zł;

WARTBURG 333 z 1976 roku — 220 tys. zł;

SYRENA 105 L, fabrycznie nowa — 136 tys. zł;

ZAPOROŻEC z września 1975 roku — 110 tys. zł;

POLONEZ 1500 z 1980 roku — 480 tys. zł; z 1979 roku, po 11 tys. km — 430 tys. zł;

SKODA S-10 z 1977 roku, po 45 tys. km — 185 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 z 1976 roku, po 60 tys. km — 280 tys. zł;

TRABANT 601 z grudnia 1979 roku — 185 tys. zł;

FIAT 132 GLS z września 1975 roku — 385 tys. zł;

FORD CAPRI XL z 1974 roku — 350 tys. zł;

MERCEDES 250 SA z 1970 roku — 360 tys. zł;

ZUK z 1978 roku po 31 tys. km — 185 tys. zł; z 1976 roku, po 65 tys. km — 157 tys. zł;

NYSA z 1970 roku — 117 tys. zł;

TARPAN z 1980 roku, po 10 tys. km — 215 tys. zł.

(jod)

Arden z 1913 roku

